DZISIEJSZY NUMER ŚWIĄTECZNY ZAWIERA 24 STRONY

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 353 | Wtorek, dnia 24 grudnia 1929 r. | Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 1-81-06, Administracji 1-63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz

RZĄD JESZCZE NIE UTWORZONY

Dalsze konferencje premjera Bartla odbędą się po świętach

Większość dotychczasowych ministrów wejdzie w skład nowego gabinetu

Korespondent „Hasła" donosi z Warszawy:

Wczorajszy dzień wywołał w sferach politycznych ogromne zainteresowanie.

Szczególnie opozycja z wielkim naprężeniem oczekiwała na przebieg konferencyj, jakie miał odbyć w ciągu dnia p. prof. Bartel, który rannym pociągiem lwowskim, zgodnie z zapowiedzią „Hasła", przybył do Warszawy.

Na dworcu powitali świeżo desygnowanego premjera rtm. Suszyński, adjutant p. Prezydenta, por. Zaćwilichowski, radca Hładki, p. Bociański, dawny sekretarz osobisty p. dr. Bartla, świeżo przybyły z Paryża oraz grupa dziennikarzy.

Po przywitaniu się p. premjer zapytany o plan dnia oświadczył wesoło:

— Przedewszystkiem muszę Panom powiedzieć, że jestem ogromnie zmęczony podróżą. A o ile chodzi o najnowsze wiadomości polityczne, to sami je znacie najlepiej.

„Podjąłem się utworzenia gabinetu, spróbuję więc to zrobić. W każdym razie jeszcze dziś chcę wrócić do Lwowa".

Następnie udał się p. premjer w towarzystwie rtm. Suszyńskiego, por. Zaćwilichowskiego, radcy Hładkiego i p. Bociańskiego na Zamek.

O godz. 11-ej przed południem prof. Bartel w towarzystwie sekretarza, por. Zaćwilichowskiego, przybył do prezydjum rady ministrów, gdzie złożył wizytę ustępującemu premjerowi, dr. K. Świtalskiemu, z którym odbył dłuższą konferencję. O charakterze tej konferencji w kołach politycznych mniemają, że była ona wyłącznie kurtuazyjna.

Z gmachu prezydjum rady ministrów udał się prof. Bartel na Zamek, gdzie, o godz. 12-ej w południe, odbył konferencję z prezesem Klubu B. B., płk. Sławkiem. W kołach politycznych panuje przekonanie, że konferencja dotyczyła szczegółów współpracy parlamentarnego Klubu B. B. z przyszłym rządem. O godz. 1-ej po południu przyjął p. prof. Bartel p. ministra spraw zagranicznych, Augusta Zaleskiego, z którym odbył półgodzinną rozmowę, a o godz. 1-ej min. 30 konferował z ministr. komunikacji, p. Kühnem. Następnie prof. Bartel przyjął pełniącego obowiązki ministra skarbu, płk. Matuszewskiego, z którym odbył dłuższą, przeszło godzinną rozmowę.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że rozmowy na Zamku były chęcią zapewnienia sobie współpracy w nowym rządzie pp. Zaleskiego, Kühna i Matuszewskiego.

Wieczorem p. premjer Bartel udał się do Gen. Insp. Sił Zbrojnych, gdzie odbył dłuższą — dwugodzinną konferencję z Marszałkiem Piłsudskim.

Po konferencji z Marszałkiem Piłsudskim p. prof. Bartel przyjął p. min. Składkowskiego i po krótkiej naradzie odjechał do Lwowa o godz. 11-ej min. 25 wiecz.

Zdaniem dobrze poinformowanych kół politycznych konferencje, zapoczątkowane wczoraj celem stworzenia nowego rządu zostaną zakończone w piątek, po przyjeździe prof. Bartla, a w sobotę p. premjer Bartel z gotową listą gabinetu uda się do p. Prezydenta.

Zaprzysiężenie członków nowego rządu prawdopodobnie odbędzie się w sobotę.

Według kursujących w stolicy wersyj w skład rządu wejdą wszyscy dotychczasowi ministrowie prócz płk. Prystora, min. Niezabytowskiego, płk. Boernera i p. min. Cara.

W nowym gabinecie ma być przywrócone stanowisko wicepremjera, które ma objąć p. min. Matuszewski.

Jako kandydata na ministra sprawiedliwości wymieniają nadal p. prof. Juljana Makarewicza, któremu klub Ch. D. nie robi żadnych trudności w objęciu teki.

W wywiadzie z dziennikarzami p. premjer Bartel zapowiedział również, że na niektórych wyższych stanowiskach w administracji państwowej przewidziane są zmiany.

Naczelnem zadaniem nowego rządu będzie — zdaniem — p. premjera Bartla — rewizja konstytucji.

Klęska nacjonalistów niemieckich

„Ustawa wolnościowa" będzie odrzucona

BERLIN 23, 12. Według ogłoszonego dzisiaj urzędowego komunikatu prowizoryczne wyniki głosowania w plebiscycie nad projektem „ustawy wolnościowej" są następujące:

Na ogólną liczbę 42,111,173 uprawnionych do głosowania obywateli w 35 okręgach na obsarze całych Niemiec oddało swe głosy w plebiscycie 6,293,109, z tego unieważnionych zostało 130,000 głosów. Za „ustawę wolnościową" głosowało 5,825,082 t. zn. 13,83% uprawnionych do głosowania. Przeciwko ustawie wypowiedziało się 337,320 głosów.

Dla przyjęcia projektu nacjonalistycznego, odrzucającego plan Younga potrzebna była większość absolutna głosów to jest 21,055,587 głosów. (PAT)

XII wieczerza wigilijna w Wolnej Niepodległej Polsce

Łódź, dnia 24 grudnia 1929 roku.

Gdy sięgniemy myślą wstecz i przerzucimy pożółkłe karty naszej historji, gdy uprzytomnimy sobie wszelkie niebezpieczeństwa jakie czyhają zewsząd na całość naszej Rzeczypospolitej, szybko nasuwa się myśl, abyśmy nie stracili Tej o którą całe pokolenia bezowocnie walczyły, składając na ołtarzu ojczyzny wszystko co tylko dać mogły. — Cóż do nas przemawia z tych pożółkłych kart minionej przeszłości?

Nie sentyment, nie łzy, a twarda szkoła życia i prawdy, doświadczenia smutne, które mają być przestrogą na przyszłość w ugruntowaniu i zjednoczeniu narodu, nad rozwojem mocarstwowem Wielkiej Polski. —

Na nic się nie zda rozproszkowanie społeczeństwa na różne partje; sianie zamętu i nienawiści ku sobie, musi wreszcie zatriumfować idea święta, idea Wolnego i Niepodległego Narodu. —

Niech weźmie wreszcie rozum górę, nad osobistemi urazami i ambicją, a nie będzie wówczas takiej jak dziś opozycji. —

Niestety wybrańcy z woli narodu zawiedli w nich pokładane nadzieje, nie dostosowali się do nowych form życia, a poszli starym utartym i szkodliwym zwyczajem, naszych praojców.

Długotrwała niewola, więzienna, kajdany i Sybir, poszły w zapomnienie, i dziś się niedba o całość Rzeczypospolitej, a o partję. Wodzi się za nos masy, wmawia się w nie o zamachu na prawa ludu pracującego, aby tym sposobem, przez swą demagogję utrzymać się na czele partji. Lecz przyjdzie czas otrzeźwienia i uspokojenia umysłów, a wyższa racja stanu musi zwyciężyć. Nie paczymy duszy zbiorowej naszego społeczeństwa i nie zatruwajmy serc obywateli jadem nienawiści ku sobie nie mąćmy umysłów wykoszlawianiem myśli, nie kłóćmy brata z bratem, nie podsuwajmy wstrętnych projektów i intryg przeciw najczystszym i najofiarniejszym jednostkom skłonnym do największego czynu ofiarnego, a wówczas zdrowy odruch w społeczeństwie, zwycięży wszystko co może stać na przeszkodzie ku szczęściu i dobru naszego kraju.

Dziś kiedy dziejowa prawda zwyciężyła i przeznaczyła nam Wielkiego Wodza Narodu w osobie Marszałka Piłsudskiego aby potomności przekazał Wielką Polskę. nie odmawiajmy Mu pomocy i nie utrudniajmy w budowie wielkiego dzieła, o którym pokolenia ze czcią będą chyliły głowy i wspominały, że nie dano im w tym czasie żyć i współpracować.

A gdy zasiądziemy wspólnie do stołu tradycyjnej wieczerzy wigilijnej łamiąc się opłatkiem, podajmy sobie dłonie i nie pamiętajmy zła innym aby i nam nie pamiętano. Przystąpmy wreszcie do rozsądnej i trzeźwej polityki w każdej dziedzinie naszego życia społecznego, a przekażemy pokoleniu co przyjdzie po nas, wielkie wspólne dzieło, mocarstwową Polskę.

———o———

Stalin umknął skrytobójczej kuli

dzięki zdradzie jednego ze spiskowców

MOSKWA 23, 12. G. P. U. wykryło spisek na życie Stalina, uknuty przez kilku dowódców oddziałów G.P.U., przydzielonych do pełnienia służby ochronnej na Kremlu.

Przewódcy sprzysiężenia Derzibaszew i Krugłow chcieli po zamordowaniu Stalina proklamować dyktaturę jednego z przewódców opozycji prawicowej, który podobno nic o tem nie wiedział.

Plan zamachu wykryto dzięki zdradzie jednego ze spiskowców, których aresztowano i rozstrzelano.

Klęska Anglji w Egipcie

Stronnictwa nacjonalistyczne zdobyły większość mandatów

KAIR 23, 12. W wyborach do parlamentu egipskiego na 160 mandatów 152 zdobyli nacjonaliści, należący do partji Wafd, która, jak wiadomo, przeciwna jest zawartej umowie z Anglją.

Stanowią oni obecnie większość w parlamencie liczącym 232 członków.

Wybory odbyły się nagół spokojnie. Do wykroczeń doszło tylko w Dajrut, gdzie dwie osoby zabito.

Olbrzymia katastrofa

Zawaliły się 22 domy, zasypując około 30 osób

PARYŻ 23, 12. W niedzielę po południu wydarzyła się wielka katastrofa w Beziers, gdzie wskutek ulewnych deszczów i o niezwykłej sile orkanu zawaliło się 22 domów. Około 30 mieszkańców tych domów zostało zasypanych pod gruzami. Krzyki nieszczęśliwych słychać było w całem mieście. Straż ogniowa, wojsko i policja niezwłocznie przystąpiły do akcji ratunkowej, utrudnionej przez niepogodę. Po kilku godzinach udało się wydobyć 15 osób ciężko rannych i 4 trupy. Akcja ratunkowa trwała przez całą noc i dotychczas jeszcze nie zakończona. Obawiają się, że pod gruzami domów znajduje się większa liczba ofiar.

———o———

Tuhaczewski zapowiada wzniecenie pożogi wojennej

MOSKWA 23, 12. Tuhaczewski, przemawiając w akademji wojennej na temat przyszłej wojny, stwierdził, że wojna ta rozegra się już w najbliższym czasie. Będzie ona jeszcze bardziej krwawa od poprzedniej, dlatego Sowiety już obecnie muszą się do niej przygotować. Przygotowania wojenne winny iść w parze z rozwojem przemysłu.

W końcu zaznaczył, że Sowiety powinny przygotować się nie do wojny obronnej, lecz zaczepnej. (AW)

Zmiany w rządzie niemieckim

BERLIN, 23.12 Walka o tekę ministerstwa skarbu przyniosła zwycięstwo protegowanemu niemieckiej partji ludowej, dotychczasowemu ministrowi gospodarki, dr. Moldenkauerowi, przyczem protegowany socjalistów, dr. Hertz zrzekł się teki ministerstwa gospodarki, którą otrzymał wobec tego dr. Robert Schmidt.

PO PIERWSZEJ FAZIE PRZESILENIOWEJ

Pierwsza faza przesilenia minęła. P. Prezydent powziął decyzję i powierzył tworzenie rządu b. premjerowi p. Bartlowi. Po wszechstronnem zbadaniu sytuacji, po wysłuchaniu sprawozdania i wniosków przywódców stronnictw, po szczegółowej analizie położenia z sumiennością, i gruntownością uczonego.

Jak było do przewidzenia, powierzył P. Prezydent tworzenie Rządu jednostce, należącej do obozu Marszałka Piłsudskiego i ideowo z Nim bezwzględnie i ponad wszelką wątpliwość związanego.

Humorystyczne marzenia opozycji o uchwyceniu sterów rządu skończyły się i skończyć się rychło musiały.

Skłócony ze sobą, o krańcowo przeciwnych dążeniach aljasz parlamentarny nie miałby żadnej racji bytu i możności rządzenia. Przy pierwszej sposobności chwyciliby się sprzymierzeńcy za łby i rozpadli na wrogie atomy. Dlatego też ofert opozycyjnych nikt na serjo nie brał, a zapewne nie brali je na serjo również przywódcy stronnictw opozycyjnych.

Skończyła się pierwsza faza, z której rej chodziło nie o ustalenie przewodniej idei, gdyż ta została i zostanie nienaruszona. Jeśli chodziło o co, to o osoby i sposób wcielania przewodniej idei w życie. Ile bowiem indywidualności, tyle sposobów działania, tyle zapatrywań na rozwiązanie tej samej sprawy.

Powołanie p. Bartla nie jest klęską „pułkowników", jak nie byłoby klęską p. Bartla powierzenie kierownictwa rządu jednemu z „pułkowników".

Opozycja, a zwłaszcza jej odłam „narodowy" stara się rzekomą klęskę pułkowników wmówić w naiwnych i ślepych. Tych jednak jest niewielu.

Kto obdarzony rozumem, przejrzy, że to dalsze mącenie wody jest gestem rozpaczy i wątpliwą pociechą na gwiazdkę.

Umilkły szepty o dyktaturze, zamachu stanu, krwi na ulicach... Zrodziły się babskie plotki o rozłamie partyj sanacyjnych, niełasce pułkowników, katastrofalnej klęsce p. Świtalskiego!

Niechaj się cieszą i wiwatują!

Ciężar rozstrzygnięć politycznych przeszedł po decyzji P. Prezydenta na osobę prof. Bartla.

Nawet opozycja nie wyraża wątpliwości, że tworzenie gabinetu p. Bartlowi się uda.

I my o tem nie wątpimy i wierzymy, że się to stanie już w najbliższych dniach.

Niema bowiem powodów, któreby utworzenie gabinetu mogły opóźnić. Konferencje prof. Bartla z kandydatami na ministrów jako konferencje między ludźmi tego samego obozu, tej samej myśli przewodniej nie będą długotrwałe. Ludzie ci rozumią się wzajemnie, ufają sobie, płoną tymsamym ideowym ogniem.

Żadnego wystawania w ogonku za tekami, jakby to było w obozie opozycyjnym, tu nie będzie, bo w zdyscyplinowanym obozie sanacji każdy pracuje na wyznaczonym mu odcinku i podąża tam, gdzie go wyższa wola powoła.

Co do nazwisk przyszłych ministrów niech nas głowa nie boli. Jest to troską prof. Bartla, a zatwierdzenie leży w ręku P. Prezydenta.

Przeszedłszy pierwszą fazę przesilenia, która dzięki niezwykle sumiennemu pojmowaniu Swych uprawnień przez P. Prezydenta trwała kilkanaście dni, możemy być spokojni.

Rząd zostanie lada dzień stworzony, normalna praca parlamentarna rychło nastąpi.

* * *

Jeszcze kilka słów o osobie prof. Bartla

Znamy go z wieloletniego sterowania nawą państwową. Przed jego ideowością, pracowitością, zasługami najwięksi przeciwnicy muszą pochylić głowy.

Duch jego czerpał ze wspólnego źródła z tym, który jest „czynnikiem decydującym w Polsce siłą przeznaczeń dziejowych, siłą faktów".

Jednym z najważniejszych jego zadań będzie uzgodnienie stosunków sejmu z rządem.

Jak się na nasz parlamentaryzm zapatruje prof. Bartel, wypowiedział w artykule prasowym, opuszczając stanowisko premjera:

„Parlament w mojem zrozumieniu nie jest „gadalnią", nie jest nawet wyłącznie instytucją prawodawczą i powołaną do kontroli rządu.

Parlament powinien być szkołą, pielęgnującą myśl państwową, działającą wychowawczo na cały naród, a w tem także i na posłów.

Z żalem przychodzi mi stwierdzić, że proces podniesienia parlamentaryzmu polskiego na właściwy poziom nie poczynił postępu".

Wypowiedział tosamo, co stale mówił i o czem stale pouczał Marszałek Piłsudski — bezskutecznie.

Słowa powyższe dosadnie charakteryzują zapatrywania prof. Bartla na sprawę stosunku rządu i sejmu — bez tarć i zgrzytów.

Są zarazem dla tego Sejmu wskazówką i ostrzeżeniem.

* * *

Dobrze się poniekąd stało, że przesilenie rządowe nie zostało natychmiast rozwikłane. Opozycja wyniosła z niego cenną pełną mądrości naukę na przyszłość. Idąc w Sejmie do szturmu, wierzyła, że zburzy zapomocą votum nieufności okopy rządowe i w proch zetrze sanacyjną ideologję.

Każdy dzień przesilenia przynosił otrzeźwienie, upadek pychy, a wreszcie przekonanie o przeraźliwej niemocy.

Ci sami panowie, którzy niedawno wygrażali nożem prem. Bartlowi, dziś z ulgą odetchnęli, że przybywa z kolendą ten sam prem. Bartel.

Czas jest świetnym tuszem, ukojnym balsamem, niezawodnym specyfikiem na rozpalone głowy.

Adam Wilski.

Krytyczna sytuacja w Niemczech

Fermenty w stronnictwach rządowych — Co będzie z socjal-demokratami?

Rząd niemiecki ma za sobą dni ciężkich zmagań. W kasie państwowej stwierdzono pod koniec roku deficyt w wysokości 400,000,000 marek, trzeba więc było naprędce uchwalić w parlamencie tw. prowizoryczny program finansowy i podwyższyć niektóre stawki podatkowe i taryfowe. Do najostrzejszego konfliktu doszło w związku z trudnościami rządu między socjal — demokratami a stronnictwem ludowem. Konflikt ten w pewnej chwili doszedł do takich rozmiarów, że w kołach politycznych mówiono już o upadku rządu koalicyjnego. W ostatniej atoli chwili między poważnionemi obozami osiągnięte zostało porozumienie, dzięki czemu głosowanie nad votum zaufania dla gabinetu koalicyjnego, wypadło dla rządu pomyślnie. Stwierdzić jednak wypada, że wniosek o votum zaufania przeszedł większością bardzo nieznaczną, głosowało za nim bowiem zaledwie 22 posłów, podczas gdy reszta bądź to głosowała przeciwko wnioskowi. Na szczególną uwagę zasługuje przytem fakt, że od głosowania wstrzymali się i tacy posłowie, którzy należą do większości rządowej, jako to: socjal — demokraci, ludowcy, katolicy bawarscy. Fakt jednak, że parlament rządowi wyraził swe zaufanie przyczynił się do częściowego odprężenia sytuacji. Dzięki odprężeniu temu Reichstag mógł uchwalić w całym spokoju szereg doniosłych ustaw z zakresu ustawodawstwa celnego (cła ochronne w przemyśle) i rozpatrzyć kilka innych jeszcze projektów i wniosków.

Wszystko to nie znaczy jednak bynajmniej, że niebezpieczeństwo, w obliczu którego przed kilku dniami znalazł się rząd pana Millera definitywnie zostało już zażegnane. Głośny memorjał Schachta wywołał dość poważne obawy nietylko w kraju, lecz i zagranicą, co przez wzgląd na pożyczkowe usiłowania obecnego rządu berlińskiego kryje w sobie dla rządu bardzo poważne niebezpieczeństwo. Już dzisiaj zaczyna się mówić coraz głośniej o nastąpić rzekomo mającej w związku z tem dymisji ministra skarbu Hilferdinga, a więc o nowem — wprawdzie narazie tylko częściowem — przesileniu gabinetowem.

Czy i kiedy dojdzie do ponownego wybuchu otwartego kryzysu rządowego, narazie jeszcze powiedzieć nie można. W niektórych kołach berlińskich panuje przekonanie, że, — jeżeli nie wcześniej, — to w każdym razie po konferencji haskiej kryzys gabinetowy w Niemczech ponowi się. Klucz sytuacji znajduje się obecnie w rękach ludowców i socjalistów, którzy zupełnie otwarcie mówią o konieczności wystąpienia partji ludowej z koalicji rządowej. Uważają oni, że po zgonie Stresemanna można było bez żadnych trudności utworzyć koalicję mieszczańską bez socjalistów. Socjaliści na podobne uwagi reagują w dość ostry sposób, dając swym przeciwnikom do zrozumienia, że stanowią oni w Niemczech siłę, z którą należy się poważnie liczyć. Leaderzy socjal — demokratów powiadają, że wpływy socjalistów w rządzie koalicyjnym pod żadnym warunkiem nie mogą ulec redukcji, a najwyżej mogą się jeszcze spotęgować. O ile by jednak chciano wpływy socjalistyczne w rządzie w ten, czy inny sposób ograniczyć, to partja socjal — demokratyczna nie zawaha się przejść do ostrej i bezwzględnej opozycji. W każdym bądź razie, — zdaniem polityków socjalistycznych, — odpowiedź na pytanie, co będzie z socjalistami, zależeć będzie w pierwszym rzędzie od decyzji stronnictw mieszczańskich i od ich ustosunkowania się do postulatów klubu socjal-demokratycznego.

PUŁKOWNICY

Pułkownicy.
Wichrzyciele, złe duchy, śmieszni łowcy majaków!
Wyrostki, gołowąse warjaty!
Gdy naród gnił w trumnie — marzyli.

Gdy narów żarł strawę zaborców — płakali.

W zanadrzu nosili honor narodu — nieproszeni.

Gdy przyszedł ON i śmignął biczem po duszach, wznieśli olśnione oczy...
Kazał uwierzyć — wierzyli.
Kazał iść szczytami gór, nad szczyty dusz do Polski — poszli....
śmiertnych drgawkach drapiąc piachy Wołynia, granit karpacki, błoto Polesia...
Niejeden skrawił umęczone nogi...
Lecz doszli.
Do wolnej Polski....
Z ułamków lepili narodową armję,
W kompanję, pułki, dywizje.
Wznieśli ją do potęgi, że bledną zazdrosne cudzoziemców oczy...
Zakotłowało w Polsce...
Z mroków nocy wylazły Witosy i strońska psiarnia na żer...
Dożynki! dożynki!
Dorznąć Polskę i podzielić wśród siebie!...
Każdy po źdźiebku!...
Pułkownicy...
Spojrzał O N — zgonili precz psiarnię zgłodniałą !
Skinął — wygnali cezara w meloniku!
Wskazał — porwali za łapy złodziei!
Pułkownicy...
Idą, idą, idą...
Siłą wytężonych mięśni ciągną narodową nawę —
Naprzód, naprzód, naprzód!
Burłacy!
Gdzie idą?
Czego chcą?
Czy drogi mlecznej dla siebie?
Fjołków na zimowym śniegu?
Czego chcą?...
P O L S K I ! ! !
Możnej, groźnej, potężnej!
Którejby wnuki nie klęły
Plując na stlałe próchno naszych kości.
Idą, idą, idą...
Ministry, wojewody, dygnitarze...
Wyrostki, gołowąse warjaty!...
Łowcy gwiazd, wichrzyciele!
Pułkownicy.

Adam Wilski.

Zyczenia Świąteczne

Marszałkowi Piłsudskiemu — tresury narodowej aż do skutku. Aż Witos pocznie lizać a Trąmpczyński „Pierwszą Brygadę" zatrąbi....

Marszałkowi Daszyńskiemu — wyleczenia rozklekotanych nerwów i emerytury w cichym zakątku.

Premjerowi Bartlowi — reformy konstytucji i reformy opozycyjnych głów.

P. P. S. C. K. W. - istom — śmierci dla BB-chów i nagłej śmierci dla uciekinierów partyjnych.

Magistratowi łódzkiemu — wybrukowania magistrackich głów rozumem i wybrukowania miasta asfaltem.

Wiceprezydentowi Drowi Weissberg - Wielińskiemu — rybki na szabas i 1000 uczestników na wiecu partyjnym.

Ławnikowi wydziału finansowego — złota w chudej kasie i ukończenia kursu buchalteryjnego dla analfabetów.

Dyrektorowi Teatru Popularnego — subwencji magistrackiej i zwycięstwa przybytku kultury robotniczej.

Lodzermenszom — dobrych interesów w Nowym Roku i złego skonania konkurentom.

„Rumuńskie dni“ w Pradze

Mironescu i Benesz o współpracy rumuńsko-czechosłowackiej

Początek drugiej dekady miesiąca grudnia stał w życiu politycznem Pragi pod znakiem dwu doniosłych wydarzeń: otwarcia sesji parlamentarnej i wizyty rumuńskiego ministra spraw zagranicznych w Pradze.

Przyjazd ministra Mironescu do stolicy Czechosłowacji przyjęty został przez całą opinję publiczną z uczuciem szczerej radości, co znalazło swe odzwierciedlenie i w prasie czechosłowackiej witającej dostojnego gościa w niezmiernie serdecznych i gorących słowach. Na cześć pana Mironescu i towarzyszących mu w jego podróży do Pragi wybitnych przedstawicieli prasy rumuńskiej wydano w stolicy czechosłowackiej szereg przyjęć i bankietów, z których przedewszystkiem wymienić należy przyjęcia u prezydenta republiki, u ministra spraw zagranicznych Benesza i u prezydenta miasta Pragi, dra Baxy. Jak to już zwykle na podobnych uroczystościach bywa, zarówno gospodarze, jak i goście wygłosili szereg przemówień, posiadających częściowo doniosłe znaczenie polityczne.

Tak więc szczególne zainteresowanie wywołało przemówienie ministra Benesza, wygłoszone na recepcji w salonach czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Minister Benesz, mówiąc o przyjaźni i współpracy czechosłowacko-rumuńskiej, przypomniał przedewszystkiem, że oba narody łączyły węzły serdecznej przyjaźni już od samego początku wielkiej wojny, kiedy to podjęta została po raz pierwszy ścisła współpraca między wybitnymi politykami rumuńskimi, a niepodległościowymi działaczami czeshosłowackimi. Współpraca ta następnie stale się zacieśniała i doprowadziła po wojnie do stworzenia między obu państwami sojuszu. „Poufna współpraca obu naszych krajów w Genewie, — powiedział minister Benesz, — i na rozmaitych innych konferencjach międzynarodowych tworzy cały łańcuch niezmiernie doniosłych dla państw naszych wydarzeń, — wydarzeń zasługujących ze wszech miar na uwiecznienie w historji naszych ojczyzn. Pracowaliśmy uczciwie i z dumą mozemy stwierdzić, iż przyczyniliśmy się godnie do utrwalenia pokoju w Europie środkowej, a tem same mi do utrwalenia pokoju na całym naszym kontynencie“.

Z kolei minister Benesz omówił plan dalszego rozszerzenia pola działania Małej Ententy (na podstawie majowych uchwał konferencji białogrodzkiej), która w przyszłości obejmować ma również wszystkie dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego zaprzyjaźnionych narodów. Realizacja tego planu doprowadzi równocześnie do większego jeszcze zbliżenia politycznego między sojusznikami. „Te wytyczne naszej akcji, — stwierdza minister Benesz, — były przedmiotem bacznej obserwacji ze strony uczestników ostatniej konferencji w Hadze i niewątpliwie spotkają się z należytem zainteresowaniem również na drugiej konferencji haskiej, która odbędzie się w przyszłym miesiącu“.

Odpowiadając na przemówienie ministra Benesza, rumuński minister spraw zagranicznych podkreślił że jedność czechosłowacko-rumuńska stworzona została w celu czuwania nad pokojem i traktatami, o które pokój ten się opiera, jako też w celu realizacji idei zbliżenia narodów. „Jesteśmy szczęśliwi, — powiedział między innemi minister Mironescu, —że dla tych samych celów wolno nam było zawrzeć sojusz z Jugosławją, dzięki czemu powstała Mała Ententa. Ta ścisa i lojalna współpraca naszych trzech narodów oddała, — jak to skonstatował właśnie pan minister Benesz, — olbrzymie usługi sprawie pokoju i jest w chwili obecnej pierwszorzędnym międzynarodowym organizmem, który w polityce europejskiej odgrywa niezmiernie aktywną rolę. Przybyłem jako wysłannik mej ojczyzny do pięknej stolicy republiki czechosłowackiej, by dać wyraz uczuciu gębokiej przyjaźni narodu rumuńskiego dla narodu czechosłowackiego i podkreślić olbrzymie znaczenie, jakie mój kraj przypisuje sojuszowi i przyjaźni obu naszych państw. Naszym obowiązkiem jest stałe umacnianie — wszelkiemi środkami i we wszystkich kierunkach — szczęśliwą jedność naszych krajów. Rumunja obowiązek ten w całej rozciągłości spełni“.

Doniosłe znaczenie przyjaźni rumuńsko-czechosłowackiej, opierającej się nietylko na umowach politycznych, lecz i na szczerem i głębokiem uczuciu, podniósł minister Mironescu również w rozmowie z przedstawicielami prasy, których przyjął w swych apartamentach nazajutrz po przyjeździe do Pragi. W toku rozmowy tej poruszył minister inny jeszcze, niezmiernie ważny i ciekawy, problem. Omówił mianowicie dwa typy polityki: polityki pokojowej, przepojonej zasadami Ligi Narodów, i polityki niezdecydowanej, wahającej się wejść otwarcie na drogę pokoju. Zadanie państw Małej Ententy polega nietylko na prowadzeniu polityki wybitnie pokojowej ,lecz i tory polityki pokojowej, na które z tych, czy innych przyczyn ostatecznie jeszcze nie weszły. Przechodząc do omawiania aktualnych zagadnień rumuńskiej polityki międzynarodowej, Mironescu przypomniał, iż rząd rumuński jeszcze przed pierwszą, konferencją haską wysunął tezę, że konferencja w Hadze powinna zająć się nietylko problemem reparacyj niemieckich, lecz powinna się również zastanowić nad tem, w jaki sposób możnaby było najskuteczniej przeciwdziałać utrwalaniu się w Europie środkowej atmosfery wzajemnej nieufności, rozmaitych tarć i płonnych iluzyj, ukrywających w sobie pod płaszczykiem pretensyj finansowych zamiary wybitnie polityczne. Tę tezę rumuńską poparły również inne państwa, a tak się stało, że pierwsza konferencja haska obradowała również nad problemem reparacyj austrjackich, węgierskich i bułgarskich. Przy tej okazji minister Mironescu podkreślił, że opór Węgier w sprawie reparacyj ma swą stronę zakulisową, której wyrazem jest agitacja polityczna przeciwko pokojowi. Mimo to jednak opór węgierski zostanie przezwyciężony i osiągnięte zostanie porozumienie, „w myśl którego kredytorzy pozostaną kredytorami, reparacje zostaną zapłacone, a umowy pokojowe — wypełnione“. W ten sposób na drodze pacyfikacji Europy zrobiony zostanie dalszy wielki krok.

Syndykat emigracyjny

Kres nadużyć na nieświadomości wychodźców

Organizacja ruchu emigracyjnego w Polsce wykazywała dotychczas znaczne braki, zwłaszcza w zakresie pomocy udzielonej emigrantom przed ich wyjazdem z kraju. Wobec niskiego stopnia kulturalnego i dużego procentu analfabetow (zwłaszcza we wschodnich połaciach) bardzo znaczna ilość emigrantów nie umiała sama załatwić formalności, związanych z uzyskaniem paszportu i z likwidacją swoich stosunków majątkowych, a używała do tego celu pośrednictwa osób postronnych, agentów, pisarzy pokątnych i t. p. — Były wypadki, że emigrant płacił takiemu agentowi za wypełnienie paru blankietów, potrzebnych do otrzymania paszportu zagranicznego, 40 dolarów i więcej; nie lepiej działo się przy sprzedaży majątku emigranta w kraju, uzyskiwaniu pożyczek na zakupno kart okrętowych i t. d.

Nadużyciom tym trudno było położyć kres przez zakaz administracyjny i sankcje karne gdyż emigrant pozostawiony sam sobie stawał się bezradny a nie było placówek lub instytucji, któreby mu pomogły choćby za wynagrodzeniem, ale wynagrodzeniem godziwem. W tej sytuacji urząd emigracyjny na gruntownych badaniach i przygotowaniach postanowił powołać do życia instytucję, któraby zorganizowała gęstą sieć swoich biur w Polsce (przeszło 100 punktów) dla udzielenia emigrantom informacji i pomocy. Przy projektowaniu finansowania tej organizacji sięgnięto do przykładów z obserwacyj życiowych, mianowicie faktów, że emigrant, starając się o paszport poszukiwał równocześnie pośrednika w nabyciu karty okrętowej i że pośrednicy tacy otrzymywali ze strony towarzystw okrętowych znaczne prowizje .

Instytucją tą będzie Syndykat emigracyjny ,który przez swoją działalność wyeliminuje niepożądany czynnik nieuczciwych pośredników, a odda sprawę w ręce jedynie właściwe, a mianowicie urzędu emigracyjnego, który jedynie powołany jest ustawowo do opieki nad emigrantami.

Syndykat jest pomyślany, jako prywatna spółka handlowa p. n. „Syndykat Emigracyjny, sp. z ogr. odp.“. Większość udziałów, a mianowicie 60 proc. obejmuje rząd, resztę otrzymują koncesjonowane w Polsce towarzystwa okrętowe. Kapitału obrotowego mają dostarczyć towarzystwa okrętowe. Towarzystwa te równocześnie z przystąpieniem do syndykatu zobowiązują się powierzyć Syndykatowi zastępstwo w sprzedaży kart okrętowych.

Stała wystawa

próbek polskiego przemysłu i handlu w Bordeaux„

Konsulat Honorowy w Bordeaux komunikuje, iż zrealizował projekt urządzenia stałej wystawy próbek polskiego przemysłu i handlu. Obecnie Konsulat zdecydował przeniesienie wszystkich eksponatów na tereny Międzynarodowej i Kolonjalnej Wystawy, która odbędzie się od 15 do 30 czerwca 1930 r.

Powiadamiając o powyższem, Konsulat zaprasza dalsze firmy do wzięcia udziału w tej imprezie propagandowej przez nadesłanie swych próbek

a) na własny koszt „tam i z powrotem“ lub

b) na koszt konsulatu, w razie dalszego pozostawienia eksponatów na stałej wystawie konsularnej, a mianowicie przesyłając swe kolekcje do firmy Worms et Co w Gdańsku, Langermarkt 17, skąd takowe zostaną wysłane do Bordeauü na koszt konsulatu.

Wobec potrzeby wcześniejszego obliczenia potrzebnych szaf itp. urządzeń, jako też wczesnego zamówienia odpowiedniej ilości standów, (wszystko na koszt placówki). Konsulat uprasza o zgłoszenie swego udziału do dnia 1—go lutego 1930 r.

Konsulat prosi przytem wystawiające firmy o nadesłanie nowych cenników i informacyj potrzebnych do dnia 1—go czerwca.

KRONIKA

GRUDZIEŃ **24** WTOREK

DZIŚ: Wigilja Irminy
JUTRO: Boże Narodzenie

Ws. słońca g. 7 m. 43
Zachód g. 15 m. 28
Ws. księżyca g. 23 m. 39
Zachód g. 12 m. 8

Na ucho

Pochwała pijaństwa

Pijaństwo gubi narody. Jest atoli najsłodszym balsamem dla jednostek.

Cóż może być rozkoszniejszego nad szum w głowie, lekkość myśli, różowość nastroju pijanego?

Zygzakowate przemierzanie ulicy jest protestem przeciw banalnej prostolinijności umysłu trzeźwego, a spoczynek w rowie na mrozie jedynie stwierdzeniem prawdy, że pijanego chroni Anioł Stróż.

Po pijanemu tworzono wybitne dzieła sztuki, po pijanemu odnoszono świetne zwycięstwa. Admirał austrjacki Tegetthoff był pod Lissą pijany, jak bela. I mimo to, a raczej dzięki temu strzepał skórę Włochom

Bowiem pijany jest odważny, przedsiębiorczy, pełen wspaniałych pomysłów...

Są pijacy cisi, którzy wziąwszy butlę w kieszeń, wypijają ją samotnie w domu.

Są opoje głośni, szukający towarzystwa, którzy — wprawiwszy się w trans — rozbijają butle, krzesła, pałki na głowach.

Są wreszcie pociągacze alkoholu, którzy co parę miesięcy ulegają nałogowi. Tych zwą niemieccy pijacy „kwartalnikami“.

W Polsce kwitnie typ drugi. Opiekuje się nim prócz Aniołów Stróżów — policja.

Piją wszystkie płci i wieki. Kobiety, mężczyźni, starcy, dzieci. Widziałem nawet pijaną przez pomyłkę kurę.

W niektórych okolicach Polski piją i umarli. Leje się im bowiem do trumny wódkę.

W okresie świąt pije się dziesięciokrotnie. Dla nastroju, zalania robaka, szału radosnego, na złość, z przyzwyczajenia... Wszyscy bywają pijani.

W tym okresie prócz Aniołów Stróżów stróżują pogotowia ratunkowe i kryminał.

Pili nasi dziadowie, pili ojce, pijemy i my. W myśl najświętszego — przechowanego na niektórych szyldach szynkowych — hasła:

Czas życia krótki —
Kropnijmy wódki!

Verax.

Przedszkole „Rodziny Wojskowej“

Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa“ zorganizowało przedszkole dla dzieci rodzin wojskowych i cywilnych. Przedszkole mieści się przy ul. Wierzbowej 13. Zapisy przyjmuje opiekunka przedszkola p. majorowa Kluskowa. Opłata miesięcznie 15 zł. Wykwalifikowana freblanka pod nadzorem p. maj. Kluskowej zapewnia dziatwie dobrą opiekę. —

Z Instytutu Rzemieślniczego

W ubiegłą niedzielę, t. j. dnia 22 grudnia 1929 roku odbyło się zakończenie kursu kroju i nauk zawodowo — społecznych dla podmistrzów krawieckich.

Kurs cieszył się ogromnem uznaniem słuchaczów, to też 42 podmistrzów otrzymało świadectwa z wynikiem pozytywnym.

Dla zobrazowania całokształtu prac na kursie urządzono wystawę, na którą złożyły się rysunki, albumy i t. p. prace, wykonane przez słuchaczów podczas zajęć na kursie.

Inspekcja powiatów przez p. wojewodę

W dniu wczorajszym p. wojewoda łódzki Jaszczołt, w towarzystwie sekretarza osobistego p. Dunajewskiego wyjechał na inspekcję powiatów Województwa Łódzkiego. (w)

Kelnerzy i kucharze świętują dwa dni

W restauracjach i kawiarniach wynikły zatargi na tle obecnych świąt, gdyż właściciele tych lokali chcą w drugim dniu świąt normalnie pracować, a personel żąda dwóch dni świąt.

W rezultacie niektóre lokale publiczne będą w ciągu obu dni zamknięte, a niektóre czynne będą od południa drugiego dnia. (b)

Groźny pożar przy ulicy Srebrzyńskiej

Nocy ubiegłej około godziny 2 nad ranem zaalarmowano straż ogniową wiadomością o groźnym pożarze, który wybuchł gdzieś na zachodniej stronie Łodzi. Pierwszy sygnał o pożarze dało obserwatorjum strażackie na Widzewie nie podając jednak dokładnie miejsca pożaru jedynie alarmując straż, że na zachodzie Łodzi rozlewa się duża łuna, która rozszerza się chwili na chwilę.

Dopiero w kilka minut potem przyszedł dokładny meldunek, że pali się dom przy ulicy Srebrzyńskiej 47, należący do Wincentego Karpińskiego.

Niezwłocznie po tym meldunku na miejsce pożaru wyjechały trzy oddziały straży, a mianowicie I, II. i III, które przystąpiły do energicznej akcji ratowniczej.

Sytuacja, jaką zastała straż była bardzo poważna ogień podsycany bardzo silnym wiatrem rozszerzał się z wielką gwałtownością i objął już cały budynek.

Jak się okazało przyczyną pożaru był dziurawy komin, z którego wydobywały się iskry. Iskry te padając na słomę wznieciły pożar.

Strażacy mieli nielada zadanie ponieważ niezwykle silny wiatr uniemożliwiał wdrapanie się na dach, i kilku strażaków zmiótł formalnie z dachu.

Dopiero po trzygodzinnej akcji ratowniczej udało się pożar zlikwidować.

Ponieważ w czasie trwania pożaru domownicy wynieśli cały dobytek ruchomy straty nie są tak znaczne, bo wynoszą około 5000 złotych. (p)

Napad bandycki pod Łodzią
Policja jest już na tropie opryszków

Późnym wieczorem dwuch zamaskowanych bandytów napadło na szosie pomiędzy Pabjanicami a wsią Karolew na dwuch kmiotków Tomasza Maciejewskiego i Jana Stankiewicza zamieszkałych we wsi Pawłowice gminy Górki w powiecie łódzkim. Bandyci sterroryzowali obu wieśniaków rewolwerami poczem zrabowali Maciejewskiemu 28 złotych, zaś Stankiewiczowi 7 złotych.

Następnie bandyci zagrozili obu śmiercią w razie wzywania pomocy, poczem zniknęli w ciemnościach nocy.

Napad ten miał miejsce w czwartek w nocy, pomimo to obaj kmiotkowie o obawie zemsty bandytów zameldowali dopiero o tem wczoraj.

Podczas przesłuchania w urzędzie śledczym obaj napadnięci podali rysopis napastników.

Wszczęte natychmiast dochodzenie zostało uwieńczone skutkiem, ponieważ jak się dowiadujemy policja jest już na tropie bandytów. (p)

Dodatkowe zebrania kontrolne szeregowych rezerwy i pospolitego ruszenia

W dniu 24-go grudnia r. b., we wtorek, powinni się stawić w lokalu P. K. U. Łódź—Miasto II, przy ul. Nowo-Cegielnianej 49/51, podlegający kontroli dodatkowej mężczyźni rocznika 1889, zamieszkali na terenie X, XII, XIII i XIV Komisarjatów P. P.

Na dodatkowe zebrania kontrolne należy się zgłosić o godzinie 9-ej rano punktualnie, z książeczką wojskową, kartą mobilizacyjną i innemi posiadanemi dokumentami wojskowemi. Rezerwiści, którzy w czasie przebywania w rezerwie zmienili zawód cywilny, uzyskali dyplomy naukowe lub ukończyli specjalne szkoły i kursy cywilne, powinni przynieść ze sobą odpowiedni dokument (zaświadczenie, świadectwo).

Rezerwiści, którzy nie stawią się w porę na dodatkowe zebrania kontrolne bez uzasadnionej przyczyny będą pociągani do odpowiedzialności — myśl wojskowych przepisów karnych (dyscyplinarnych).

Powołani na dodatkowe zebrania kontrolne nie mogą rościć pretensyj do Skarbu Państwa tytułem odszkodowania, bądź to z powodu zaniechania pracy, bądź—też poniesienia pewnego uszczerbku w zarobku dziennym, skutkiem stawienia się na dodatkowe zebrania kontrolne.

Powołani na dodatkowe zebrania kontrolne powinni się zgłosić czysto ubrani, ogoleni i umyci.

Nowości gwiazdkowe Księgarni Nakładowej L. Fiszera, Łódź

Wśród wydawnictw gwiazdkowych tegorocznego sezonu wybijają się na czoło piękne książki największej w naszem mieście Księgarni Nakładowej L. Fiszera.

Wydawnictwo to, mające za sobą półwiekową pracę na niwie księgarskiej, zdobyło sobie monopol w wydawaniu książek ozdobnych dla młodzieży, ostatnio zaś specjalizuje się w stworzeniu typu książki dla dziewcząt. Dziedzina ta zaniedbana a wdzięczna winna znaleźć większe, niż dotychczas, zainteresowanie, dlatego też pocieszający jest objaw, że wydawnictwo L. Fiszera na drogę tę wstąpiło.

Oto plon tego wydawnictwa:

M. Wierzbiński, „Syn Kresów“, powieść dla młodzieży z czasów powstania wielkopolskiego (str. 160, cena zł. 8. —)

Świetnie a żywo malowane obrazy powstania 1919 r., niezwykle ciekawa akcja, żywe postacie powieści, która osnuta jest na tle prawdziwego zdarzenia, piękne czyny małego bohatera i śmierć jego — to wartości, które wróżą długi żywot tej niecodziennej książce. Przedewszystkiem zaś będzie ona wzorem dla młodego pokolenia jak służyć ojczyźnie i jak się poświęcać.

Z typu książek dla dziewcząt Księgarnia L. Fiszera wydała przekład nagrodzonej powieści włoskiej **Kamilli del Soldato** p. t. **„Dzieje Różyczki“** (str. 270, cena zł. 8,60)

Treść tej powieści możnaby zamknąć w jednym słowie „Serce“. Pisana jest z niezwykłym spokojem, ze znawstwem duszy dziewczęcia, które, przerzucone siłą wydarzeń z arystokratycznego domu, poprzez nieznośne stosunki ciotki - hipokrytki, do życia nizin, nie zatraca jednakże swej dawnej linji i znajduje po wielu przeżyciach upragniony spokój i miłość ukochanego Freddy'ego.

Książka przedewszystkiem posiada duże walory wychowawcze i należy ją polecić jak najgoręcej jako lekturę dla panien, które po skończonej szkole wstępują na niepewną i nieznaną drogę życia.

Inną zupełnie książką jest **„Legenda i Baśń“ K. Starosa** (str. 400, cena zł. 18, z wielo i jednobarwnemi ilustracjami w tekście).

Legenda i baśń“ jest antologją wyłącznie polskiej baśni. Znajdziemy tu utwory Sienkiewicza, Reymonta, Konopnickiej, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Dygasińskiego, Tetmajera i wielu innych.

Bogato wydany tom tych baśni stanowi najpiękniejszy podarunek gwiazdkowy. Całej antologji nadają wiele uroku wybrane i opracowane przez Starosa baśnie dawnych autorów oraz zamieszczone podania ludowe.

Całość uzupełniają piękne ilustracje A. Procajłowicza.

Podobnem wydawnictwem są „Baśnie“ **Grimma** (wyd. II, str. 445 cena zł. 18, wydanie popularne).

Czem są dla każdego dziecka znane baśnie, o tem pisać nie trzeba, podkreślić tu tylko należy, iż książka ta w wydaniu Księgarni L. Fiszera imponuje rozmiarami, wyraźnym drukiem, estetyczną oprawą płócienną.

Jak się dowiadujemy u źródła w najbliższym czasie ukaże się (ale, niestety, już po świętach!) wydanie luksusowe „Baśni“ **Grimma** w dwuch tomach, z ilustracjami **Ed. Dulaca**, na bezdrzewnym, dziełowym papierze. Książka ta będzie ozdobą nietylko bibljotek prywatnych, lecz nawet każdy najwybredniejszy bibljofil będzie uważał sobie za ambicję posiadać ją, z uwagi na właśnie D u l a c a!

Wreszcie w tem wydawnictwie ukazała się w drugiej edycji dawno poszukiwana powieść **Czarskiej, „Druga Nina“**. Książka należy do typu książek dla dziewcząt, o czem wspominaliśmy na wstępie.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że oprócz książek dla młodzieży wydawnictwo L. Fiszera zapoczątkowało nową serję powieści wybitnych polskich i na początek dała powieść **Marji Reutt, „Strzał o północy“**.

Powieść pisana z dużym rozmachem, fascynująca w treści, stanowi dalszy ciąg losów ordynata Michorowskiego, niewątpliwie bliskich wielu, wielu czytelnikom (zwłaszcza czytelniczek), dla których dzieje Stefci i Waldemara nie były kiedyś obojętne.

Dzieci amerykańskie dzieciom polskim

Wzorem lat ubiegłych, młodzież amerykańska Czerwonego Krzyża, jako dowód serdecznych uczuć dla dzieci polskich, przygotowała 5 tysięcy paczek gwiazdkowych, które nadesłała pod adresem Komisji Głównej Kół Młodzieży P. C. K. z prośbą o rozdzielenie ich między dzieci. Paczki zawierają gry towarzyskie, zabawki, przybory do pisania, chusteczki, mydełka, szczoteczki i t. p. drobiazgi, które niewątpliwie sprawią wiele radości naszej młodzieży w czasie „gwiazdki“.

Katedra hebrajska na uniwersytecie wileńskim

Jak się dowiadujemy, naskutek zabiegów uniwersyteckiej młodzieży żydowskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, począwszy od drugiego trimestru bieżącego roku akademickiego, utworzona ma być na tym Uniwersytecie katedra języka i literatury hebrajskiej. Katedra ta będzie narazie lektoratem, a kandydatem na lektora jest nauczyciel języka hebrajskiego w wileńskiem seminarjum nauczycielskiem, dr. Geiger.

Powstanie Związku Akademickich Kół Łodzian w Łodzi

W ubiegłym tygodniu Akademickie Koła Łodzian w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie powołały do życia Związek Akademickich Kół Łodzian z siedzibą w Łodzi. Celem Związku jest prowadzenie na terenie Łodzi i powiatu łódzkiego akcji: samopomocowej, kulturalno-oświatowej, prasowo-informacyjnej i dochodowej. Władzami Związku są: Rada Delegatów, Zarząd, Komisja Rewizyjna. Rada Delegatów jest najwyższą instancją Związku. W skład jej wchodzi po trzech delegatów z poszczególnych Akademickich Kół Łodzian. Na czele Rady Delegatów stoi przewodniczący Rady. Na konstytucyjnem zebraniu Związku przewodniczącym Rady został wybrany — Czesław Klinowski (prezes A. K. Ł. Kraków), wice-przewodniczącym Rady — Arkadjusz Sznajder (A. K. Ł. Poznań).

Do kompetencji Zarządu Związku należy kierowanie sprawami Związku w ramach określonych przez Radę Delegatów. Skład Zarządu Związku przedstawia się następująco: prezes — Leszek Chmielecki (A. K. Ł. Warszawa) sekretarz — Marja Dzmielewiczówna (wiceprezes A. K. Ł. Warrja Danielewiczówna (wiceprezes A. K. Ł. Wares A. K. Ł. Kraków).

Komisja Rewizyjna Związku czuwa nad całością majątku Związku i sprawdza działalność Zarządu. W skład Komisji Rewizyjnej Związku wchodzą: Zbigniew Gałczyński (prezes A. K. Ł. Poznań) — jako przewodniczący, Józef Mrygoń (Prezes A. K. Ł. Lwów) i Franciszek Mikinka (A. K. Ł. Wilno) — jako członkowie.

Wielkie nadużycia w Kasie Chorych w Kole

Aresztowanie trzech działaczy cekawistycznych

W dniu onegdajszym władze policyjne w Kole, na skutek wydanych poleceń przez władze prokuratorskie, przeprowadziły aresztowanie wybitnych działaczy P. P. S. C. K. W. na terenie Koła, dyrektora zarządu Kasy Chorych w Kole, Władysława Kocmalskiego, kierownika tejże Kasy Stanisława Serocińskiego, oraz referenta Jana Raduckiego.

Wszyscy wyżej wymienieni urzędnicy Kasy zostali aresztowani pod zarzutem fałszerstw dokonanych przy wyborach do Rady Kasy na powiat Kolski, oraz innych fałszerstw dokonywanych systematycznie w rachunkach kasowych.

Wstępne dochodzenie wykazało, że wyżej wymienieni członkowie zarządu Kasy Chorych w Kole narazili kasę na ogromnę straty pieniężne, których narazie dokładnie nieustalono, a które zagrażały ruinie materjalnej Kasy.

Zatrzymani działacze przekazani zostali do dyspozycji władz sądowych.

Fakt powyższy wywołał wielkie wrażenie wśród wszystkich mieszkańców Koła, które różnie komentują postępowanie aresztowanych.

Jak nas informują, władze sądowe po zapoznaniu się z całokształtem sprawy, zastosowały wobec aresztowanych jako środek zapobiegawczy bezwzględny areszt. (w)

Wszystkim prenumeratorom, czytelnikom oraz przyjaciołom i sympatykom naszego pisma składamy szczere życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT“

Redakcja i Administracja
„HASŁA ŁÓDZKIEGO“.

Oszust w mundurze porucznika W.P.

wyłudza pieniądze od podróżnych

Jak się dowiadujemy od dłuższego już czasu na szlaku Łódź—Warszawa grasuje sprytny oszust w mundurze porucznika Wojsk Polskich.

Ubrany jest w jasne gabardinowe palto, pierś ma okrytą krzyżami, przyczem na płaszczu nie ma oznak szarży.

Zwykle wdaje on się w rozmowę z pasażerami a po kilkunastu minutach wyłudza od nich w bardzo sprytny sposób pieniądze.

Policja jest już na tropie owego oszusta, który wogóle nie jest wojskowym, lecz pod tą postacią ma ułatwione zadanie. (p)

Pożar młyna pod Słupcą

Straty wynoszą 25.000 złotych

W dniu wczorajszym o godzinie 11-ej wieczorem we wsi Trąpczyn, powiatu Słupeckiego, wybuchł groźny pożar w zagrodzie młynarza Sługajewskiego Michała.

Pożar podsycany silnym wiatrem przeniósł się szybko na pobliski wiatrak wskutek czego wieśniacy, którzy przybyli na pomoc, ograniczyli się li tylko do ratowania budynków mieszkalnych, co im się udało, natomiast wiatrak doszczętnie spłonął. W czasie akcji ratunkowej Sługajewski został dotkliwie poparzony.

Straty spowodowane pożarem wynoszą około 25000 złotych. Przyczyny pożaru dotychczas nieustalono. Dochodzenie prowadzi policja powiatu Słupeckiego. (w)

Do walki z gruźlicą!

Dwie przyczyny są konieczne, aby człowiek zachorował na gruźlicę: zarazek chorobotwórczy i ustrój podatny do jego rozwoju.

Niebezpieczeństwo rozpoczyna się z chwilą, gdy zarazek dostanie się do ustroju, w którym może się rozwijać i szerzyć zniszczenie.

Zarazkiem gruźlicy są bakterje, zwane prątkami, mnożące się z niesłychaną szybkością. W dużych miastach, gęsto zaludnionych, wszyscy oddychając wchłaniamy w siebie prątki, wydzielane w olbrzymich ilościach przez chorych na gruźlicę. Na szczęście mnóstwo prątków ginie, nie dostawszy się do ustroju człowieka, dzięki niszczącym je siłom przyrody.

Gotowanie zabija prątki gruźlicze po upływie 5 minut. Ale zimno i nawet mróz nie szkodzą prątkom gruźliczym; mogą one przechowywać się przez dłuższy czas w wodzie.

A więc: słońce, świeże powietrze i czystość to nieprzyjaciele gruźlicy a nasi sprzymierzeńcy i dobroczyńcy.

Prątki gruźlicze wywołują bardzo niebezpieczne zmiany w ustroju ludzkim. Z chorego ustroju wydostają się prątki na zewnątrz wraz ze śliną i stają się niebezpieczne dla innych, gdy chory pluje, kaszle i kicha, lub gdy całuje swych ukochanych, lub używa tych samych naczyń, co inni, np. szklanki, kubka.

Gdy prątki zeschną się, unoszą się w powietrzu wraz z kurzem, wiatr rozprzestrzenia je na wszystkie strony.

Człowiek chory na gruźlicę, a nieuświadomiony, jest bardzo szkodliwy, bo nie wie, że powinien pluć tylko w spluwaczkę i palić plwocinę — pluje wszędzie i wszystkich naokoło zaraża.

Gdy wszyscy zdadzą sobie sprawę, co to jest gruźlica i jak się strzec od niej, straszna ta choroba zniknie z tego świata.

Każdy nieuświadomiony chory na gruźlicę, zanim umrze zarazi wiele osób.

Walkę z gruźlicą oprzyjmy na dwóch hasłach:

Jeśli jesteś chory staraj się, abyś nikogo nie zaraził!

Jeślijesteś zdrów strzeż się, abyś się nie zaraził!

Popierajcie walkę z gruźlicą!

Kupujcie „Nalepki przeciwgruźlicze“!

Przewodniczący
Dr. med. St. Skalski.

Sekretarz generalny
Stanisław Kempn—

Z salonu sztuk pięknych

Natan Szpigiel i Joachim Kahane

Głęboki i wszechstronny artysta — malarz Szpigiel członek grupy art. „Start“ zorganizował świeżo własną wystawę w lokalu Łodzkiego „Tozu“ dając przegląd dostatniego, a więc najświeższego okresu swej pracy. Zamyka się on w 70 blisko obrazach. Artysta dokonał od czasu ostatniej wystawy zdecydowanego skoku w twórczości naprzód, odnajdując wyraźnie samego siebie, czy w założeniach konstruktywnych obrazów, czy w barwie, którą najbardziej się lubuje, czy wreszcie w tonie i technice malarskiej.

Ileż mocy i rozmachu posiada „Drwal“, śmiały, a nieprzejaskrawiony ani na jotę w strukturze ogólnej, lub „Nosiwoda“, typowy w postaci, przemawiający dosadnie soczystością i układem kolorytu, oraz umiarem cieniowań, jakże wybornie opanowuje artysta przestrzeń i perspektywę w olejnych, czy w akwarelowych pejzażach z Kazimierza n—Wisłą, np. owe pociągające harmonijne rozplanowanie malarskiej faktury „Starego Kazimierza“, lub „Klasztoru“, okolonego murem, o precyzyjnym refleksie światła, (jak i „Przy talmudzie“), albo te „Dachy“, rozłożone pysznie plamami, tworzącemi niby kolorową szeroką mozaikę.

Technika wypracowywania dzieł łączy się u Szpigla z tematem ściśle organicznie, tak przy szaryźnie nakreślonego szkicowo „Pogrzebu“, jak przy martwej naturze, zwłaszcza fluoryzujących realizmem „Rybach“ i „Ogórkach“, oraz „Zastawie“ Nr. 41), jak wreszcie przy omawianych powyżej obrazach. Architektura motywów Kazimierza, portrety jako studjum ujmowane, pejzaże i martwa natura, przedmioty o cechach charakterystycznych („Stare buty“), mnóstwo zagadnień i założeń pierwszorzędnie rozwiązanych wydają bardzo chlubne świadectwo temu głośnemu już dzisiaj artyście

* * *

Salon Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie prezentuje ogółowi zwiedzających na tegorocznej wystawie gwiazdkowej w dziale metaloplastyki wielki i bogaty dorobek artystyczny łódzkiego rzeźbiarza Joachima Kahanego.

Indywidualność twórcza tego wybitnego artysty dojrzewała i gruntowała się od lat kilkunastu poprzez najróżnorodniejsze kierunki sztuki, poprzez rzeźby i malarstwo, wkraczając ostatnio niepodzielnie w dziedzinę rzeźby, specjalnie zaś w metaloplastykę.

Twórczość Kahanego jest bujna, rozległa i nad wyraz godna uwagi. Czerpie ona wprawdzie wzory z motywów biblijnych, ze starej sztuki egipskiej, asyryjskiej, chaldelskiej, babilońskiej i arabskiej, ale ujmuje je zawsze oryginalnie wcielając w tworzone ornamenty, obrazy, plakiety i figury swoistość psychologiczną kompozycji, cechującą wyłączność artystyczną, typ i charakter dzieł tego artysty.

Kahane celuje w ornamentyce, w zdobnictwie. Świat zwierzęcy, przyroda konfiguracje alegoryczne tworzone, lub kute z siłą efektu i z pełnem opanowaniem wymownej plastyki są cyzelowane aż do najdrobniejszych szczegółów uderzająco starannie i pieczołowicie, nader barwne w ruchu i w traktowaniu tematu.

Kompozycję i jej formę owiewa skupienie i uduchowienie twórcy.

Kahane to firma poważna rzeźbiarska, to dobre modne nazwisko rynku artystycznego powtarzane i poszukiwane wielokrotnie w transakcjach tegorocznych lwowskiego salonu, a zamknięte w mowie i w wyrazie spiżu, miedzi, mosiądzu i w srebrze dzieł artysty. Jego tarcze, talerze, misy, plakiety, świeczniki, kinkiety, głowy i postacie potężnych nieraz rozmiarów są ciągle przedmiotem zainteresowania, podziwu i popytu.

WSZECHSTRONNY SPORTOWIEC.

O panu Adolfie powiadają, że jest wszechstronnym sportowcem gdyż strzela nie nabiwszy, pływa po piasku, ślizga się po powierzchni każdej poważniejszej sprawy i lubi łowić ryby w mętnej wodzie.

Porządek Nabożeństw w kościołach ewangelickich w języku polskim

W Wigilję Bożego Narodzenia o godz. 3 pop. nabożeństwo w kościele św. Jana odprawi pastor Kotula, a w kościele św. Trójcy pastor Ludwig.

W pierwsze Święto Bożego Narodzenia o godz. 12-ej w poł. nabożeństwo w kościele św. Trójcy odprawi pastor Kotula, a w kościele św. Jana pastor Lipski.

W drugie Święto Bożego Narodzenia o godz. 12-ej w poł. nabożeństwo w kościele św. Jana odprawi pastor Kotula, a w kościele św. Trójcy pastor Schedler.

Święta w magistracie

Dzisiaj, w dniu wigilijnym, biura urzędy magistratu czynne będą tylko do godziny 12—ej w poł. Normalne urzędowanie wznowione będzie dnia 27 b. m., t. j. w piątek, o godzinie 8—ej rano.

Z Katedralnego Chóru Sumowego

W dniu 24-go b. m. o godz. 11-ej wieczorem podczas Mszy Pasterskiej oraz w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia t. j. 25 b. m. podczas sumy, Katedralny Chór Sumowy pod batutą p. prof. B. Ulasa wykona szereg kolend ze współudziałem orkiestry Policji Państwowej przy organie p. prof. M. Gorzelniawski.

Podziękowanie

Dnia 18.XII b. r. Panowie ze Stowarzyszenia czeladzi murarskich złożyli ofiarę, w sumie 80 zł., na odnowienie kościoła Św. Krzyża. Za złożoną ofiarę składa Szanownym Panom serdeczne podziękowanie

Ksiądz Proboszcz
Dr. Jan Bączek.

Nocne dyżnry aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: M. Lipiec (Piotrkowska 193), M. Miller (Piotrkowska 46), W. Groszkowski (Konstantynowska 15), Perelman (Cegielniana 64), H. Niewiarowski (Aleksandrowska 37), Z. Jankielewicz (Stary Rynek 9).

Jutro w nocy dyżurują następujące apteki: L. Pawłowski (Piotrkowska 307), S. Hamburg (Główna 50), B Głuchowski (Narutowicza 4), J. Sitkiewicz (Kopernika 26) A. Charemza (Pomorska 10), A. Potasz (Plac Kościelny 10)

W nocy z dnia 26 na 27 b. m. dyżurują następujące apteki: M. Epstein (Piotrkowska 225) M. Bartoszewski (Piotrkowska 95), M. Rozenblum (Cegielniana 12), Sukc. Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowski (Nowomiejska 15). (p)

Nabożeństwa świąteczne w kościołach katolickich

W katedrze św. St.—Kostki: pasterka o godzinie 11 wieczór. W pierwszy dzień świąt o godzinie 6 rano prymarja, o g. 9 msza św. dla młodzieży, o 11 suma, o g. 12 minut 30 nabożeństwo dla inteligencji. Nabożeństwa w drugim dniu świąt odbędą się w tym samym porządku.

W kościele św. Krzyża: pasterka o g. 12 w nocy. W pierwszy i drugi dzień świąt prymarja o g. 6 rano, o godzinie 8 minut 30 msza św. dla młodzieży szkolnej, suma o g. 11 rano i nabożeństwo dla inteligencji o godzinie 1-ej w poł.

W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej: pasterka o godzinie 11 minut 30 wieczorem. W pierwszy i drugi dzień świąt: prymarja o godzinie 6 rano, o 8, 9 i 10 msza św. o godzinie 11 minut 30 suma.

W kościele Najśw. Marji Panny: pasterka o godzinie 12 w nocy. W pierwszy i drugi dzień świąt: O godz. 6 rano prymarja z nauką, o godzinie 8, 9, i 10 rano pierwszy i drugi dzień świąt: o godz. 6 rano prymarja, o 8 i 10 msze św., godzina 12 — suma.

W kościołach: św. Anny, św. Antoniego, Dobrego Pasterza, św. Wojciecha i Przemienienia Pańskiego: pasterka o godzinie 11-ej minut 30 wieczorem. W pierwszy i drugi dzień świąt nabożeństwo jak zwykle każdej niedzieli lub święta.

W kościele św. Kazimierza (Widzew): pasterka o godzinie 11 minut 30 wieczorem. W pierwszy i drugi dzień świąt o godzinie 7 rano prymarja, o godzinie 9 rano msza św., dla młodzieży szkolnej, o godzinie 11 suma.

W kościele św. Józefa: pasterka o godzinie 12 w nocy. W pierwszy i drugi dzień świąt: o godz. 6 rano prymarja, mszę św. o godzinie 8.30, 10, i 11, o godzinie 12 suma.

W Kościele Najśw. Serca Jezusowego: pasterka o godzinie 11 minut 30. W

Od wydawnictwa

P. Henryk Rabczyński dotychczasowy redaktor naczelny i dyrektor „Hasła Łódzkiego“ przestał pracować w naszem wydawnictwie.

Miejskie Zakłady Kąpielowe

Miejskie Zakłady Kąpielowe czynne będą w dniu dzisiejszym, t. j. we wtorek, **dnia 24 b. m., od godziny 8—ej** rano do godziny 4—ej popoł. W dniach 25 i 26 Zakłady Kąpielowe będą zamknięte, wznowią zaś swą normalną działalność w dniu 27 grudnia.

Ograniczenie ruchu pociągów towarowych w czasie świąt

Minister komunikacji, inż. A. Kühn, wydał ostatnio okólnik do wszystkich dyrekcyj kolejowych w sprawie ruchu na kolejach w czasie świąt Bożego Narodzenia. W myśl tego okólnika w okresie nad chodzących świąt wstrzymany będzie ruch pociągów towarowych od godz. 18—ej w dniu 24 b. m. do godz. 6—ej (rano) w dniu 26 b. m., z wyjątkiem pociągów, przewożących pilne transporty wojskowe z ludźmi, ładunki, mogące ulec szybkiemu zepsuciu i inwentarz żywy.

Zarządzenie to ma na celu umożliwienie kolejarzom, pełniącym służbę w pociągach towarowych, spożycia wieczerzy wigilijnej w gronie rodzinnem.

Równocześnie w okólniku tym p. minister polecił dyrekcjom przedsięwziąć odpowiednie środki w celu zabezpieczenia od kradzieży pociągów, zatrzymanych w drodze.

DOROCZNA WYSTAWA
prac uczenic i uczniów Szkoły Rysunku i Malarstwa art. mal. Szczepana Andrzejewskiego.

Dnia 24 b. m. o godzinie 10 rano, nastąpi otwarcie 6—ej Dorocznej Wystawy prac uczenic i uczniów Szkoły Rysunku i Malarstwa, art. mal. Szczepana Andrzejewskiego. Wystawa obejmuje około 300 studjów wykonanych z natury, węglem, kredą, sangwiną tuszem, ołówkiem, pastelami i olejno.

Wystawiono prace zasługujące na specjalne wyróżnienie, a dochód z opłat za wejście przeznaczono na korzyść Samopomocy ucz. istniejącej przy szkole od roku 1923. Kierownictwo Szkoły i Zarząd Samopomocy dołożyli starań aby Wystawa tak życzliwie witana co rok przez prasę i społeczeństwo wypadła najlepiej i dała pojęcie o wysiłkach najmłodszych adeptów sztuki w tym kierunku. Wystawa, ze względów technicznych, otwarta będzie tylko 9 dni od 24. XII. do 2. I. 30 roku co dziennie od 10 rano do 8 wieczór Wejście 50 i 25 groszy.

Reorganizacja systemu niesienia pomocy chorym przez Kasy Chorych

Doniosły okólnik p. ministra Pracy i Opieki Społecznej

Minister Pracy i Opieki Społecznej wydał okólnik do pp. dyrektorów okręgowych urzędów ubezpieczeń o zasadach organizacji lecznictwa w Kasach Chorych. Okólnik ten porusza jedno z najważniejszych zagadnień w tej dziedzinie, stwierdzając jednocześnie oficjalnie, co ma niezwykle doniosłe znaczenie dla przyszłości, iż ograniczenie zadań Kas Chorych do niesienia pomocy tylko w razie zachorowania ubezpieczonego lub jego rodziny, ujmuje sprawę opieki lekarskiej w sposób formalny i nie zaspakaja wymagań ustawy w dziedzinie lecznictwa zapobiegawczego.

Należy oczekiwać, iż powyższy okólnik będzie stanowić zapoczątkowanie zasadniczej reorganizacji Kas Chorych, czego z niecierpliwością oczekują szerokie masy pracownicze.

Teatr Miejski

KROL BAWEŁNY

Reportaż sceniczny w 3-ch aktach A. Szenberga

Debiut autorski!... Wyrazy, kryjące w sobie bezmiar możliwości twórczych. Od szczytów geniuszu do otchłani grafomaństwa, od szekspirowskich wzlotów do plewy studenckiej bezmyślności.

Z nabożeństwem i ostrożnością należy się zbliżać do pierworodztwa młodego autora. Cięcie cesarskie krytyka może zabić, wykoleić, zatamować w twórczym rozwoju...

Z nabożeństwem szedłem na reportaż sceniczny p. Szenberga, przeniknięty ciepłem podświadomej sympatji, wyhodowanej na podwórku lokalnego patrjotyzmu łódzkiego.

Chciałem — i jak chciałem! — by debjut się udał!

Rozbroić chce p. Szenberg z góry krytykę modnem mianem „reportażu scenicznego“, rodzaju twórczości, wprowadzonym niedawno na rynek teatralny, a mającym przedstawić strzęp rzeczywistości podanej widzowi na gorąco — bez cieniowań, łagodzeń, retuszu..

To nie może być jednak osłoną dla odskoków, odchyleń i śmiertelnych grzechów przeciw podstawowym prawom i wymogom sztuki dramatycznej, której również reportaż sceniczny podlega. Jest bowiem nie sensacyjnym artykułem dzienikarskim, lecz utworem scenicznym.

„Król bawełny“ jest pierwszą — o ile się nie mylę — sztuką, której tematem istota życia łódzkiego: fabrykant, warsztaty tkackie, robotnicy, kantor fabryczny, urzędnicy biurowi, strejk, perypetje dyrektora fabryki.

Oto treść. Salomon Kron, genjuszem kupieckim, żelazną energją i całożyciową pracą doszedł od niczego do 10.000 robotników, od chałata do wspaniałego pałacu i kochanki, wdzierającej się na szczyty powodzenia życiowego z brutalnością i bezwzględnością typowych „lodzermenszów“.

Lecz rodzą się trudności gospodarcze, ogólna konjunktura handlowa grozi katastrofą. Ponadto Kron jest stary, energja się wyczerpuje, syn ucieka z córką własnego portjera, kochanka ssie siły i pieniądze.

„Mocny człowiek“ się załamuje i sprzedaje fabrykę kapitalistom angielskim.

Dotyka p. Szenberg i pewnych zagadnień społecznych. Jest więc stara, jak świat walka kapitału z pracą i najnowsza walka krajowych potentów przemysłowych z bezmiarem zagranicznego złota zbiorowego.

Jest w sztuce i miłość dyrektora fabryki do córki Krona, jest romans starego Krona z żoną własnego urzędnika i naiwny poryw serdeczny młodego Krona ku córce portjera Pienia.

Te próby efektów są może reportarskiem odzwierciedleniem kawałka istotnego życia, tu jednak w tej formie, w jakiej były podane, każą winić autora o chęć wywołania łezkowatych wzruszeń na widowni. Również upodobnienie nazwiska bohatera do nazwiska znanego potentata bawełnianego może wywołać mimowoli wniosek o zamiarze wywołania sensacji i ściągnięcia do teatru wszystkich historyczek polujących na skandal.

Postać starego Krona jest nielogiczną. Słyszymy o jego mocy, energji, żelaznej sile woli, która wszystko zabija. Widzimy go atoli zdziadowiałym, ulegającym wpływom lub bezradnym.

Słyszymy o dramacie silnego człowieka, konflikcie indywidualności Krona z przeciwnościami, lecz dramatu tego na scenie nie przeżywamy.

Czy sztuka posiada taką wartość, że powinna była wejść z pożytkiem na scenę? — Nie!

Czy p. Szenberg posiada talent?

Gdy kiedyś był debjut innego autora łódzkiego, p. Ołtaszewskiego, powiedziałem bez wahania: — Tak!

Tu sprawiedliwy sąd jest trudniejszy. Obok kardynalnych przewinień, podanych wyżej, za złe mam autorowi granie na strunach sercowych widza naiwnojowemi naiwnościami, których miejsce w sztukach patrjotyczno-szkolnych, lub bombowo—lodowych.

A już z rewolwerem goniłbym za p. Szenbergiem, gdybym go znał, za papierowe mowy młodego Krona, omdlenie „mocnego człowieka“ przy dźwiękach fortepjanu i bezkrwiste tyrady dra Rankego.

Są jednak i plusy. Instynktowne wyczucie wymagań sceny, siła dramatyczna i zwartość niektórych epizodów, żywość, drugoplanowych postaci i trafne niekiedy podpatrzenie życia.

To są dodatnie elementy, chwalebne zadatki i korzystne założenia na przyszłość.

Pozwalają mi one powiedzieć autorowi najserdeczniejsze słowo, jakie mam w posiadaniu: jest skromny zadatek talentu! Kryje się on narazie w zbyt ciekawie niepotrzebnych słów, niezręcznych posunięć i młodzieńczej niedojrzałości „Króla bawełny“, lecz może kiedyś wybuchnąć płomieniem.

Warto dalej obserwować życie, podpatrywać teatr i zastanawiać się nad rzeczami. Potem pisać. Stworzyć jeszcze 10 dramatów i — spalić. Jedenasty pokazać światu.

Sztuka była wystawiona starannie. Gra — zwłaszcza ról drugoplanowych — bardzo dobra.

P. Znicz jako buchalter pozwolił mi jeszcze raz stwierdzić, że ten wielki talent nie ustaje w rozwoju i szybkimi krokami dąży ku szczytom.

Jego rola ratowała w dużym stopniu sztukę. Należy się p. Zniczowi serdeczny wstrząs dłoni od autora.

Również p. Hajduga wlał dużo plastyki w postać portjera Pienia.

Z mgławicą, pustką, bezkrwistością deklamacji porali się usilnie, wszystko z siebie dając: p. Kijowski jako stary Kron i p. Krzemiński jako dr. Ranke. Z kija jednak nie wystrzeli...

Również p. Skrzydłowska (Kronowa), p. Niemirzanka (Stefka), p. Szczęsna (Epszteinowa), p. Damięcki (młody Kron) p. Dąbrowski (Epsztein) i p. Mroziński (Anglik) robili, co mogli.

Robotnicy byli żywi, dobrze podpatrzeni, świetni. Dekoracje efektowne i bardzo pomysłowe.

A teraz kilka słów pod adresem dyrekcji teatru. Jest rzeczą chwalebną popierać twórczość lokalną i odkrywać świeże talenta.

Czy nie było jednak rzeczą nieprzemyślaną [niech mi to p. Szenberg wybaczy] wystawianie „Króla bawełny“? A przynajmniej w tej formie: bez przeróbek, poprawek, skrótów mowionych deklamatorskich?

Znam p. Adwentowicza ze sceny i mnóch lat młodzieńczych i entuzjazmowałem się kunsztem jego gry. Czy przeczył on w nawale prac to, czego jako świetny znawca sceny nie powinien był przeoczyć?

Ale wszak jest doradca literacko-artystyczny !Czy i on nie dojrzał tego, co było papierem, szkieletem bez ciała i krwi, wystrojonym manekinem?

Adam Wilski.

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫▫ KINO ▫▫ WIDOWISKA ▫▫ RADJO

TEATRY

Teatr Miejski: — Dobrze skrojony frak
Teatr Popularny: Za dawnych dobrych czasów.
Teatr Kameralny: Bronx—Express.

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo: — Kochanka Rozwolskiego.
Bajka: Dziewica orleańska
Capitol: Manolescu
Casino: — Księżna Tarakanowa.
Corso: Kto jest złodziejem
Czary: Czy Eddie Polo zawinił
Era: Przedwiośne
Grand Kino: Szlakiem hańby
Luna: Królowa korony
Mimoza: Adjutant
Odeon: Miłość bez pieniędzy
Palace: Coraz prędzej
Resursa: Kobieta na krzyżu.
Raj: Upiór oceanów
Słońce: Dzieje dwóch żołnierzy na froncie
Spółdzielnia: Ulica grzechu
Syrena: Obława
Uciecha: Jarmark miłości
Wodewil: Noc Sylwestrowa
Venus: Bohater puszczy
Zachęta: Hipek i Lopek się żenią

BOŻE NARODZENIE
w Teatrze Popularnym
Ogrodowa Nr. 18.

W dniach 25 grudnia o godz. 3,30 po południu i 26 grudnia o godz. 12 w południe Stowarzyszenie Śpiewacze im. Moniuszki wystawia wspaniałe Misterjum Biblijne w 6—ciu aktach ze śpiewami i tańcami,

p. t. „Boże Narodzenie“.

współudział przyjmują połączone zespoły Stowarzyszenia w liczbie 130 osób.

Całość przygotowana pod sprężystą reżyserją i artystycznym kierunkiem p. Stanisława Dębicza przedstawia się imponująco.

Tańce w układzie i pod kierunkiem baletmistrza p. Władysława Majewskiego. Śpiewy kolędowe w wykonaniu połączonych chórów Stowarzyszenia.

Bilety można już nabywać w kasie Teatru Popularnego codziennie od godz. 10 rano do 3 i od 5 do 9 wieczorem.

WESOŁY SYLWESTER W TEATRACH POPULARNYCH
Ogrodowa 18 i Piotrkowska 295.

Zespół Artystów Teatrów Popularnych w dniu 31 grudnia urządza „Wesołego Sylwestra“ dając dwa widowiska w teatrze na Ogrodowej 18 jedno o godz. 12, drugie o 2,15 w nocy oraz w Sali Geyera, Piotrkowska 295 o godz. 12 w nocy. W przedstawieniach tych artyści witając, Nowy rok humorem, śpiewem, tańcem pod hasłem „Aby było ładnie. Aby było wesoło“ dadzą chwilę zapomnienia o protestach i codziennych troskach wszystkim bywalcom i sympatykom teatru. Bilety już nabywać można w kasach teatrów.

TEATR KAMERALNY
Trauguta Nr. 1.
REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

W środę świąteczną jedno przedstawienie o 9 wieczorem „Bronx — Express“. W czwartek o godz. 4,30 popoł. po cenach zniżonych komedja salonowa Lakatosa „Mężczyzna i kobieta“, wieczorem o godz. 9 „Bronx — Express“.

W piątek „Bronx — Express“. W sobotę o godz. 4 popoł. „Bronx — Express“ po cenach najniższych (od 1 zł. do 6 zł.).

SYLWESTER
w Teatrze Kameralnym.
Traugutta Nr. 1.

Wzorem lat ubiegłych dane będzie w Teatrze Kameralnym specjalne nocne przedstawienie na którem odegrana będzie premjera wesołej pikantnej komedji buduarowej w 3—ch aktach A. Bibesco „Która to była“ z Faleńską, Marcinowską, Paczkówną i Wł. Ziembińskim.

„WYSTĘPY“
Marji Malickiej, Aleksandra Węgierki i Zbyszka Sawana.

w nowej solonowej komedji G. Lenza „Trio“ rozpoczynają się w czwartek dnia 2 stycznia. Bilety już do nabycia w Cukierni Gostomskiego.

TEATR POPULARNY
Ogrodowa Nr. 18.

W środę świąteczną (wieczorem) raz jeden, w czwartek (dwa razy: popołudniu i wieczorem) i w piątek, wesoły barwny, urozmaicony tańcami wodewil R. Stolza „Za dawnych dobrych czasów“ z Relewicz — Ziembińską, w popisowej roli Magdy Kaczorek, z Marją Żabczyńską w głównej roli kobiecej. Al. Żabczyńskim, Bronowską, Góreckim, Tartakowiczem, Pluciński, Tatarskim i Woźnikiem w rolach ważniejszych.

„KOPCIUSZEK“

Dany będzie po raz ostatni w Teatrze Popularnym w piątek świąteczny o godz. 4 popołudniu.

Oprócz tego przepiękna ta bajka w wykonaniu całego zespołu Teatru Popularnego dana będzie raz jeden w Wielkiej Sali Filharmonji w niedzielę dn. 9 b. m. o godz. 12 w poł. Bilety w kasie Filharmonji.

TEATR GEYEROWSKI.
Piotrkowska 295.
REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

Środa świąteczna wieczorem „Pan Naczelnik to ja“, w czwartek świąteczny popołudniu i wieczorem „Pan Naczelnik to ja“. W sobotę o godz. 8,30 wieczorem, występ zespołu Teatru Kameralnego „Mężczyzna i kobieta“. Zakończy część koncertowa

WESOŁEK SYLWESTROWY
w Teatrze Miejskim.

Tegoroczny Wesołek w Teatrze Miejskim zapowiada się bardzo interesująco. Mając doświadczenie z lat poprzednich, artyści z K. Tatarkiewiczem na czele dokładają wszelkich starań, by program zaćmił wszystkie dotychczasowe.

Poza całym zespołem wystąpi ulubienica Łodzi Stefanja Jarkowska specjalnie zaproszona na ten wieczór.

Znakomita plastyczka Jadwiga Hryniewicka da kilka swych świetnych kreacji.

Gościnnie wystąpi para doskonałych tancerzy P. P. Szmarowie.

Bilety już do nabycia w kasie zamawiań Teatru Miejskiego w kwiaciarni Salwy, Moniuszki 2.

TEATR MIEJSKI.

Dziś we wtorek przedstawienie zawieszone z powodu wigilji Bożego Narodzenia.

Kasa Zamawiań Teatru Miejskiego czynna dziś od 10 rano do 12 w poł., jutro we środę zamknięta, we czwartek czynna od 11 rano do 2 popoł. w piątek normalnie od 10 do 7 wiecz. bez przerwy.

„DOBRZE SKROJONY FRAK“

We środę dn. 25 grudnia o godz. 8.30 wieczorem krotochwila w 4-ch aktach G. Dregely'ego „Dobrze skrojony frak“ .

„STAŚ LOTNIKIEM“
Bajka.

Dla dzieci daje Teatr Miejski w drugim dniu świąt, o godzinie 12-ej w południe, komedjo-bajkę „Staś lotnikiem“.

Podczas widowiska, urozmaiconego licznemi śpiewami i tańcami, rozdawane będą dzieciom liczne upominki i słodycze firmy „Suchard“. Ceny najniższe.

„DZIELNY WOJAK SZWEJK“.

W drugie święto t. j. we czwartek o godz. 4 popołudniu „Dzielny wojak Szwejk“.
Ceny popularne.

„PAN TOPAZ“

We czwartek wieczorem o godzinie 8.30 „Pan Topaz“.

„KRÓL BAWEŁNY“

W piątek dnia 27 grudnia o godzinie 8.30 wieczorem „Król Bawełny“

Bilety do nabycia w kasie zamawian w kwiaciarni Salwy Moniuszki 2.

KRAKOWSKIE ZUCHY

Sekcja Młodzieży Rzemieślniczej przy Patronacie w Łodzi ul. Gdańska Nr.. 111 wystawia w drugi świąt Bożego Narodzenia t. j. 26 b. m. sztukę p. n. „Krakowskie Zuchy“.

Sztuka powyższa została wyreżyserowana przez artystę dramaturga Aleksandra Olechowskiego. Przepiękna treść w 4 aktach jak: śpiewy, tańce i komiczne sceny zadowolą przybyłych. Dekoracje i orkiestra własna. Sztuka powyższa została zrealizowana przy wytężonej pracy Sek. Młodż. Rzemieśl. nie licząc się z kosztami, które poniosła.

Sądzimy, że Łódzkie społeczeństwo przybędzie i poprze Sek. Młodz. Rzem.

Początek przedstawienia o godz. 5 p. poł.
Bilety na miejscu.

GWIAZDKA DLA SIEROT.

Dnia 20 grudnia r. b. odbyła się w Gimnazjum im. ks. Skorupki doroczna „gwiazdka“ dla dzieci-sierot — „Gwiazdka sierocego“ w Kałach. Zebrani w lokalu przeszło 50-ciu mali goście z zaciekawieniem przyglądali się komedyjkom odegranym na scenie szkolnej przez najmłodszych wychowanków Gimnazjum oraz obrazom na ekran z kinematografu. Po obfitym podwieczorku suto obdarowane dzieciaki powróciły do „Gniazdka“, zapowiadając swój powrót w roku następnym.

„GWIAZDKA“ DLA BYWALCÓW „LUNY“.

Dyrekcja kinoteatru „Luna“ demonstruje od Świąt Bożego Narodzenia przepiękny, majestatyczny film „Królowa bez korony“ w wykonaniu prześlicznej i znakomitej Corinne Griffith w roli Lady Hamilton i rasowego V. Varconiego w roli Admirała Nelsona. Arcydzieło to będzie ilustrowane śpiewami, wykonanemi przez operową śpiewaczkę Inę Różańską. Filmem tym Dyrekcja „Luny“ zapowiada nowy, wielki cykl największych arcydzieł filmowych.

„CAPITOL“.
„MANOLESCU“ z IWANEM MOZŻUCHINEM i BRYGIDĄ HELM w ROLACH gł.

Pamiętniki Jerzego Manolescu, „księcia złodziei“, awanturnika, dla którego nie istniało niebezpieczeństwo, cynika i jednocześnie tęskniącego do uczciwego życia i cichego ogniska rodzinnego nałogowca występku — oto pokrótce treść tego fascynującego obrazu. Nieograniczone pole możliwości w wykorzystaniu tego scenarjusza, wyzyskał świetny reżyser Turżański, obsadzając wszystkie role wybitnemi siłami świata aktorskiego, jakiemi są Mozżuchin, Brygita Helm, Dita Parlo i Henry George. Na czoło wysuwa się jak zwykle zmysłowa i kusząca Brygita, dookoła której skupia się całe zainteresowanie. Gra jej bowiem stoi na niespotykanych dotąd wyżynach, jej wielka uroda i piękne stroje zachwycają najwybredniejszych nawet z krytyków. Odtwórca natomiast tytułowej roli — rasowy Iwan Mozżuchin — ze swej roli wywiązał się jak zwykle znakomicie. Tak samo zresztą i reszta obsady doskonała, zwłaszcza Henry George, który rolą tą wysunął się na czoło... kryminalistów wszystkich ekranów. Tak realnej bowiem gry nie spotykano bowiem u żadnego z artystów.

Należy też pochwalić piękne widoki i zdjęcia umilające publiczności chwile spędzane w „Capitolu“.

NA SREBRNYM EKRANIE.
„GRAND-KINO“.
„SZLAKIEM HAŃBY“.

Wytwórnia Star — Film zgotowała nam prawdziwą niespodziankę. Film „Szlakiem hańby“ zajmuje poczesne miejsce w produkcji obecnego sezonu. Rzecz tem godniejsza uwagi, że jest to film tak zwany propagandowy, z tezą i tendencją. Ani śladu propagandowych metod nie znajdujemy w scenarjuszu i realizacji, natrafiamy natomiast na rzetelny wysiłek, na skoordynowane działanie tych wszystkich czynników, które składają się na film prawdziwie dobry. Więc przedewszystkiem fabuła żywa wyczerpująca temat została bardzo zręcznie zadzierżgnięta przez autora powieści Marczyńskiego. Fabułę swą ujął Anatol Stern w scenarjusz wręcz znakomity, w którym równomiernie rozwijają się wątki niezależnie od siebie, a jednak ściśle powiązane ze sobą w sensie konstrukcyjnym. Układ scenarjusza jeszcze w większej mierze, niż dobór motywów tematycznych, przyczynił się do postawienia filmu na wysokim poziomie. Lakoniczne sceny, szybkie przejścia od jednego środowiska do drugiego wytwarzają rodzaj całkiem nowy na naszym gruncie, przypominający najlepsze filmy rosyjskie. Powyższa metoda dała ten skutek pożądany, że „Szlakiem hańby“ jest zarazem dramatem jednostek i demonstracją typowych zjawisk z dziedziny handlu białemi niewolnicami. Postaci dobrano dla przykładu typowe, a przecież tchnięto w życie i wyposażono je w wyrazisty charakter. Po tej linji wytkniętej w scenarjuszu utrzymanej wiernie przez reżysera rozwijają się wszystkie role, więc i kreacje Malickiej, która wzbogaciła ekran w postać prawdziwą chłopki polskiej, i kreację Broniszówny, która stworzyła niezrównaną sylwetkę megery-kuplerki, kreacja Samborskiego podkreślona rysami indywidualności aktorskiej tej miary, co Jannings kreacja Samborskiego tak potężnego kalibru, nie rozrosła się kosztem innych. W całym filmie triumfuje celowy umiar. Pierwiastek patologiczny, ukryty w każdej działalności występnej kreacja Samborskiego zawiera w precyzyjnie odmierzonej dozie.

Z innych należy przedewszystkiem wymienić pp. Wojdan-Zawiszankę i Batycką. Zresztą wszyscy artyści spisali się dzielnie. Jest to przedewszystkiem zasługa reżysera Niemirskiego. Realizacja odznacza się rutyną w aranżowaniu scen. Najbardziej udało się realizatorowi środowisko chłopskie, i żydowskie. Zdjęcia są doskonałe, operowanie aparatem — ciekawe i celowe.

„Szlakiem hańby“, film odznaczający się rzetelnym realizmem, utrzymany w świetnym tempie, świadczy wymownie, że jest rzeczą niemiarodajną dla filmu renoma czy wartość literacka powieści obranej do realizacji.

CO USŁYSZYMY DZIS PRZEZ RADJO

PROGRAM WARSZAWSKI.
24 grudnia.

1,58 — 12,05 — Sygnał czasu. Hejnał marjacki.
2,05 — 13,10 — Muzyka z płyt gramofonowych.
13,10 — Komunikat meteorologiczny .
17,00 — Słuchowisko dla dzieci młodszych pióra p. Janiny Porazińskiej p. t. „Chodźmy do szopeczki“.
17,45 — 18,15 — Muzyka z Krakowa.
18,15 — 19,00 Słuchowisko dla młodzieży z Wilna.
21,30 — 24,00 Audycja zbiorowa pięciu polskich stacji.
24,00 — Muzyka tan. z płyt gramofonowych.

PROGRAM WARSZAWSKI.
25 grudnia.
1—SZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA.

10,15 — Naboż. z Katedry Pozn.
11,58 — 12,10 — Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astronom. Hejnał z Wieży Marj. W Krakowa.
16,00 — 17,00 — Muzyka z Katowic.
17,10 — 18.00 Muzyka z Krakowa.
20,00 — 22,00 — Audycja zbiorowa czterech Polskich stacji Wilna, Poznania, Katowic i Krakowa
20,00 — 20.30 — Wilno.
20,30 — 21,00 — Poznań.
21,00 — [illegible] — Katowice.
21,30 — 22,00 — Kraków.
Po audycji nadana będzie z Warsz. do godz.
24,00 — [illegible]

PROGRAM WARSZAWSKI
II-gi dzień świąt Bożego Narodzenia

10.15 Naboż. z Katedry Pozn.
11.58—12.10 Sygnał czasu i Hejnał
12.10—12.40 Poranek sym. z Filh. Warsz. org. przez Wydz. Ośw. i Kult. m. st. Warszawy wespół z Dyr. Koncertów Symf. Ork. filh. K. Wiłkomirski
14.00 „Tajemnica powodzenia“ (Co lepsze, łut szczęścia czy funt rozumu?) — wygł inż. W. Chmielecki.
14.20 a) Borzeziński: Mazur „Matula kochana“, b) Kujawiaki ludowe idegra p. W. Kaczyński.
14.30 „Gospodarka pradziadów“ — 200 lat temu — wygł. dr. B. Dederko.
14.50 W. Kaczyński: a) Polka, b) Polska mazurka) c) Oberek odegra p. Kaczyński.
15.00 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba“ — wygł. dyr. S. Mędrzecki.
15.20—16.00 Słuchowisko p. t. „Wesele Małgorzatki“ J. Porazińskiej.
16.00 O tajemnicach Marsa — opowie dr. F. Burdecki.
16.20—17.00 Audycja z Poznania.
17.00 „O zabawach i uroczystościach świątecznych na dworze Wadysława IV“ — opowie prof. H. Mościcki.
17.20—19.00 Koncert orkiestry Dyrek. Tramw. Miej. pod dyr. L. Cymermana
19.00. Rozmaitości.
19.25—19.55 „Fraszki“ Kochanowskiego ze wstawkami muz. (dawne tańce z opery „Jakób Lutnista“ Henryka Opieńskiego).
19.58—20.00 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astronom.
20.00 Odczytanie programu na dzień nast.
20.05 Kom. Teatrów Miejskich.
20.05 Muzyka lekka. Ork. P. R. pod dyr. B. Szulca, A. Makowski (gitara hawajska i piła), K. Szerszyński (śpiew) i prof. L. Urstein (akompanjament).
20.00 Feljeton świąteczny — wygł. p. Z. Kleszczyński
22.15 Kom.: meteor., pol., sport.
22.25 „Ostatnia fala“ — red. J. Piotrowski.
22.35 Kom. P. A. T.
23.00—24.00 Muyka tan. z „Oazy“. Orkiestra Z. Karasińskiego i W. Roszkowskiego.

BOŻE NARODZENIE
W ZWYCZAJACH i OBRZĘDACH LUDOWYCH

Do niedawna jeszcze w całej Polsce rozpowszechnione liczne, owiane przedziwnym czarem zamierzchłych czasów i urokiem związanych z nimi legend, zwyczaje i obrzędy ludowe zanikają coraz bardziej z każdym rokiem.

Te, które, w szczątkowym stanie, przestrzegane są dziś jeszcze, wiążą się ściśle z najuroczystszemi świętami roku, których nieodłączną niejako są częścią, formą, uzewnętrzniającą podniosły nastrój dusz, pragnących odmienności od codziennej szarzyzny życia.

Należą do nich w pierwszym rzędzie liczne obrzędy wigilijne i zwyczaje, związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Podobnie, jak święcone na Wielkanoc, lub wędrówki na groby w Dzień Zaduszny, tak nieodłączną od samego pojęcia świąt Bożego Narodzenia jest wieczerza wigilijna, uznana przez kościół, lecz wywodząca się jeszcze z czasów przedchrześcijańskich.

Wiele cech, zachowanych do dziś obrzędów wigilijnych, wskazuje dobitnie, że wieczerza religijna w pierwotnem swojem znaczeniu, podobnie, jak odpowiadające jej święto z czasów pogańskich, była uroczystością na cześć zmarłych, a jednocześnie świętem dziękczynienia za posiadane dary i błagania o powodzenie w przyszłości.

Przedewszystkiem więc w dzień wigilijny bywa przestrzegany post. Zwyczaj ten wywodzi się z pierwszych lat chrześcijaństwa, kiedy wszyscy wierni uroczyście przygotowywali się w noc przedświąteczną przez czuwanie, modlitwę i post. Stąd też pochodzi i nazwa wigilji. Postny charakter wieczerzy wigilijnej jest niemal powszechnie przestrzegany, a w niektórych miejscowościach wigilję nazywają „postnikiem“ (na Mazowszu) lub też „pośnikiem“ (Małopolska).

Do wieczerzy zasiada się z ukazaniem się pierwszej gwiazdy, symbolizującej Gwiazdę Betlejemską, która zwiastowała światu narodziny Dzieciątka. W wyporządzonych starannie i świecących wprost czystością izbach na dużym stole, zaścielonym na świeżem sianie białą serwetą, zastawia się wieczerzę. Zwyczaj każe, by liczba dań była nieparzysta, a więc — stosownie do zamożności domu — 5, 7, 9, 11 i więcej. Natomiast liczba biesiadników winna być parzysta, bo jeśli do wieczerzy nieparzysta liczba zasiądzie uczestników, zły to omen: w przyszłym roku kogoś z pośród nich zabraknie. Skoro więc domowników nie starcza do pary, na gwałt prosi się kogoś ze znajomych lub nawet zgoła przypadkowego gościa, gdyż w ten dzień zwyczaj nakazuje każdego, nawet wroga, w domu przyjąć i opłatkiem, oraz wieczerzą z nim się podzielić.

Pamięć o śmierci i o zmarłych cechuje wiele obrzędów wigilijnych. Dość rozpowszechniony jest zwyczaj układania na stole specjalnego nakrycia dla nieboszczyków, a po wieczerzy zostawianie pokarmów dla ich duchów. W Olkuskiem naprzykład pozostawia się na całą noc pieczywo. Na pograniczu Prus Wschodnich zostawiają na całą noc światło, oraz pokój dobrze ogrzany, osobne łóżko, czysto zaścielone, krzesło z ręcznikiem — aby duchy zmarłych mogły się pożywić i ogrzać. W Stryjskiem pozostawiają na noc na stole „kutję“ z wetkniętą łyżką dla dusz zmarłych.

Gdy z ukazaniem się pierwszej gwiazdy wszyscy zasiądą przy stole wigilijnym, wtedy gospodarz błogosławi opłatek i po kolei dzieli się nim ze wszystkimi obecnymi, składając życzenia pomyślności i zdrowia.

Wieczerza wigilijna składa się z potraw postnych, a więc ryb w różny sposób przyrządzonych, śledzi, zupy grzybowej, klusek z makiem i miodem, kompotu, pierogów i grzybów z kapustą, łamańców z makiem, kaszy gryczanej lub jaglanej.

Najstarszą wśród potraw wigilijnych [illegible] niewątpliwie t. w. „kutja“, przez Huculów zwana też „koływo“, a w niektórych okolicach Mazowsza „kucja“. Ponoć wyraz ten pochodzi od greckiego „kydcia“, co znaczy pogrzeb, w czem był by dowód pochodzenia „kutji“, lub „kucji“ z czasów pogańskich, gdy na ten dzień przypadało święto ku czci umarłych.

Zwyczaj nakazuje, aby każdy z biesiadników zjadł potrochu przynajmniej każdej potrawy, by zdrów był przez cały rok przyszły. W czasie spożywania wieczerzy w niektórych okolicach panuje zwyczaj rzucania do góry grochem prażonym, „aby dobytek mnożył się tak licznie i zdrowy wybrykował tak wysoko, jak ten groch podrzucany“. W tym samym celu stawiano w rogu izby snopy zboża, aby to ich uczestnictwo w uroczystej wieczerzy sprowadziło urodzaj obfity. Te wszystkie obrzędy, mające zabezpieczać przyszłoroczną pomyślność, spowodowane zostały tem, że w dawnej Polsce rok zaczynano właśnie od Bożego Narodzenia, tem samem wigilja wypadała u progu nowego roku, jak dziś Sylwester.

Stąd też pochodzi zwyczaj wróżenia przez wyciąganie z pod obrusa siana, lub ukrytych w nim symbolicznych przedmiotów, mających przepowiadać za mążpójście czy ożenek, staropanieństwo czy starokawalerstwo i t .d. Ten ostatni zwyczaj u ludu zastępował rozpowszechniony ongiś wśród szlachty zwyczaj podkładania od obrus kartek z dowcipnemi wierszykami, których odczytywanie wywoływało wybuchy śmiechu i ogólną wesołość.

Również pod obrusem kładziono rozliczne upominki dla dzieci, co później zastąpione zostało układaniem prezentów pod choinką, która, jako zwyczaj niemiecki, dopiero w XIX wieku zaczęła się w Polsce upowszechniać.

Gdy uczta zbliżała się ku końcowi, gospodarz zazwyczaj intonował którąś z kolend i wtedy rozpoczynały się długie śpiewy, aż do chwili, gdy czas nadszedł udania się na Pasterkę.

Resztkami z wieczerzy wigilijnej jakoteż sianem ze stołu wigilijnego obdzielały gospodynie drób, trzodę i bydło, aby chowało się zdrowo, ze słomy wigilijnej robi się powrósła, któremi podwiązuje się drzewa owocowe, aby dobrze obrodziły. Wogóle zwyczaj ludowy nakazywał w dzień wigilijny szczególną dbałość o inwentarz żywy, czyli t. zw. „żywinę“, która — według wierzeń ludowych, narówni z ludźmi cieszy się tego dnia z narodzin Zbawcy świata.

Nazajutrz, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia zaczynało się tradycyjne chodzenie chłopców wiejskich z szopką, zwane w różnych okolicach kraju chodzeniem z Herodem, kozą lub koniem. Szopka, jako pozostałość dawnych misteryj religijnych, przybrawszy świecki charakter, przeplatała sceny z życia Chrystusa rozmaitemi przyśpiewkami o charakterze aktualnym, nieraz bardzo dowcipnemi, dzięki którym chłopcy, chodzący „po kolendzie“ wszędzie byli mile witani i sowicie obdarowywani.

Te wszystkie zwyczaje i obrzędy, dawniej przestrzegane przez szlachtę, a później strzeżone przez lud wiejski, dziś ulegają zapomnieniu, stają się jedną z legend przeszłości. Ustępują wobec fali życia, która przyniosła czasy, znamionujące zapomnienie o „dawnym ojców zwyczaju“.

W. K.—W.

Włodzimierz Popławski

Wigilijna niespodzianka

Mogli być przykładem dobrego, idealnego małżeństwa.

Dożyli razem późnej starości.

On — mały, jowjalny staruszek, o srebrnych włosach i zawsze rumianych policzkach, ona — delikatna, filigranowa, nieco przygarbiona staruszka, o zmarszczonem czole i dobrych, pogodnie patrzących oczach.

Ruszała się po mieszkaniu prawie bezszelestnie, a z twarzy jej ani na chwilę nie znikał marzycielski uśmiech wielkiego dziecka.

Zawsze o jednej godzinie siadywała przy oknie z robótką ręczną, spoglądając na szarą, pochmurnie jednostajną, smutną ulicę.

W letnie dni wychodziła do małego ogródka grzać się na słońcu.

Dni mijały.

Bez zmian, bez urozmaiceń. Jednakowe, jak szklane perełki, nanizane na nitkę.

Wieczorami — ona czytała gazetę, on, z przymkniętemi powiekami, bujając się w wielkim fotelu, od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę, jakieś spostrzeżenie.

Ba, tyle na świecie nowego...

Radjo wniosło urozmaicenie w monotonję ich życia. Odtąd mogli słuchać koncertów, odczytów, co niedziela w skupieniu wysłuchiwać mszy więtej i kazania. Dzięki tej cudownej skrzynce, zbliżali się do świata zewnętrznego, od którego odepchnęła ich bezlitosna starość.

A jednak, nawet radjo nie mogło rozproszyć ich jedynego zmartwienia. Mieli jedyną córkę.

Została śpiewaczką wbrew woli ojca.

Nastąpił rozdźwięk.

Ojciec, odmawiając swej zgody, uważał, że działa dla dobra dziecka.

Bo jakże? Dziewczyna z dobrej rodziny na scenie.

To nie mogło pomieścić się w jego głowie.

Padły twarde, złe słowa.

Matka chciała jakoś załagodzić, zaradzić... naprożno.

Tylko więcej przybyło siwych włosów.

Córka wyjechała z przyjaciółką zagranicę.

Z początku pisywała, jednak nie otrzymując odpowiedzi — zaprzestała.

Odtąd nikt w domu nie wypowiedział jej imienia.

Jakgdyby Zosi nigdy nie było.

A jednak — zarówno ojciec, jak i matka często myśleli o swem jedynem dziecku.

Szczególnie matka.

Widziała swą dziecinę jak żywą. Z lalką w objęciach, wesoło biegającą w słońcu ogródka.

Widziała ją, pierwszy raz idącą do szkoły.

Widziała — chorą, z błyszczącemi oczyma, biedną, zgorączkowaną.

Widziała śliczną, dorastającą panienkę.

Tyle lat...

I znów nadeszło Boże Narodzenie.

Znów bez niej.

Na dworze leżał biały kożuch śniegu, w pokoju ogień z niedomkniętego pieca malował ściany krwawemi smugami.

Było ciepło.

Staruszkowie siedzieli wpatrując się napół sennie w ogień kominka. Burek, złożywszy łeb na przednich łapach, wyciągnął się obok pieca, od czasu do czasu spoglądając na swego pana.

Cisza aż dzwoniła.

Dawniej, gdy dziecko było w domu, nawet gdy dziecko przeobraziło się w podlotka, Święta nie mogły obyć się bez choinki.

Matce przypomniało się, jak to dawno, bardzo dawno, siadywała, trzymając małą na kolanach, przed ślicznie oświetloną choinką i jak dzieciak domagał się, aby mu stale śpiewać: „Wśród nocnej ciszy....“

A później — później po wieczerzy wigilijnej schodziło się zawsze dużo koleżanek.

Było wesoło, swobodnie...

Najcudowniejsze wieczory wigilijne. Teraz — pustka i zła, dzwoniąca cisza osamotnienia.

— Możebyśmy posłuchali radja... — zaproponował stary, sam przygnębiony już tą przykrą ciszą.

Jakiś chór, a potem — śpiewaczka.

Zdawało się, że śpiewa tuż, w pokoju.

Pies podniósł łeb, węsząc niewidzialnego znajomego.

Głos był śliczny, brzmiał jak granie cudownego, wiosennego wieczoru.

Dłonie dwojga staruszków prawie jednocześnie spoczęły na programie radjowych audycyj.

Niestety, nazwiska śpiewaczki nie było.

A później rozbrzmiało w pokoju miękko, jedwabiście:

„Wśród nocnej ciszy,
Głos się rozchodzi —
Wstańcie pasterze,
Bóg się wam rodzi...“

I znowu pies się zaniepokoił, węsząc w powietrzu za czemś znajomem, przyjaznem...

Po zapadłych, bruzdami lat pokrytych policzkach staruszki, stoczyły się ciężkie łzy.

Głos speakera położył kres marzeniom;

— Pani Zofja Carlonni odśpiewa tę pieśń wigilijną raz jeszcze dla swych rodziców.

Nazwisko coprawda było obce, ale teraz już wiedzieli, że to ona. Ich jedyna, ukochana Zosieńka.

Ich córka.

Ręce ojca drżały, oczy nabrały dziwnie radosnego blasku.

Uśmiech rozjaśnił twarz matki.

I znów, po latach rozstania, tak jak dawniej święcili Wigilję we troje.

ŚWIĘTO DZIECI

Dzień, w którym każde dziecko powinno mieć prawo do uśmiechu

Ze wszystkich świąt, jakie ludzkość obchodzi od wielu wieków, Boże Narodzenie jest świętem, z którem kojarzy się cały szereg szczególnych, całkowicie od dnia powszedniego odmiennych — refleksyj i uczuć.

Bo oto każdy z nas ludzi dorosłych miał kiedyś swoje dzieciństwo, — mniejsza o to: smutne, czy wesołe, bujne i bogate we wrażenia, — sieroce i samotne, czy też w gronie rodzinnem spędzone. Jakiekolwiek — by ono było, to jednak w owem dzieciństwie święta Bożego Narodzenia odgrywały zawsze rolę bardzo ważną i pamiętną.

Jeżeli minęły nam one wśród wesołości, pogody i słodyczy, — zostawiały wrażenie, że świat jest piękny, życie radosne, a ludzie — dobrzy. Jeżeli wypadły szaro, to wówczas cały świat zabarwiał się na ton odpowiednio szary i bezbarwny. O ile spędziliśmy je w smutku i żałobie czuliśmy się o wiele bardziej zgnębieni i smutni, niż gdyby ten smutek i ta żałoba wypadły nam w jakimkolwiek innym dniu w roku.

Na takie nasze pojęcia i poczucia złożyły się całe szeregi lat i zim. I to nietyl ko naszych, ale całych pokoleń, które nas poprzedziły. Tradycyjnie już jesteśmy związani duchowo z takiem właśnie pojęciem o świętach Bożego Narodzenia:

Jest to bowiem święto Dziecka, święto radości i święto radości. **Jest to dzień, w którym każde dziecko powinno mieć prawo do uśmiechu i czuć dokoła siebie wesele i pogodę.**

Jeden z francuskich poetów powiedział, że dwóch rzeczy niepodobna ukryć w domu: — dziecka i poezji. Szczególnie trudno jest ukryć to w okresie świąt Bożego Narodzenia, kiedy zarówno z dzieckiem, jak z poezją, łączy się tradycyjna choinka.

Nie jest to czcze ani jałowe. Ten krótki okres wypoczynkowy, przerywający tok wytężonej pracy ludzi dorosłych dla wywołania na ich twarzach na chwilę dziecinnego uśmiechu, — nasuwa nam zawsze zestawienie z „gwiazdką“. Dla jednych jest to gwiazda Betleemska, która do stóp Narodzonego Zbawiciela wiodła mędrców ze Wschodu. Dla innych jest to gwiazda nadziei, błyszcząca nad życiem młodych pokoleń, co mają dorosnąć i nas zastąpić kiedyś,—gdy odejdziemy.

I jeżeli umiłowanie dziecka, którego nam, Polakom, tak zazdroszczą inne narodowości, jest u nas zawsze podawnemu powszechnie żywe i życiodajne, — to powinniśmy nadać świętu Bożego Narodzenia znaczenie głębsze, dalekie od bezmyślności opartej jedynie na samem tylko dochowywaniu tradycyjnego zwyczaju.

Stojąc u bram Roku Nowego, mającego być setnym rokiem upływającym od chwili Powstania Listopadowego, — to winniśmy sobie życzyć przy łamaniu się opłatkiem, aby dzieciom naszym w Polsce było żyć coraz lepiej.

A „lepiej“, to nie znaczy „łatwiej“. Ale: — dostojniej i szerzej.

Spełnienie zaś tych życzeń zależy w znacznej mierze od nas samych, którzy to życie tworzymy.

T. Hiż.

Bóg się rodzi

Bóg się rodzi jak człowiek. Na granic rubieży
Błogosławi jednako królów i pasterzy.
Pasterze hołd składają — klękają królowie:
Oto przyszedł na ziemię Syn Boży...
Bóg — Człowiek.

I oto nowa era: przyjdą inne lata
Odkupiciel przeżyje sam wieczny ból świata,
Aby skonać z koroną cierniową na głowie.

— — — — — — — — —

Bóg się rodzi...
Na mękę żywota —
jak człowiek.

M. Mszczycka.

„Psychograficzny“ portret KAROLA DICKENSA

Do licznych biografij autora „Dawida Coperfielda“ przybyła ostatnio książka pióra Edwarda Wagenknechta pod tytułem „The Man Charles Dickens“ — „Karol Dickens jako człowiek“ wydana przez nowojorską firmę Hugton Mifflin Company.

Jest to, jak w przedmowie określił Gamaliel Bradford, „psychograficzny“ portret Dickensa. Psychografja wyklucza chronologję nie przypisuje wartości porządkowi zewnętrznych faktów poza drobnemi wyjątkami niezbędnemi do uwypuklenia tła. Jest to duchowa biografja, która opiera się na zasadniczych elementach charakteru, odseperowanych zapomocą różnorodnych dowodzeń od efeine ryzmu i niekonsekwencji, przy tem uwydatnionych, by zwrócić na siebie specjalną uwagę czytelnika i zatrzymać jego zainteresowanie.

Na wstępie książki Wagenknecht krót ko się załatwia z codziennem życiem Dickensa i przechodzi do niego jako do artysty. Stwierdza więc przedewszystkiem, że Dickens przystępując do napisania powieści zajmował się najprzód charakterami, a później dopiero obmyślał fabułę. Zasada Turgieniewa, że pisarz powinien stworzyć najprzód typy, a później dopiero planować, jakie zadanie mają one spełnić w powieści, odpowiadałaby zupełnie Dickensowi. Na potwierdzenie tego przytacza autor biografji wyjątek z listu Dickensa do pani Brookfield, w którym powiedział: „Wychodzę z założenia, że kiedy stworzę ludzi do odegrania ról w grze, ich obowiązkiem jest grać, a nie mówić“.

Psychografja wymaga dokumentowania twierdzeń, dlatego Wagenknecht poświęca wiele miejsca cytatom z Dickensa. Książkę czyta się z wielkiem zainteresowaniem.

Dickens kochał ludzkość, więcej jednak od niej kochał samego siebie. Jak wiadomo Dickens za młodych lat pracował przez jakiś czas w składnicy czernideł. Później pisał o tym okresie: „...Cierpiałem w tajemnicy, że cierpiałem nikt oprócz mnie nie wiedział“. Wagenknecht poświęcił temu okresowi życia pisarza więcej miejsca, dowodząc, że „małe które momenty z życia Dickensa rzucają tyle światła na mocne i słabe strony jego charakteru. Wrażliwość, obrzydzenie do barbarzyńskości, miłość dla dzieci — wszystko to przejawia się w tym czasie. Lecz są w nim także i sentymentalizm, i wielka zdolność do samowspółczucia i litości nad sobą samym i egzaltowane pojęcie o sobie samym“.

Faktem jest, że miłość Dickensa dla ludzkości była abstrakcyjna. On kochał ludzi nie jako indywidualne jednostki, lecz jako wyraz uniwersalnej abstrakcji, mógł więc w swej imaginacji trzymać ich zdaleka od siebie.

Praca Wagenknechta wydaje się być odpowiedzią na szereg ataków, jakie w ostatnich czasach ujawnily się w stosunku do charakteru Dickensa. To też autor omawia cechy charakteru wielkiego pisarza kolejno. Pieniądz grał rolę w życiu Dickensa, nie lubił brać mniej aniżeli tyle ile uważał, że należało mu się lub był wart. Z drugiej znów strony nie był skąpcem i nieofiarnym. Miłość Dickensa do dzieci była prawdziwa, jak również bez zarzutu był jego stosunek do podwładnych sobie i ludzi niższych od siebie. Był łaskaw dla zwierząt. Był lojalnym względem przyjaciół.

Jeden tylko ma Wagenknecht żal do pisarza, a to o to, że rozszedł się ze swą żoną. Nie zrozumiałą jest miłość pisarza do szwagierki, Mary Hogarth, którą długo sentymentalizował po śmierci. Trudno znaleźć usprawiedliwienie dla tej duchowej wierności w stosunku do kobiety, która była przyczyną śmierci jego żony. Ten fragment z życia pisarza jest niemniejszą zagadką dla Wagenknechta jak i dla innych biografów, z wyjątkiem chyba tych, którzy kiwają głowami, jakgdyby wiele więcej wiedzieli i w konsekwencji starali się utworzyć wokół Dickensa sensacyjny skandal.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, książka jest wielce interesująca, a aczkolwiek nie odkrywa nowych tajemnic, jakie mogły otaczać życie Dickensa, to jednak ukazała się na czasie, by zaprotestować przeciw wszelkim zamachom różnych krytyków oczernienia Dickensa. Wagenknecht utrzymuje i chce utrzymać aureolę, jaka otaczała życie wielkiego pisarza. Dickens — sumaryzuje swą pracę biograf — nie wspinał się na zlodowaciałe szczyty w sztuce, miłości lub wierze. Ale — pyta — ilu to czyni?

Wigilja we własnem mieszkaniu

Państwo Dorabialscy postanowili w tym roku urządzić wilję proszoną u siebie, w domu. Pierwszą wilję w domu! Powodem tego szalonego kroku było to, że od trzech dni państwo Dorabialscy — mieszkali. Mieszkali we własnem świeżo wybudowanem mieszkaniu w spółdzielni warszawskiej „Zwycięstwo Inteligenta“, na polu między Wierzbnem, a Mokotowem. Po czterech latach oczekiwania, spłacania rat, pożyczek, nadziei, zwątpień i rozpaczy, dom stanął. I państwo Dorabialscy sprowadzili się przed samemi świętami.

Na wilję poproszono państwa Czekalińskich, serdecznych przyjaciół pana i pani domu. Ci również przed tygodniem sprowadzili się do mieszkania kooperatywy „Sami Sobie“ na Marymoncie. Panie sprzeczały się nawet troszkę o to, kto urządzi wilję. Każda z młodych gospodyń miała na to ochotę. Ale względy formalne przemówiły za państwem Dorabialskimi. Mieszkanie państwa Czekalińskich nie miało jeszcze schodów i na pierwsze piętro wchodziło się po dwóch deskach, podpartych słupkiem. Pan Czekaliński obiecywał wprawdzie wystarać się u stróża z sąsiedzkiego domu o drabinę, ale pani Dorabialska miała lęk przestrzeni i nie mogła się zdecydować. Przytem komunikacja ze „Zwycięstwem Inteligenta“ była łatwiejsza: tylko pół kilometra do tramwaju, no, a z powrotem też bliżej na piechotę do jakiejś taksówki.

Tak więc państwo Dorabialscy czekali. Zapasy zgromadzone były od paru dni: przyjechały razem z rzeczami w wozie meblowym, do najbliższego sklepu bowiem było przynajmniej dwadzieścia minut drogi. Mały Edzio Dorabialski plątał się pod nogami i nudził „żeby prędzej zapalić choinkę“. Rzeczy, jeszcze nie wszystkie wypakowane, podziewały się jak na złość niewiadomo gdzie właśnie wtedy, kiedy były najpotrzebniejsze. Zdawało się jednak ostatecznie, że wszystko jest w porządku.

Pani domu, umęczona, jak wszystkie panie domu w dzień wilji, osunęła się bezsilnie na tapczan.

— Już chyba wszystko zrobione. Co za szczęście, że przynajmniej Kasia nie zastrajkowała i nie ogłosiła bólu zębów...

— Mogliby już swoją drogą przyjść — rzekł chmurnie pan domu, spoglądając na zegarek. — Kiszki się skręcają. Człowiek haruje cały dzień...

— Mój drogi, już chyba ja dziś harowałam, nie ty!

— Nie ja? A te dwadzieścia wiader wody, co nanosiłem do łazienki na zapas? Przecie wodociągi nie działają!

— Tatusiu, a ja tam puściłem swoje okręty, tylko musiałem całą rękę wpakować.

Pan domu chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się i machnął ręką. Kasia zaczęła z hałasem nakrywać do stołu. Okazało się, że serwetki gdzieś się zapodziały. Mogą być dwie od jednego garnituru, a trzy od innego. Inaczej skompletować narazie się nie da. Potem, oczywiście, „wylezą“ gdzieś z kąta. Narazie już niema czasu na szukanie. Godzina szósta. Goście mogą zaraz nadejść. A zresztą, goście nie są ceremonjalni. Sami są w tem samem położeniu: zrozumieją.

— żeby tylko trafili — niepokoiła się pani domu, wyglądając przez okno.

— Nie bój się: Czekaliński ma świetny dar orjentacji. Pamiętam, zabłądziliśmy kiedyś w Tatrach. Mgła była i ani rusz nie mogliśmy znaleźć ścieżki. Wyobraź sobie, że on jeden jakoś ją wyczuł, wymacał na czworakach, no i wszyscy wróciliśmy cało.

— No, tak, ale jeśli tu zacznie szukać drogi na czworakach, to ładnie będą wyglądali... A dałeś dokładny adres?

— Jakże: Cyprysowa róg Porucznikowskiej. Przecie jest tabliczka. Tylko tak ją głupio postawili: koło tego miejsca, co to się mają budować domy na

GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI...

BOŻE NARODZENIE U NAS i U OBCYCH

Któż nie zna i komuż nie są drogie owe stare, prastare nieraz obrzędy i obyczaje, wiążące się ze świętami Bożego Narodzenia, a przedewszystkiem z wigilją, z radosnym zawsze dla dziatwy dniem choinki i świątecznych podarków... Wieczerza wigilijna jest, jak się zdaje, prastarym, pogańskim jeszcze zabytkiem świąt walki dnia z nocą, z jaką wiązała się wiara w życie zagrobowe i płynąca z niej cześć dla zmarłych, których goszczono w czasie uczty narówni z żywymi. Do dziś jeszcze śród ludu naszego niektórych okolic w Poznańskiem przetrwał obyczaj pozostawiania garnków z resztkami potraw wigilijnych pod stołami rzekomo dla dusz zmarłych. W wielu domach na obszarze wszystkich dzielnic Polski trwa jeszcze do dziś również zwyczaj pozostawiania wolnych miejsc przy stole wigilijnym, bądź-to dla „gości zamorskich", jacy tego wieczoru przybyć mogą, bądź dla dusz zmarłych, jak mówi o tem Wincenty Pol w swej pięknej „Pieśni o domu naszym".

Prastare zabytki zamierzchłych wierzeń pogańskich uświęciła potem pobożna tradycja chrześcijańska. Stół wigilijny winien być w myśl starego zwyczaju, pokryty najpierw sianem, a następnie dopiero obrusem, na tę pamiątkę, iż w żłobku na sianie narodził się Chrystus. Do stołu winna zasiąść koniecznie parzysta liczba osób, by ten, ktoby nie miał pary, „nie odszedł w zaświaty w ciągu najbliższego roku" — natomiast liczba potraw wieczerzy wigilijnej powinna być nieparzysta — dlaczego jednak, pamięć już o tem zaginęła.

Podobnie również w pomroce wieków zaginęła już pamięć o tem, jakie jest pochodzenie tak tradycyjnie u nas dochowywanego zwyczaju dzielenia się opłatkiem przeducztą wigilijną. Jedni widzą w tem przeniesienie na wieczór wigilijny momentu z ostatniej wieczerzy Pańskiej, gdy Chrystus dzielił chleb pomiędzy swych uczniów — inni dopatrują się w tem echa obyczaju pierwszych chrześcijan, którzy łamiąc chleb na znak braterstwa i jedności wzajemnej, uświęcili tym obyczajem sposób składania symbolicznych życzeń stosowany przez dawnych pogan, na znak, że nikomu nie powinno braknąć chleba, owego podstawowego wszędzie środka żywności. Wzruszającą szczerze chwilą jest przytem owo darowywanie sobie wzajemne urazy, jakie towarzyszyć powinno życzeniam, składanym przy opłatku.

Po wilji zwyczaj starodawny nakazuje śpiewać kolendy, których po.ystanie sięga czasów jeszcze przedchrześcijańskich. Kolebką ich jest Rzym starożytny, gdzie pierwsze dni miesiąca, zwane „calendae", obchodzone były śpiewaniem okolicznościowych pieśni i obdarzaniem przyjaciół

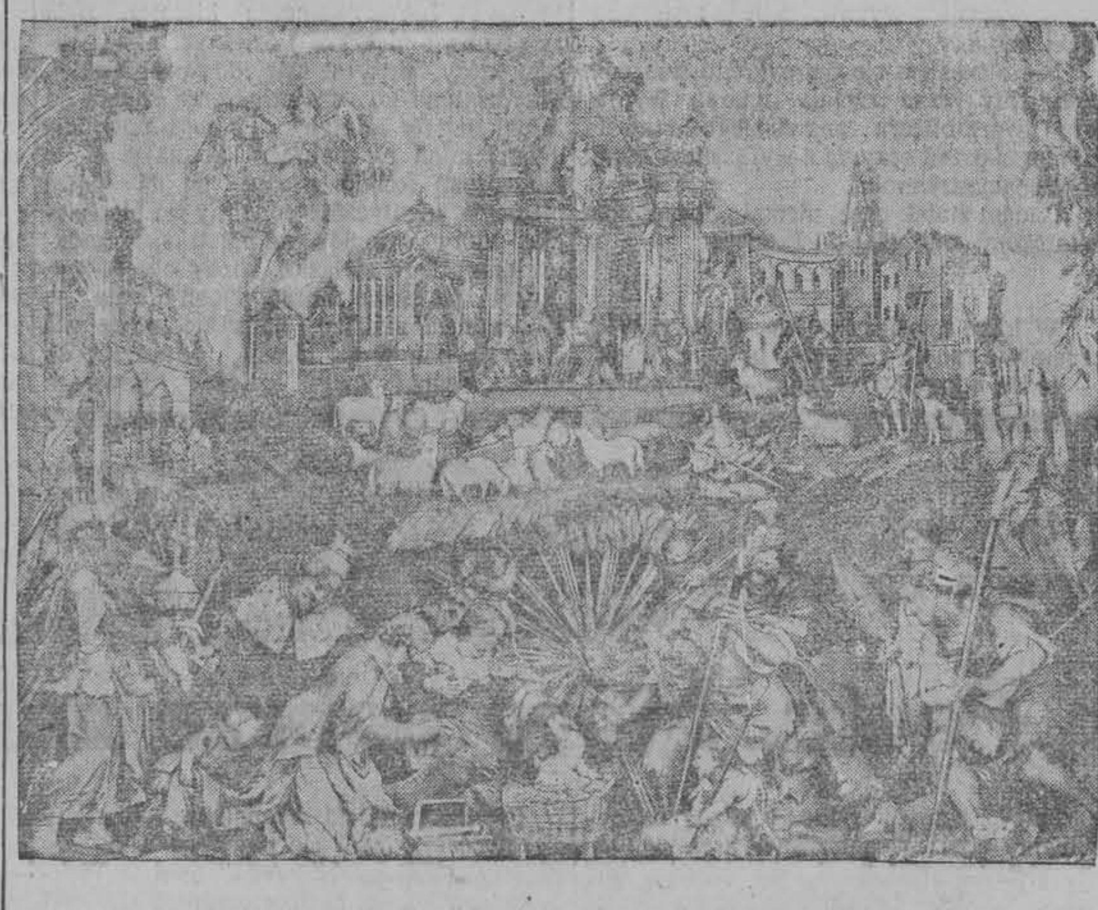

podarkami. Ponieważ zaś jeszcze do czasów średniowiecza nowy rok święcony był na Boże Narodzenie, przeto zwyczaj śpiewania noworocznych pieśni kolendowych związał się już nazawsze z tradycyjną wilją i przypadającemi po niej świętami. Świat chrześcijański nadał owym pieśniom treść radosną i piękną, wiążąc je z przyjściem na świat Zbawiciela.

Nie wszędzie jednak święta Bożego Narodzenia obchodzone są w podobny sposób. We Francji wieczerza wigilijna, zwana „reveillon", a spożywana nie po zabłyśnięciu pierwszej gwiazdki, jak u nas, lecz po północy i po pasterce, składa się z dań mięsnych, nie postnych, i ma charakter raczej karnawałowy i publiczny, niż skupiony i domowy. W skłonnym do zabaw Paryżu szanujący się mieszczanin nie kładzie się tej nocy zupełnie. Po dniu wigilijnym, będącym we Francji normalnym dniem pracy, mieszkaniec Paryża spieszy późnym wieczorem do licznych kościołów, gdzie odbywają się uroczyste nabożeństwa z wspaniałemi niejednokrotnie koncertami, — z kościoła zaś do restauracji, które na długo przedtem przyjmują zamówienia na uczty wigilijne, przeciągające się zazwyczaj do świtu. Trwa również we Francji zwyczaj obdarzania się „wigilijnem polanem", w którego wydrążonem wnętrzu kryją się podarki; dziś; oczywista, przeważają już tekturowe albo czekoladowe imitacje polan.

Mięsną również a nie postną, jak u nas jest uczta wigilijna t. zw. „Christmas" w Anglji, gdzie każdy, najuboższy dom powinien być przystrojony w zieleń, po większej części w pęki ostrokrzewu i jemioły, pod której gałęzią, zawieszoną u sufitu, — wedle starego obyczaju — wolno młodzieży całować dziewczęta. Czyż trzeba dodawać, że każdy młody Anglik stara się skwapliwie korzystać z tego wesołego przywileju?

Anglicy jadają wogóle dużo, ale tego wieczoru pochłaniają wprost nieprawdopodobne ilości indyków, będących nieodzowną potrawą każdego „Christmasu", ale też — trzeba przyznać im sprawiedliwość — dnia tego pamiętają o najuboższych, i wszędzie, w całem imperjum urządzane są przez ludzi zamożnych pubiczne uczty dla biedaków, którzy jednocześnie obdarzani są ciepłą odzieżą, węglem i t. p.

Równie wiele jadają w ów dzień Hiszpanie; ci też nie poprzestają na jednej uczcie wigilijnej, lecz mają ich dwie: jedną postną, gdy zmierzch zapadnie, i drugą, mięsną, po mszy zwanej „mszą pierwszych kogutów", odprawianą o świcie. Od owego świtu rozpoczyna się powszechna w całym kraju zabawa, polegająca na paleniu ogni, strzelaniu z moździeży na wiwat i tańcach ulicznych. Istnieje też w Hiszpanji ciekawy zwyczaj, przechowywany również i w krajach południowo - amerykańskich o hiszpańskiej kulturze, - iż gubernator wojskowy większych miast odwiedza w noc wigilijną więzienia wojskowe i darzy wolnością najmniej winnego przestępcę.

Najbardziej jednak chyba ciekawym, a zarazem wzruszającym jest zwyczaj „zapraszania ptasząt" na ucztę wigilijną, rozpowszechniony w Danji i Norwegji. Ustawia się tam mianowicie na słupach deseczki obficie posypane ziarnem i okruchami ze stołu wigilijnego, by i ptaszki miały chwilę radości w ów dzień.

Tak-to różnorodnie świętują różne narody dzień Narodzenia Pańskiego. Ale śród tych tak różnorodnych zwyczajów, wszędzie, w całym świecie cywilizowanym obowiązuje zwyczaj obdarowywania w wieczór wigilijny dzieci, nietylko własnych, ale i obcych, bądź sierot w schroniskach, bądź biedactw, których ubodzy rodzice niczem uradować w ów dzień nie są w stanie. Czy to pod choinką, czy pod gałęzią jemioły, czy we wnętrzu wydrążonego „polana wigilijnego" — kryją się drobne upominki dla dziatwy, której głównem świętem jest i być powinien dzień narodzin Dzieciątka — Zbawcy Świata.

St. Poraj-Koźmiński.

---

orzyszły rok dopiero.

Która godzina?

— Siódma dochodzi. Już chyba niedługo siądziemy.

Zaczęto się naprawdę niepokoić. Goście byli proszeni na szóstą, prawda, że daleko, ale jednak... Można się spóźnić pół godziny ,ale to już zaczyna być niepokojące. I ten Edzio, który nudzi o wilję i choinkę... Zresztą ma rację, przecież to się dziecku należy. Dla kogóż ubiera się choinkę, jeśli nie dla niego? Ach, ci Czekalińscy! Napewno ona zasiedziała się u fryzjera. A może on poszedł na rybkę z kolegami i wrócił troszeczkę... zawiany? Do czego to podobne wogóle! I co teraz robić?

Pani zbierało się na płacz.

— że też oni nie mają telefonu!

— Mamo, jeść! — płakał Edzio. — ja chcę choinki...

Rozstrzygnęła sprawę Kasia.

— Proszę pani, abo będziem podawać abo rybę trza będzie wyrzucić, bo długo tak stojać nie może...

— Naturalnie — przyświadczył wściekły pan domu. — Niech się nauczą punktualności. To nie fajf, tylko obiad proszony, na który nie wolno się spóźniać. U nas tak zawsze: brak kultury na każdym kroku. Zagranicą...

— Dobrze, już dobrze — przerwała pani. — Ale we troje nie usiądziemy do wilji. Z Czekalińskimi i ich córeczką byłoby sześcioro. Musi być parzyście, inaczej nie usiądę.

— Więc skąd ja ci kogo wezmę? Z ulicy?

— Choćby z ulicy — inaczej nie usiądę.

Mąż wiedział z doświadczenia, że w sprawach przesądów pani Dorabialska jest twarda i nie ustąpi. Nie pozostawało, jak wziąć kapelusz i iść kogoś szukać. Ba! żeby to było na Nowym Świecie, gdzie ludzi wbród! Ale na Cyprysowej ruch nie odznaczał się ożywieniem — w promieniu jedynej latarni nie widać było żywej duszy. Do najbliższego domu trzeba było przebrnąć przez ocean błota.

— Psiakrew — zaklął pan Dorabialski.

— Psiakrew — odpowiedziało mu coś niby echo.

Z ciemności wyłoniła się nagle sylwetka młodego mężczyzny, dźwigającego pudło od Wedla pod pachą.

— Przepraszam pana, czy pan nie wie, gdzie tu jest ulica Porucznikowska? — zapytał nieznajomy, uchylając kapelusza. — Choć właściwie — raczej należałoby zapytać, jak się tu dostać do centrum. Byłem proszony na wilję na szóstą, a teraz już po ósmej. Od dwóch godzin zgórą błądzę po tych wertepach, zapytać niema nikogo, ubłociłem się po kostki, jak nieboskie stworzenie, a wilję djabli wzięli!

— Nie wzięli! nie wzięli! chodź pan do nas! — wykrzyknął z radością pan Dorabialski. I zaczął wyłuszczać zdumionemu nieznajomemu o co chodzi. Nastąpiła wzajemna prezentacja. Ostatecznie, po pewnych certacjach, panowie doszli do porozumienia i za kilka minut zjawili sie w oświetlonym mieszkaniu państwa Dorabialskich. Pudło od Wedla dostało się do uroczych rączek pani domu. Wilję spożyto wesoło, nowy gość, zziębnięty i zgłodniały, był zachwycony wszystkiem: gospodarstwem, wilją mieszkaniem i niezwykłością sytuacji Zapalono choinkę. Edzio siedział nad prezentami, wydając okrzyki radości. Słowem, wszystko jak najbardziej tradycyjnie.

O godzinie dziesiątej przybiegła służąca od sąsiadów.

— Proszę pani, do telefonu w pilnej sprawie.

Telefonowała pani Czekalińska:

— Hallo! To ty? Wyobraź sobie, co za nieszczęście: jechaliśmy taksówką i pękła nam opona, w szczerem polu. A tu ani tramwaju, ani dorożki. Poszliśmy na piechotę, ale skręciłam nogę w jakimś wertepie i musiał nas przytulić dróżnik z pod dworca Gdańskiego. Zjedliśmy u niego wilję. Ale na przyszły rok to już my urządzimy wilję u siebie!

H. Dołęga.

LUDWIK COLLAS

NARZECZONA MARYNARZA

...Okropną była bitwa, której opisu żądacie odemnie — mówił stary wilk morski, zapalając fajkę. Działo się to w 1813 roku; służyłem wówczas pod słynnym Surwufem i na skutek rany, odniesionej przy jego boku, przeniesiony zostałem w stan spoczynku. Zamieszkałem w Saint - Malo i tu tęskniłem za morzem, przygodą, walką.

Z radością też dowiedziałem się o wyprawie korsarskiej, organizowanej przez armatora naszego miasta i o zaopatrywaniu w tym celu w załogę statku „Wulkan“.

Kapitan Lenoir przyjął mnie w charakterze młodszego oficera.

„Wulkan“ nie odpowiadał wysokości zadania, jakie mu stawiano; miał bardzo pośledni rynsztunek, a załoga, złożona w większej swej części z ludzi zbyt starych lub zbyt młodych, nie wzbudzała wielkiego zaufania.

Zdawaliśmy sobie jasno sprawę z niebezpieczeństw naszego przedsięwzięcia; wierząc jednak w szczęśliwą gwiazdę i żądni przygód, pragnęliśmy stawić im mężnie czoło.

Dzięki pomyślnemu wiatrowi płynęliśmy niebawem na zachód od wybrzeży Bretanji zwykłą drogą okrętów, powracających z Ameryki do Anglji.

Daremnie jednak badaliśmy horyzont; żaden żagiel nie ukazywał się naszym chciwym oczom. Już mieliśmy opuścić tę niesprzyjającą naszym nadziejom okolicę, gdy straż okrętowa sygnalizowała statek w oddali.

— Nareszcie! — zawołaliśmy jednogłośnie.

Kapitan Lenoir w milczeniu patrzał przez lunetę.

— Jest to fregata angielska, — oznajmił po dłuższej obserwacji. — Płynie ku nam. Byłoby szaleństwem czekać na nią. Trzeba wracać do brzegów Francji.

Z głębokim żalem spełniliśmy rozkaz.

Fregata jednak dopędzała nas z szaloną szybkością i jasnem było, że nie wymkniemy się wrogowi.

— Moje dzieci, — odezwał się wówczas kapitan, — trzeba prosto w oczy spojrzeć prawdzie. Nie mamy żadnej szansy zwycięstwa. Pozostaje nam do wyboru: albo zginąć walecznie, albo marnieć na pontonach angielskich. Wybierajcie!

Jednogłośnie wybraliśmy śmierć.

Kiedy fregata znajdowała się na pół mili od nas, cienie wieczoru padały już na jej olbrzymie cielsko.

Wystrzałem armatnim rzucono nam wyzwanie.

Odpowiedzieliśmy banderą, wywieszoną przez chłopca okrętowego na szczycie głównego masztu; znaczyło to, że przyjmujemy walkę i pojedynek będzie na śmierć i życie.

W ślad za tem kula przebiła jeden z naszych żagli.

Zręczny manewr pozwolił nam wykorzystać kierunek wiatru, dzięki czemu popłynęliśmy ku fregacie, aby wskoczyć na jej pokład według zwykłej taktyki korsarskiej.

Anglicy jednak znali widocznie tę taktykę, bo przywitali nas wrzącą smołą i gradem płonących szczap. Musieliśmy odstąpić, straciwszy kilku ludzi.

W tej chwili księżyc wychylił się z za chmur, oświetlając załogę angielską, zebraną na pokładzie. W pierwszym rzędzie stał młody oficer i wydawał rozkazy, jakgdyby był w salonie. Wycelowałem starannie; padł strzał; oficer runął.

Jednocześnie prawie promień światła prześlizgnął się wzdłuż fregaty i padł na nasz statek. Komendant nieprzyjacielski postanowił skończyć te zapasy z nami; owionął nas silny zapach siarki i nafty; mieliśmy paść ofiarą płomieni.

Postanowiliśmy drogo sprzedać życie. W przedniej części „Wulkanu“ znajdował się magazyn granatów. Pobiegliśmy tam i każdy wziął tyle pocisków, ile mógł unieść. Zasypaliśmy niemi fregatę nieprzyjacielską.

Nagle ustała strzelanina. Nieopisane zamieszanie powstało wśród załogi angielskiej. Snop płomieni trysnął ze statku. Rozległ się straszny wybuch.

Jeden z naszych granatów trafił w magazyn prochu. Fregata, wysadzona w powietrze, przechyliła się na bok i pogrążyła zwolna w skłębione fale morskie.

Wobec tej katastrofy zaciekłość nasza opadła, ustępując miejsca wielkiej litości dla ofiar. Gdy jedni z nas gasili pożar na naszym statku, inni zajęli się spuszczaniem łodzi ratunkowej; przedziurawiona jednak jak rzeszoto, poszła na dno.

Brzask dnia barwił srebrzyście powierzchnię morza; w półmroku widzieliśmy głowy, unoszące się nad falami; jedna za drugą znikały powoli...

Tylko jednego marynarza udało się nam wciągnąć na nasz pokład. Miał pierś przebitą kulą i konał już. Poznałem w nim oficera, do którego strzeliłem; był przystojny, rysy twarzy miał dystyngowane i sympatyczne. Dzięki naszym staraniom otworzył jeszcze oczy i utkwił je we mnie. Zdało mi się, że czytam w nich żal i wyrzut...

Kiedy ciało jego wraz ze zwłokami naszych ofiar walki zepchnęliśmy w morze, długo nie mogłem ruszyć się z miejsca; musiano przemocą wyrwać mnie z melancholijnej zadumy.

Nie otrząsłem się z przykrego wrażenia przez cały czas trwania naszej wyprawy; twarz oficera angielskiego stawała mi nieraz przed oczyma z wyrazem wyrzutu w gasnącym wzroku.

Cudem statek nasz, niemal doszczętnie zniszczony, odpłynął do Francji.

* * *

W kilka miesięcy potem, w roku 1814, cesarstwo runęło i zawarto pokój z Anglją.

Jeden z kupców w Saint - Malo powierzył mi komendę okrętu, którym pożeglowałem do Plymouth dla zawiązania stosunków handlowych z pewnym bogatym Anglikiem. Wrogowie podczas wojny, przychodzą często łatwo do porozumienia, po złożeniu broni.

Niebawem też lody między sir Belfartem a mną zostały przełamane.

Zaprosił mnie do swej willi, zbudowanej za miastem u podnóża skały.

W chwili, kiedy zasiadaliśmy do stołu, weszła do jadalni niezwykle piękna panna z wyrazem nieopisanego smutku w twarzy. Oczy jej, dziwnie nieruchome, były bezmyślne, jakby właścicielka ich miała umysł zmącony.

Usiadła, nie biorąc udziału w rozmowie. Jadła machinalnie i przed końcem obiadu odeszła krokiem wolnym, kierując się ku skale.

— Biedna Jenny... — szepnął sir Belfant.

Nie śmiałem stawiać pytań, ale sir Belfant uprzedził je.

— To bardzo smutna historja. Była zaręczona z pięknym i dzielnym młodzieńcem, który służył w marynarce angielskiej. Przydzielono go w charakterze kadeta do załogi fregaty „Helga“. Po jego powrocie młodzi mieli się pobrać. Żegnając się z narzeczoną Robert włożył jej na palec pierścień, identycznie podobny do pierścienia, który sam nosił na palcu jako zadatek przyszłego związku. Kiedy okręt wypłynął na pełne morze, Jenny stała w tem samem miejscu na skale, gdzie widzisz ją pan w tej chwili, odtąd spędza tam niemal cały dzień... Pewnego wrześniowego ranka ubiegłego roku oznajmiła mi: „Śniło mi się, że Robert nie wróci...“ Odtąd milczy stale i nie uśmiecha się nigdy. Czas upływa jej na uporczywem wpatrywaniu się w horyzont. Dzień każdy ujmuje biedaczce źdźbło po źdźble nadziei, której ja nie mam już wcale. Admiralicja bowiem nie otrzymała dotychczas żadnych wieści o fregacie „Helga“. Co się stało z tym wspaniałym okrętem? Chyba tej tajemnicy nigdy morze nie wyda...

* * *

Nazajutrz udałem się na skałę i zbliżywszy się niepostrzeżenie do Jenny, wpatrzonej w morze, spojrzałem na jej ręce. Pierścień z ametystem na palcu nieszczęśliwej był sobowtórem pierścienia, który widziałem na palcu zabitego przeze mnie kadeta...

Wtem oczy nasze spotkały się.

Uczułem zimno w sercu. Wzrok Jenny miał ten sam wyraz niemej wymówki, co oczy konającego oficera.

Oddaliłem się szybko i nazajutrz opuściłem z mym ładunkiem Plymouth, unosząc ze sobą zagadkę zaginięcia fregaty „Helga“.

Gdy okręt mój oddalał się od brzegów, widziałem nieszczęsną dziewczynę, stojącą na swem miejscu obserwacyjnem. Stała nieporuszona, obojętna na deszcz i wiatr smagający jej twarz...

Co się z nią stało? — zakończył stary wilk morski, otrząsając popiół z fajki. Nie wiem i wiedzieć nie chcę. Boję się, czy ofiarą jednej mojej kuli nie padły dwa ludzkie życia...

I tacy też, bywają na świecie

Poeta, który dobrze zarabia

Laicy, znający tylko bardzo powierzchownie stan współczesnej literatury — są głęboko przekonani, że poezja jest dzisiaj bardzo kiepskim zawodem zarobkowym i że niema dziś właściwie poety —liryka, któryby dobrze zarabiał swoją sztuką.

Jednakże tak nie jest!

Wprawdzie nazwisk takich poetów nie można znaleźć w żadnych dodatkach ani pismach literackich — za to ukazują się one conajmniej 2 do 3 razy tygodniowo w każdem większem codziennem piśmie zagranicą. Należy przewertować artykuł wstępny i feljeton, wiadomości polityczne, nowiny dnia i t. p., aby pod sam koniec, w dziale „różne“, odczytać nazwiska i adresy tych poetów, którym się dzisiaj dobrze powodzi. — Znajdujemy tu szereg ogłoszeń mniej więcej tej treści: „Wiersze na wszelkie okazje, wesołe i smutne, nigdzie nie drukowane (oryginalność gwarantowana), dowolnej długości, ceny umiarkowane“, albo „Wiersze na wszelkie uroczystości, także wiersze miłosne“, a obok: adres odnośnego poety.

Pewien berliński dziennikarz — zdjęty ciekawością, udał się pewnego razu do takiego „okolicznościowego“ poety. Piękny dom z windą, marmurowe schody, eleganckie wejście — oto przybytek nowoczesnych muz. Elegancka pokojówka prowadzi go do salonu. Za chwilę ukazuje się sam poeta. Wysoki, binokle w rogowej oprawie, włosy zaczesane w tył, przyjazny uśmiech na twarzy. — Zapewne potrzebuje pan wierszy miłosnych? — mówi z swobodną miną doświadczonego, znającego się na ludziach, detektywa.

Gdy się dowiedział, że idzie o wywiad dziennikarski, zmieszał się nagle, niemal zbladł — i odmówił wszelkich wyjaśnień. Żadne argumenty nie pomogły. „Nie lubię rozgłosu“ — krótko oświadczył dziennikarzowi. Dopiero gdy ten go zapewnił uroczyście, że nazwisko jego nie będzie podane do publicznej wiadomości, zmiękł i raczył podać kilka szczegółów o sobie i o swym interesującym zawodzie.

Zawód „prywatnego“ poety — oświadcza wysoki pan w okularach — wymaga przedewszystkiem wielkiej znajomości ludzi. Należycie umieć szybko ocenić klienta i od każdego zażądać... odpowiedniej ceny za wiersze, które pod względem treści nie wiele różnią się między sobą. Wymagania dyrektorów i zwykłych rzemieślników są pod tym względem dziwnie podobne; rzeczą najważniejszą jest zawsze..... długość wiersza.

Smak klientów — ku wielkiemu żalowi poety — ulega ostatnio zmianom — zwłaszcza po wojnie. Rymy „częstochowskie“ (w które się tak dobrze był wprawił) już im nie wystarczają — niektórzy żądają nawet... sonetów. Są to przeważnie młodzi ludzie i proszą najczęściej o wiersze miłosne. Trudno nieraz dogodzić ich szczegółowym poleceniom i warunkom, aby określoną osobę lub daną (często drastyczną) sytuację czy reminiscencję wpleść w tekst miłosnego lub zaręczynowego wiersza. Wszyscy bowiem pragną, aby wiersz uchodził za ich własny i oryginalny twór.

Jednakże zarobki „prywatnych“ poetów byłyby bardzo szczupłe i niewystarczające — gdyby nie... abonenci. Cóż to za abonenci? — pyta zdumiony dziennikarz, czy ludzie abonują u pana wiersze... zaręczynowe? —

Okazuje się, iż abonentami są wędrowni muzycy, zbierający jałmużnę po podwórzach. Jakiś wzruszający wierszyk lub piosenka śpiewa się w Berlinie przez dwa tygodnie, a następnie sprzedaje się dalej... na prowincję — żebrakom prowincjonalnym. Każdy berliński żebrak zmienia swój repertuar przynajmniej raz (do dwóch razy) na miesiąc. Za wiersze te płaci się zależnie od długości — 2 do 3 marek za sztukę! W Niemczech istnieją tysiące żebraków, więc „abonament“ opłaca się „poetom“ bardzo dobrze.

Wiersze i piosenki ludowe — kończy swój interwiew nasz poeta — już po miastach nie mają wzięcia, chyba gdzieś po wioskach i zapadłych dziurach. Ludność miejska żąda czegoś nowego, czegoś z motywów rosyjskich lub z rytmów foxtrott'ów. A taką pracę może wykonać jedynie zawodowy poeta „okolicznościowy“.

Opłatek

Każdy naród ma swoje tradycje, które czci i szanuje, przywiązując do tychże mniejszą lub wiekszą wagę.

Naród Polski również przeszczepia z pokolenia na pokolenie swe piękne zwyczaje tradycyjne, które są jakby ogniwami wspólności ducha Narodu.

Jedną z najpiękniejszych tradycyj palątek w Narodzie Polskim, mającą głęboki podkład moralno-społeczny, uświęconą przez Kościół Św., a sięgającą czasów Chrystusa Pana i Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, jest nasz staropolski opłatek.

Nazwa „Opłatek" wywodzi się od wyrazu oblaty, co oznaczało dary, składane Kościołowi przez wiernych — na Jego potrzeby.

Roznosi je zwykle organista, w imieniu swego proboszcza z życzeniami świątecznemi.

Opłatkiem dzielą się następnie przy uczcie wigilijnej w wigilję i w sam dzień Bożego Narodzenia, składając sobie nawzajem życzenia świąteczne.

Piękny ten zwyczaj ma głębokie symboliczne znaczenie. Opłatki przypominają dawne „Eulogję" z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to chleb poświęcony w kościele przez biskupa lub kapłana, zabierany był następnie przez wiernych do domu lub posyłany im jako pokarm uświęcony.

Opłatki białością swą przypominają potrzebę czystości serca, dzielenie zaś czyli łamanie opłatkiem — miłość i braterstwo; wzajemne zaś składanie sobie życzeń świątecznych przy tej okazji, to wyraz wdzięczności za dary, jakie nam przyniosło Dzieciątko Boże, zstępując na ten świat z miłości ku ludziom.

To też, gdy ojciec rodziny lub ktoś najstarszy wiekiem czy stanowiskiem — kolejno zbliża się do każdego bez wyjątku uczestnika uczty wigilijnej, by się z nim przełamać opłatkiem, żywiej biją serca, urazy puszczają się w niepamięć, a w niejednem oku łza rozrzewnienia zabłyśnie.

Nie zamykajmyż więc drzwi naszych przed Opłatkiem, niech go w wieczór wigilijny nie zabraknie, w chatach wiosek polskich, dworach, izbach robotniczych, suterynach i poddaszach, komnatach mieszczańskich, w koszarach wojsk, przytułkach i schroniskach — dla starców i sierot, szpitalach i wszędzie — wszędzie, gdzie Polak-katolik na świecie przebywa.

Niechże więc Opłatek przypomina nam nietylko najświętsze tajemnice Wiary, lecz nadto przenosi nas w czasy — świetności, niewoli, a wreszcie odrodzenia Polski; niech cieszy i koi w ciężkich chwilach życia, niech łączy — łzy osusza, niech niesie zadatek spełnienia życzeń, przy stołach zdobnych sianem i obrusem wypowiedzianych.

EDGAR ALLAN POE

HISTORJA ZNAKOMITOŚCI

Jestem, a raczej byłem wielkim człowiekiem; nie jestem jednak ani autorem Juniusa, ani więźniem w żelaznej masce, gdyż imię moje, o ile wiem, jest Robert Jones i urodziłem się gdzieś w mieście Fum — Fudge.

Pierwszym moim czynem w życiu było uchwycić się obiema rękami za nos. Matka moja, ujrzawszy to nazwała mnie genjuszem, a ojciec rozpłakał się z radości i obdarował mnie traktatem o nosologji. Umiałem go na pamięć wpierw, nim włożyłem pierwsze spodnie.

Od tego czasu zacząłem przeczuwać, że poświęcę się karjerze naukowej i zrozumiałem wkrótce, że każdy człowiek, obdarzony odpowiednio wybitnym nosem, może, dając się za niego prowadzić, osiągnąć godność bohatera dnia. Uwagi moje nie ograniczyły się jednak tylko do teorji. Codziennie rano pociągałem dwa razy za mój nochal i wychylałem z tuzin szklaneczek.

Kiedy osiągnąłem pełnoletniość, ojciec zaprosił mnie pewnego razu do gabinetu.

— Mój synu! — rzekł, kiedy usiedliśmy razem. — Co jest głównym celem twojego życia?

— Mój ojcze! — odparłem — chcę studjować nosologję.

— A cóż to jest nosologja, Robercie?

— Panie — odparłem — jest to nauka o nosie.

— A możesz mi powiedzieć — zapytał — jakie znaczenie ma słowo nos?

— Nos, mój ojcze — odparłem — określony został rozmaicie przez tysiące autorów. (Tu wyciągnąłem zegarek). Jest obecnie południe lub prawie południe, mamy zatem czas pomówić o tem do północy. Zaczynam zatem: — Nos, według Bartholinusa, jest to ta wyniosłość, ten garb, ta narośl, ta...

— Dobrze, Robercie — przerwał poczciwy stary. Jestem ogłuszony twoimi wiadomościami — tak jest rzeczywiście — klnę się na duszę! (Tu przymknął oczy i położył dłoń na sercu). Zbliż się! (Ujął mnie pod rękę). Studja twoje można uważać teraz za skończone — najwyższy czas, abyś wyruszył w świat, widząc tylko koniec swego nosa. A teraz, teraz... (tu kilku kopnięciami sprowadził mnie przez schody do bramy) — teraz zabieraj się stąd i niech cię Bóg prowadzi!

Ponieważ czułem w sobie ducha odwagi, przypadek ten uważałem prawie za szczęście. Uznałem radę ojcowską za dobrą. Postanowiłem iść prosto nosa. Pociągnąłem za niego natychmiast dwa razy, czy trzy razy i zacząłem niezmordowanie pisać broszurę o nosologji. Zajęło się mną całe Fum — Fudge.

— Zdumiewający genjusz! — rzekł Ouarterly.

— Niezrównany fizjolog! — rzekł Edimburgh.

— Głęboki myśliciel! — rzekł Dublin. — Wzniosła dusza!—rzekł Fraser.

Nie zwracałem jednak najmniejszej uwagi na cały ten tłum. Poszedłem prosto do pracowni jednego z artystów.

Księżna Dobrodziejka pozowała do portretu. Markiz Taki-a-Taki trzymał pudla Księżnej Pani; hrabia Rozmaicki bawił się flakonem z solami orzeźwiającemi szanownej damy, a Jego Królewska Wysokość Noli-me Tangere rozpierał się w swoim fotelu.

Podszedłem do artysty i zadarłem nos do góry.

— Oh! jakiż piękny! — westchnęła Jej Łaskawość.

— Jaka cena? — zapytał artysta.

— Za ten nos? — wykrzyknęła Jej Łaskawość.

— Tysiąc funtów — rzekłem z ukłonem.

— Czy ręczysz pan za jego prawdziwość? — zapytał artysta, zwracając nos mój ku światłu.

— Ręczę — rzekłem, pociągając nim gwałtownie.

— Czy to oryginał? — zapytał, dotykając go z respektem. — Nie ma dotąd kopji? — zdziwił się, badając go przez lupę. A po chwili dodał: — Ile pan za swój nos żądasz?

— Tysiąc funtów! — rzekłem. — Trzeba bowiem panu wiedzieć, że on mi zawsze wskazuje jak robić karjerę, do której brygady i do której formacji w pewnej chwili wskoczyć.

— Tysiąc funtów? — zapytał.

— Ni mniej, ni więcej.

— Dostaniesz je pan! — rzekł. Co za wspaniały kawałek!

Wypłacił mi natychmiast pieniądze i zrobił szkic mojego nosa. Wynająłem mieszkanie na Jermynstreed i zadedykowałem Jej Królewskiej Mości dziewięćdzie siątdziewiąte wydanie mojej Nosologji z podobizną nochala.

Książę Walji, ten złośliwy, mały rozpustnik zaprosił mnie na obiad.

Były tam tylko same znakomitości i ludzie z lepszego towarzystwa.

Był tam jakiś neapolitańczyk. Cytował Porfiryusza, Jamblika, Plotyna, Proklusa, Hieroklesa, Maksyma z Tyru i Syryanusa.

Był tam profesor doskonałości ludzkiej. Cytował Turgota, Price'a, Priestley'a, de Stael i „Ambitnego studenta o złem zdrowiu".

Był tam sir Postivus Paradox. Twierdził, że wszyscy głupcy są filozofami, a wszyscy filozofowie głupcami.

Był tam Aestheticus. Mówił o ogniu, niepodzielności atomów, dwoistości duszy i jej proegzystencji, sympatji i antypatji, inteligencji pierwotnej i homeomerji.

Był tam Theologos Theologiae. Rozwodził się nad Euzebiuszem i Arjuszem, nad herezją i sobirem w Nicei, nad puseizmem i współistotnością, nad Homousios i Homoiousios.

Był tam znany smakosz, Rocher du Caneale. Mówił o wędzonym ozorze, kalafiorach w sosie Veloute, cielęcinie, a la Saint-Menehould, o marynacie, a la Saint-Florentin i lodach pomarańczowych en mosaique.

Był tam Bibulus O'Bumper. Wygłaszał teorje o winach latour i markbrunnen, o szampanie pienistym i szambertynie, o richebourg i saint-george, o haut-brion, leeville i medoc, o barsaku i preignacu, o sauternie, laffitte i saint perey. Kiwał głową nad clos-vougeot i chwalił się, że odróżni z zamkniętemi oczyma Xeres od Amontillada.

Był tam signor Tintontintino z Florencji. Rozwodził się nad Cimabue, Arpinem, Carpacciem i Argentinnem. Mówił o cieniach Caravage'a, miękkości Albane'a, kolorycie Tycjana, pełnych kształtach Rubensa, drobiazgowości Jana Steena.

Był tam rektor uniwersytetu w Fum-Fudge. Powtarzał do znudzenia, że księżyc nazywał się w Tracji Bendis, w Egipcie Bubastis, w Rzymie Djana, a w Grecji Artemis.

Był tam znakomity Turek ze Stambułu. Ten wierzył, że anioły mają kształty koni, kogutów i byków, że w szóstem niebie jest ktoś, kto ma siedemdziesiąt tysięcy głów i że ziemię unosi na grzbiecie krowa niebieska, zaopatrzona w niezliczoną ilość zielonych rogów.

Był tam Delphinus Polyglotta. Mówił nam, co stało się z osiemdziesięciu trzema zaginionemi tragedjami Ajschylosa, pięćdziesięciu szterema modlitwami Lizjasza, sto osiemdziesięcioma traktatami Teofrasta, ośmioma księgami przekrojów kulistych Apolonjusza, hymnami i dytyrambami Pindara i czterdziestoma tragedjami Homera Młodszego.

Był tam Ferdynand Fitz - Fossilius Feldspar. Uczył nas o ogniu podziemnym i trzeciorzędnych formacjach, o stanie gazowym, płynnym i stałym, o kwarcu i marglu, o łupku i glince, o gipsie i szorlu, o talku i wapieniu, o blendzie i hornblendzie, o mice i kainicie, o lepidolicie, hematycie i tremolicie, o antymonie i chalcydonie, o manganie i wielu innych rzeczach.

Byłem tam JA. Mówiłem o sobie, o sobie, o sobie, i tylko o sobie; o nosologji, mojej broszurze i sobie. Zadzierałem nosa do góry i mówiłem o sobie.

I w końcu potrafiłem wszystkich tych uczonych biesiadników przegadać, na sobie zogniskować ogólną uwagę, która graniczyła z podziwem. Następnego dnia rano księżna Dobrodziejka złożyła mi wizytę.

— Czy odwiedzisz mnie pan w Almack, miłe stworzonko? — rzekła, biorąc mnie pieszczotliwie pod brodę. — Warunek, że przyjdzie pan ze swoim cudownym nosem.

— Oto zaproszenie — dodała. — Czy mogę liczyć na pana?

— Droga księżno! — dziękuję z całego serca.

Najważniejsze, żeby pan odwiedził nas z nosem, z całym nosem, nieprawdaż?

— Calutkim, kochanie — odparłem. Pociągnąłem zatem za niego raz, czy dwa razy i udałem się w oznaczonym dniu do Almack.

— Przybywa! — rzekł ktoś stojący na schodach.

— Przybywa! — rzekł drugi stojący nieco wyżej.

— Przybywa! — rzekł trzeci jeszcze wyżej stojący.

— Już przybył! — wykrzyknęła księżna. Przybył mój kochany. I ująwszy mnie silnie obiema rękami ucałowała trzykrotnie mój nos.

Towarzystwo poruszyło się w podziwie.

— Diavolo! — wykrzyknął hrabia de Capricornutti.

Dios guarda! — szepnął don Stiletto.

— Mille tonnerres! — zaklął książę de Grenouille.

— Mille tiaples! — mruknął elektor Bludennuf.

To mnie uraziło. Rozgniewałem się Zwróciłem się nagle do Bludennufa.

— Panie! — rzekłem mu — jesteś pawian.

— Panie! — odparł po chwili — donnerre et eglair!

To mi wystarczyło. Zamieniliśmy karty. W Chalk-Farm, na drugi dzień rano obciąłem mu nos, poczem udałem się do grona moich podziwiających mnie wczoraj przyjaciół. Zastałem jednak nastrój wyraźnie dla mnie wrogi.

— Zwierzę! — rzekł pierwszy.

— Głupiec! — rzekł drugi.

— Pijak! — rzekł trzeci.

— Osioł! — rzekł czwarty.

Zrozumiałem, że studjum nosologji nie jest łatwe, i że muszę jeszcze długo uczyć się, jeżeli zechcę dobrze jeść, pić i żyć. Zrozumiałem, że jeżeli ja chcę robić karjerę przy pomocy nosa — także inni tego pragną. Nie wolno więc pozbawiać ludzi nosów!

Z twórczości Grupy Literackiej „Kadra"

O sposobach poetyckiego obrazowania
(Hiperbola)

We współczesnej poezji polskiej, szczególniej u Wierzyńskiego, śledzić możemy niezwykle śmiałe operowanie hiperbolą. Dość wziąć „Laur olimpijski", by się o tem przekonać.

Hiperbola, czyli przesadnia albo mowa podniosła, przypisując jakiejś osobie, lub rzeczy przymiot albo czynność w większym lub mniejszym od istotnego zakresie, jest wypływem nadzwyczaj silnego wzruszenia, sprawia, że tracimy poczucia realnej rzeczywistości, realnych stosunków rzeczy do rzeczy. W wyniku czego poeta transponuje myśl naszą w niewymierną, kosmiczną przestrzeń. Aura nieskończoności opływa nas i więzi.

Odczytajmy „Match footbalowy" Wierzyńskiego:

Oto tu jest największe Coloseum świata,
Tu serce żądz i życia bije najwymowniej,
Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Miljon ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni.

Zamorra wsparty w bramce o szczyt Pirenejów,
Piękniejszy niż Don Juan, — obciśnięty w swetrze,
Jak dumny król, w chaosie center i wolejów,
Śledzi kulę świetlistą, prującą powietrze.

Z Uralu w bój posłaną, jak z lufy moździerza,
Trzyma w oczach i więzi, — a gdy kula spada,
Jak pająk się nad dziuplą bramki rozczapierza,
Jak krzak wystrzela w niebo, — człowiek - barykada.

Pocisk skacze kozłami od miasta do miasta,
Z jednej strony jest Moskwa, — z drugiej Barcelona,
Już steruje ku siatce, — już z pod stóp wyrosła, —
Trybuny tracą oddech, — cały stadjon kona.

I pokażcie mi teraz, — gdzie w jakich teatrach
Miljon widzów wystrzeli takim wielkim głosem:
Zamorra, lecąc w górę, jak żagiel na wiatrach
Za Atlantyk wybija piłkę jednym ciosem!

Widownia oszalała, krzyczy, bije brawo,
Półkole trybun płonie niczem aureola,
I jak wielka tęsknota za zwycięską sławą

Tętni okrzyk stadjonu: gola, gola, gola!

Napozór nie wielki, małoznaczny wyczyn sportowy (granie w piłkę nożną) oplótł poeta taką misterną siatkę wielkich porównań i globalnych przenośni, — tak rozluźnił tem realne węzły stosunków i czynności w tej grze, — że w oczach naszych jawi się już nie wizja boiska — przestrzeni małej, nieznacznej, ale obraz kosmiczny — wizja boiska, obejmującego świat cały. Rzecz rozgrywa się niemal w międzyplanetarnej przestrzeni, — a chyba nie ludzie rzucają świetlistą kulę — a bogowie.

Wierzyński, jak nikt dotąd w naszej literaturze, wyzyskał w tomikach: „Laur olimpijski", „Rozmowa z puszczą" i „Pieśni fanatyczne" — hiperbolę, osiągnął przy pomocy jej efekty nielada: — monumentalność i posągowość, — wspaniałość i kosmiczność obrazów, żywiołowość i prometejskość, — sugestywność i moc.

Zachłysnąć się można wprost od tego waru uczuć, jakie kipią w wierszach jego, a które hiperbola ujawniła:

Oto „Miłość"!

Przerosło mnie wielkie szczęście,
Zmiażdżyło mnie i przygniotło,
Rozwiały mi w oczach ziemię,
Jak gwiazda ognistą miotłą.

Płynę na jakiejś planecie,
Stoję pod jakąś pochodnią,
Największem szczęściem jest miłość
A szczęście największą zbrodnią.

Ziemia maleje, jak komar,
I brzęczy gdzieś koło ucha, —
Ale, kto mnie wstrzyma, kto szumu
Słońc wirujących wysłucha!

Kto ze mnie niebo wypije,
Kto zgasi piekło goryczy?!
Nikt! Nic się nie dzieje, tylko
Serce żywcem palone — syczy.

Antoni Madej.

Powieść o słabym człowieku

G. A. Borgese. Rubè. Powieść. Przekład autoryzowany Stelli Olgierd

Nakł. Polskiego Instytutu Wydawniczego „Sfinks„ Warszawa, Str. 656

Giuseppe Antonio Borgese, profesor literatury niemieckiej, profesor estetyki na uniwersytecie medjolańskim, autor dramatów: „Lazzaro", „Arcuca „Guida" oraz „La Tragedia di Mayerling", wydał ostatnio pierwszą swą powieść p. t. „Rubè". Powieść ukazała się obecnie w języku polskim, w autoryzowanym przekładzie p. Stelli Olgierd.

G. A. Borgese, profesor literatury niemieckiej i estetyki. Otóż to właśnie. Znakomity krytyk, pierwszorzędna siła naukowa, a mimo to, a może dlatego ostatnia jego powieść nie zalicza się do szeregu tych dzieł, które pierwszym szturmem zdobywają czytelnika. Opanowanie stylu nie zawsze wystarcza, opanowanie akcji nie dowodzi jeszcze doskonałości książki. Nie trzeba znać życiorysu G. A. Borgese, wystarczy przeczytać „Rubè". Autor nie może być niczem innem, jak profesorem, właśnie profesorem i do tego znakomitym krytykiem. Ale to wszystko zamało.

„Rubè" — powieść pisana przez typowego „mózgowca". Dlatego wlecze się ona ciężko (chociaż niby logicznie) i niezdarnie, akcja załamuje się chwilami lub zamiera. Nie żywimy sympatji do bohatera powieści, Filipa Rubè, już od pierwszych kartek książki. Bardzo mało wartościowa postać, bezwolna i nijaka. W języku lekarskim nazwalibyśmy go neurastenikiem.

Na 656 stronicach książki żyje, a właściwie wlecze swój żywot Filip Rubè, nie wiadomo poco i dla kogo. Również nie wiadomo poco i dla kogo ginie. Ginie tak samo bezwartościowo, jak bezwartościowem było całe jego życie. Nic też dziwnego, że książka takiego opiewająca bohatera jest suchą i bezuczuciową, jak przeciętnie suche i bezuczuciowe muszą być myśli zatopionego w księgach profesora.

Borgese przeprowadza tylko logiczny i gramatyczny rozbiór życia Filipa Rubè. Nic więcej. A przecież rzeczywistość dzisiejsza inne stawia wymagania. Jakie? Czem wytłómaczyć poczytność książki Remarque'a? („Na zachodzie bez zmian".) Wzrostem pacyfizmu? Nie. Czem uzasadnić wielkie nakłady powieści Conrada - Korzeniowskiego? Skłonnością do podróży? Chyba nie. Co było wreszcie powodem zalewu rynków księgarskich przez dzieła Jacka Londona? Na to wszystko jedna tylko istnieje odpowiedź. Pragniemy dzisiaj wydobycia na jaw tych wszystkich wartości, które zdeprawowała Wielka Wojna. Chcemy wielkich prawd — Remarque'a, mocnych ludzi — Londona i głębi psychologicznej Conrada. Nic z tego niema w Filipie Rubè. Nie jest on nawet tym człowiekiem z „szarego tłumu". Ludzie nieznani, dzisiaj są bohaterami, jak bohaterem całego świata jest nieznany żołnierz, nieznany pracownik fizyczny lub umysłowy. Lilip Rubè — nie człowiek z tłumu, ale bezwartościowy łachman człowieka, mydlana bańka, której ambicje są nieproporcjonalnie wielkie do zamierzeń i czynów. Jednostka zbyteczna i absolutnie obojętna. Czem więc mamy zachwycać się w powieści G. A. Borgese?

Jesteśmy zimni i bezwrażliwi czytając rzekome nieszczęścia Filipa, oddychamy z ulgą, dowiadując się o jego przypadkowej śmierci. Nikt nic na tem nie stracił. Urodził się, żył, umarł. Niczego nie dokonał i był chorym nerwowo. Nie, Filip Rubè nie jest godnym, aby pisać o nim powieść. Nie jest na tyle dobrym, ani na tyle złym. Nie jest na tyle wielkim, ani na tyle małym, aby opiewać jego dzieje w wielkim tomie powieści.

Książka G. A. Borgese nie może liczyć na zbyt wielkie powodzenie, przynajmniej u nas. Nie znaczy to oczywiście, aby niemiano jej czytać, aby była dziełem bezwartościowem. Tak źle nie jest.

Znakomite tłómaczenie, oryginalny styl, nie są rzeczami do pogardzenia. W nawale nieudolnych tłómaczeń, więcej lub mniej zdolnych autorów obcych, „Rubè" wyróżnia się chlubnie. Ale może tu więcej zasługi tłumacza, niż autora? Któż to może zgadnąć. Bądź co bądź, na polu poznania współczesnej literatury włoskiej jest to jeszcze jeden plus. A to przecież coś znaczy.

W. W.

EUGENJUSZ ŻYTOMIRSKI

HYMN DO ŁODZI

Tętnij pracą, polski Manchestrze!
Niewolniczy powetuj beczcyn —
Żyj, potężnij, twórczy olbrzymie!
Węgiel łykaj i kąp się w dymie,
Otchłań brzucha towarem napełniaj!
Napręż mięśnie z betonu i cegły,
Ostrz pazury — metale.
Nasroż włosy swe — włókna!
Chórem syren tysięcznych zawrzaśnij!
Wyrżnij w cielska leniwych maszyn —
— Nie załamią się w pędzie! —
Mknij! zachłyśnij się wściekłym biegiem!
Pluj bawełną i wełną,
Surowcami i przędzą,
Charcz muślinem i suknem,
Bryzgaj płótnem, perkalem — —
— — I jeszcze — i jeszcze — i jeszcze —

Śmiało, śmiało, polski Manchestrze!
Napęczniałe rozerwij garby
Prostokątem porosłych fabryk!
Życiodajną zalewaj ropą
Europę!
Wyrzuć precz z okopconej piersi
Miljony ton do wzorzystej Persji! — —
Wiwat! Transport ładunków Łódź-Bombaj!
Nowe szlaki eksportu wyrąbuj!
Sztyletami okrętów tnij,
Oceanów oszkloną korę!
Kartaczami wagonów bij
W rozśpiewane bezkresem tory
Bagnetami kominów kłuj
Dymem, potem zmroczoną przestrzeń!
Walcz! walcz-że, polski Manchestrze!
— Wyścig pracy — chlebowy bój!

LUDWIK FRYDE.

DESZCZ

Rozprysło się srebrnie kropliście
Z chmury szerokiej i długiej,
Przeszło przez zielone liście
Ożywczą, pachnącą strugą.

Spłynęło po młodych drzewach
Do nienasyconej ziemi,
Runęło fontanną — ulewą
By miasto gwarne oniemiało

Przez rojne, barwne ulice
Pędziło tupotem głośnym,
By w triumfie powodzi okrzyczeć
Zwycięstwo młodzieńczej wiosny.

WIESŁAW WERNIC

RÓŻANY DOM

Kiedy gwiazdy zabłysły na czarnej kopule nieba i tęczowa łuna świateł zawisła nad ulicami wielkiego miasta, Aleksander Bom dwukrotnie przekręcił klucz w zatrzasku drzwi własnego mieszkania. Żółty płomień gazowy migotał w cieniu zalegającym wąskie schody a przez wybitą szybę zakurzonego okna wpadał rwący strumień gorącego powietrza i warczenie samochodowego motoru. Zbliżała się ostatnia noc, mająca otworzyć bramy dalekiego świata i zamknąć raz na zawsze, raz na całe życie czterdzieści minionych lat, całą przeszłość groźną, niebezpieczną i czarną, jak ta noc nodciągająca powoli i z niezmienną koniecznością.

Zeszedł po skrzypiących, drewnianych schodach i zatrzymał się w długiej sieni, przed czterema wydeptanemi stopniami, prowadzącemi na kamienny chodnik ulicy. Był tutaj po raz ostatni, słowo „ostatni" brzmiało, jak najpiękniejsza melodja nadchodzącego dnia. Za kilka godzin opuści miasto Aleksander Bom, postrach bogatych rentjerów, utrapienie całego personelu brygady wywiadowczej urzędu policji. Zniknie, rozpłynie się dzisiejszej nocy, roztopi w mroku. Nikt go nie znajdzie, nikt go szukać nie będzie. Zostanie puste mieszkanie i trochę nędznych gratów, walających się po kątach zakurzonych pokojów. A później, gdzieś za oceanem, na zielonych przestrzeniach wielkich lądów...

Mr. John Crawford, obieżyświat, jeden z licznych amerykańskich miljonerów, przyjeżdża do Argentyny, albo w dzikie pampasy brazylijskie. John Crawford... albo Don Estampos del Cowedo, szlachcic hiszpański i właściciel majątków w słonecznej Austrji, albo monsieur Louis Blanc, albo...

Czterema językami władał Aleksander Bom, międzynarodowy złodziej, postrach bogatych rentjerów, utrapienie personelu brygady wywiadowczej urzędu policji. W dorzeczu La Platy, w rozlewisku Amazonki nie trzeba paszportu. Może zostać czem chce. Kupi żyzną hacjendę i będzie sadził drzewka kawowe. Tak, John Crawford, albo Don Estampos del Cowedo, albo Louis Blanc. A może poprostu: Stanisław Zaliwski? Na takie nazwisko miał wystawione dokumenty podróżne i zakupiony bilet na pośpieszny parowiec Hamburg — Rio de Janeiro. Kajuta I-ej klasy, jak przystało na bogatego, polskiego przemysłowca, jadącego na kilkumiesięczną wycieczkę. Później narodowość można obrać dowolną, jak będzie najlepiej. Dotychczas Bom nie posiadał żadnej W wieku XX, w wieku powszechnego zbliżenia międzynarodowego, był najbardziej międzynarodowym człowiekiem na świecie.

W wewnętrznej kieszeni czarnej kurtki tkwił gruby portfel. Majątek Aleksandra Boma. Dwie paczki szeleszczących dolarów i połyskliwych funtów. Przekazy na Berlin, Hamburg, Londyn, Nowy Jork. Akredytywy do ośmiu najpotężniejszych banków świata. Cały dorobek czterdziestu lat i cała przyszłość.

Wolnym krokiem przeszedł na przeciwległą stronę ulicy pustej obecnie i ciemnej. Raz jeszcze obejrzał dom, ostatnie schronienie we wszystkich nagłych i niebezpiecznych wypadkach. Kiedyś przechodnie pokazywać sobie będą te odrapane ściany: — Patrzcie, tutaj mieszkał Bom osławiony Bom, dopóki nie zaginął bez wieści... — Ruszył przed siebie. Wąska uliczka skręcała dalej gwałtownie w bok, urywała się nagle szara ściana domów i dalekie pole rozciągało się aż do krańców horyzontu. Najeżony okrągłemi kamieniami bruk zamieniał się w ostrym żwirem posypaną płaszczyznę szosy. Tutaj kończyło się miasto. Pięć kilometrów w lewo wznosił się zielony nasyp kolejowego toru. Tam właśnie dążył Bom. Wsiądzie do pociągu na jakiejś podmiejskiej stacji i uniesie go w ciemną dal długi szereg pulmanowskich wagonów. Później przesiądzie się raz i drugi, aż zatrze za sobą wszystkie ślady. Zaświecił latarką i spojrzał na zegarek. Dochodziła godzina 10-ta. Do najbliższej stacji dziewięć kilometrów. Ma trzy godziny czasu. Powinien zdążyć. Piasek zaskrzypiał pod nogami i chłodny wiatr zaszeleścił gałęźmi przydrożnych drzew. Blady sierp księżyca wyjrzał z za chmur i oświetlił drogę. Drżące cienie krzewów ślizgały się dokoła i zdawało się Aleksandrowi Bomowi, że za każdym pniem błyszczy stalowa lufa karabinu mundurowego policjanta. Wstrząsnął się, przejęty zimnym dreszczem na wspomnienie okratowanego okna więziennej celi i przyśpieszył kroku.

Szosa rozbiegła się szeroko na obie strony, zniknęły drzewa, dwa rzędy drewnianych sztachet pobiegły wzdłuż zielonych rowów. Później sztachety zamieniły się w żelazne siatki, zatknięte między betonowemi słupkami. Podmiejskie letnisko. Białe ściany kwadratowych domków, wysypane żwirem tarasy, jakieś altanki porośnięte dzikiem winem i srebrne kule, zatknięte na długich, w różnokolorowe pasy malowanych kijach. Słuczowa. Podmiejskie letnisko. Aleksander Bom szukał w pamięci zapomnianych dawno wydarzeń. Wille fabrykantów, bankierów i kupców. Letnia rezydencja najbogatszej części ludności miasta, Słuczowa. To tam właśnie znajdował się dom Stanisława Pomarańskiego, właściciela kopalń i hut cynkowych, głównego wspólnika Domu Handlowego: „Zyberg, Pomarański i Sp." Dom kryty czerwoną dachówką, postawiony w wielkim ogrodzie, pełnym kwitnących róż. W podmiejskim okręgu, w promieniu kilku kilometrów opowiadano sobie różne historyjki o „różanym domu", o rzeźbach, obrazach i marmurach, jakoby wprost z Carrary sprowadzanych. Dom Stanisława Pomarańskiego, na rogu Aleji Lipowej i ulicy Zielonego Dębu, na drodze wiodącej do stacji. Aleksander Bom zatrzymał się przed kamiennemi słupami bramy. „Różany dom". Ale cóż go to wszystko obchodzi. „Różany dom". Co z tego? Dosyć już miał czterdziestoletniej męczarni codziennego życia. A jednak... Nie, nie warto. Natrętne, napastliwe myśli kłębiły się w głowie. Nie pójdę, bo i poco? Co mnie obchodzą obrazy, rzeźby i karraryjskie marmury? —

Obejrzał się dokoła ostrożnie i wyjął zegarek. Dwunasta. Teraz dopiero spostrzegł, jak niebezpieczny zawód całego życia głęboko go przeniknął. Jakiś drugi, nieznany Aleksander Bom trzymał go w miejscu i nie pozwalał ruszyć naprzód." „Różany dom". Stoi przed bramą, dwa kroki w lewo, sztachety są niskie. Ostatnia, nieproszona wizyta przed wyjazdem, tak, dla przyjemności. A więc?... Odetchnął głęboko, jak człowiek, który zrzuca z pleców jakiś wielki ciężar i podszedł do ogrodzenia. Willa ciemną była i zdawało się niezamieszkaną, ale Bom nie łudził się pozorami. Oparł się ręką o wystającą krawędź ogrodzenia. Bezszelestnie uniósł, się do góry. wisząc na rękach przerzucił nogi na drugą stronę i skoczył. Miękka trawa zaszeleściała pod stopami, Przykucnął pod muremi czekał. Cisza. Psów nie trzymano w willi. Tem lepiej.

Kiedy chmury zakryły księżyc, Bom ruszył środkiem ogrodowej aleji, gotowy w każdej chwili do skoczenia za najbliższy krzak. Tak dotarł do szerokich schodów prowadzących na kamienny taras. Zatrzymał się chwilę. Na pierwszem piętrze uchylone okno wiało czarną pustką. Dokładnie obejrzał wypukłości muru, doświadczył ręką wytrzymałości najniższego gzymsu, zdjął buty i począł wdrapywać się wzdłuż blaszanego koliska rynny. Długoletnia praktyka wyrobiła w nim poczucie zupełnej pewności siebie i mięśnie stalowe. W 55 roku życia mógł pokonać w ręcznych zapasach niejednego, młodszego odeń człowieka. Na ringu, z rzadko spotykaną w jego zawodzie znajomością boksu, mógłby rościć pretensje do tytułu mistrza Europy. Los pokierował jego życiem inaczej i oto teraz, o północy, przewieszony w pół ciała do wnętrza cudzego mieszkania, rozglądał się uważnie po ciemnym pokoju. Dostrzegł czarne kontury krzeseł i biały klosz lampy stojącej na biurku. Ostrożnie przesunął się po futrynie okna. Uczuł pod stopami szorstki włos dywanu. Doszedł na palcach do biurka i usiadł w głębokim fotelu. Gwałtowne pragnienie wtargnięcia do willi zostało zaspokojone. Aleksander Bom znowu był sobą. Przywyknąwszy do ciemności, obejrzał jeszcze raz cały gabinet. Teraz dopiero spostrzegł małą kasę ogniotrwałą starego typu, nieużywanego już od lat dziesięciu, stojącą obok wielkiej szafy z książkami. Zaśmiał się cicho. Wyjął z kieszeni stalowy klucz uniwersalny własnego pomysłu i bez żadnego wysiłku otworzył ciężkie, żelazne drzwiczki. Kasa była pustą. W tej samej chwili doznał nieprzyjemnego uczucia znajdowania się pod czyjąś obserwacją. Wewnętrzny głos mówił mu o grożącem niebezpieczeństwie. Znieruchomiał. Stojąc przed kwadratowym otworem kasy nadsłuchiwał. Cisza. Odwrócił się. Mleczne szkło lampy wiszącej u sufitu zabłysło światłem. Bom podniósł ręce do góry. Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy. Był spokojny i pewny siebie, jak zawsze. Widział przed sobą niskiego mężczyznę w szarej marynarce i okrągły otwór rewolwerowej lufy, spoczywający na wysokości głowy.

Nieznajomy, nie spuszczając oczu ze złodzieja, nacisnął guzik dzwonka leżącego na biurku. Upłynęło pięć minut męczącej ciszy, kiedy za szerokiemi drzwiami rozległ się szybki tupot nóg. Błyszcząca klamka odskoczyła z trzaskiem.

— Janie — odezwał się człowiek w szarej marynarce, — Janie przeszukajcie go. — Boma zadziwił spokój, z jakim nowoprzybyły zareagował na dziwaczne rozporządzenie. Sam przeżył kilkanaście razy fakt schwytania go na gorącym uczynku włamania lub pospolitej kradzieży, ale nigdy nie stało się to przy tak nadzwyczajnej, niespotykanej dotąd obojętności poszkodowanych. Zwykle chałaśliwy alarm ściągał wszystkich sąsiadów, najbliższych mieszkańców i granatowe mundury policji.

Bom potrafił ocenić niezwykłą wprawę z jaką wyciągnięto mu portfel i czarny browning, chusteczkę i zegarek zostawiono w spokoju. — Można opuścić ręce. — Złodziej natychmiast skorzystał z pozwolenia. Nieznajomy pan wręczył rewolwer osobnikowi w czarnym fartuchu i począł grzebać w skórzanym portfelu Boma. Rozłożył na zielonym suknie biurka dwie paczki szeleszczących dolarów i połyskliwych funtów. Przekazy na Berlin, Hamburg, Londyn i Nowy Jork. Akredytywy do ośmiu najpotężniejszych banków świata. Cały dorobek czterdziestu lat i całą przyszłość. Obejrzał dokładnie różnokolorowe zwitki papierów i schował je z powrotem. Portfel złożył i wsunął do kieszeni marynarki.

„Mógłbym dać znać policji, posterunek znajduje się dwieście kroków od mego domu. Jestem człowiekiem spokojnym i nie lubię przysparzać sobie kłopotów, dlatego... — tu człowiek w szarej marynarce przerwał na chwilę, jak gdyby dla podkreślenia ważności słów, które ma wypowiedzieć,... — dlatego możecie odejść. — Janie, odprowadźcie go do furtki. — Zdziwienie ogarnęło Boma. Nie podobała mu się ta cała historja z nieproszonym dobroczyńcą. — Panie, — rzekł chciałbym otrzymać z powrotem mój portfel. — Co? — wykrzyknął nieznajomy. — Jaki portfel? Przecież to są pieniądze, które wzięliście z kasy... Idźcie już teraz, żebym się nie rozmyślił. —

Zimne krople potu pokryły czoło Aleksandra Boma. Po raz pierwszy w swojem życiu znalazł się w podobnej sytuacji. Po raz pierwszy w swojem życiu spotkał się z próbą okradzenia go. Bezczelnego zrabowania całego dorobku. W obecnej chwili był bezsilnym. Walka z dwoma uzbrojonemi ludźmi była zbyt wielkim ryzykiem. Udać się do policji? On, Aleksander Bom, międzynarodowy złodziej, zwracający się o pomoc do granatowych mundurów? Głupstwo. Ciążyły na jego sumieniu nieprzedawnione jeszcze sprawy, co wobec zetknięcia się z przedstawicielami surowej władzy łatwo mogło się zamienić na dwanaście lat ciężkiego więzienia. Dwanaście lat — czyli więzienie dożywotnie. Obecnie nie wytrzymałby już długotrwałego zamknięcia w czterech ścianach ponurej celi. Cóż więc miał czynić? Opuścił głowę na piersi i konwojowany przez błyszczącą lufę rewolweru, opuścił różany dom. Kiedy zamknęła się za nim żelazna brama parku, Aleksander Bom usiadł w przydrożnym rowie i zaprzysiągł zemstę temu, który okradł jego. największego złodzieja świata

A. ARMSBORG

Eliksir życia ostatniego alchemika

Poważny młody człowiek z plecakiem i wielkiemi, okularami w rogowej oprawie pojawił się na zakręcie gościńca i spojrzał na miasteczko, Wyglądał na włóczęgę ale właśnie był studentem uniwersytetu w Oxfordzie i odbywał w czasie przedegzaminowym małą wycieczkę dla „odświeżenia umysłu“. Szukał w tej chwili chaty gdzieby mógł dostać szklankę mleka. Do miasteczka dość jeszcze dalekiego, nie chciał bowiem wcale wstępowáć. Po prawej stronie drogi zauważył otwartą furtkę wiodącą przez zapuszczony ogród do odrapanej chaty, której właściciel — nie wątpił w to — dostarczy mu żądanego mleka. Zgodnie z tem przekonaniem podszedł do drzwi chaty i zapukał raz, drugi, trzeci. Z poza domku wysunęły się trzy koty i usiadły u jego stóp. Po chwili drzwi otworzyły się i ukazał się w nich starzec z okularami podobnemi do tych jakie nosił jego gość; starzec ubrany w długą czerwoną szatę, na której wyhaftowane były czarne trójkąty. Wyglądał niezbyt zachęcająco i jak na spokojną wieś angielską, cudacznie.

—Czy mógłbym — hm — dostać mleka? — zapytał młodzieniec — nazwijmy go Juljuszem — trochę zdziwiony wyglądem staruszka.

— Mleka? — powtórzył zagadnięty, jakby chcąc sobie przypomnieć gdzie słyszał to słowo. — Mleka? Mleka? ach, tak, mleka. Wejdź młodzieńcze!

Młody człowiek wszedł, trochę się ociągając. Wnętrze chaty było ciemne i przedstawiało niezwykły widok. Były tu flaszki, słoiki wielka rekorta szklana i szkielet wiszący nad drzwiami, jak stary surdut. Kilka słabowitych kotów spało na grzbiecie wypchanego krokodyla, a na stoliku leżała czaszka. Juljusz był tak zdziwiony że ledwie wypił mleko podane mu przez gospodarza w pękniętej szklance.

—Pan zajmuje się chemją ? — zapytał w końcu.

— Nie — mruknął staruszek. — Nie. — Przerwał, a potem dodał tonem zwierzenia. — Alchemją. Jestem ostatnim alchemikiem.

— Oh czyżby! — rzekł Juljusz, który uprzytomnił sobie w tej chwili, że ma do czynienia z warjatem. Chciał odejść ale staruszek chwycił go za rękaw.

— Odkryłem eliksir życia! — szepnął mu do ucha. — I to sam. Widzi pan te koty. Zrobiłem z nich eliksir. Pozostawiłem im jedno wspólne życie. Wszystkie koty powinny mieć dziewięć żywotów — wydobył z zanadrza małą buteleczkę — ale schwytałem osiem pozostałych i zamknąłem w tym napoju. Jest to skoncentrowana esencja życia. Aha!

— Muszę iść — wyjąkał Juljusz, zbliżając się do drzwi.

— Może pan kupi buteleczkę eliksiru? — zachęcał staruszek idąc za nim.

Juljusz znalazł sposób zapłacenia za mleko i szybkiego pożegnania warjata.

— Ile? — zapytał.

— Pół korony! — odparł staruszek. — Skoncentrowana esencja życia! — dodał, jakby chciał zwrócić uwagę kupującego na kosztowny przedmiot sprzedaży.

W minutę później, Juljusz kroczył już po gościńcu. Był niezadowolony z siebie. Szklanka mleka i buteleczka „eliksiru“ warjata za pół korony to stanowczo zły interes. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków wyjął z kieszeni buteleczkę, usiadł i oglądnął ją. Zawierała bezbarwny płyn i prawdopodobnie zapełniona była wodą. Położył ją obok siebie. Z plecaka wyjął śniadanie: sandwicze — i dla zabicia czasu zaczął się zastanawiać nad możliwością pochodzenia człowieka od małpy i nad teorją Lamerka.

Nagle usłyszał kroki. Spojrzawszy na drogę, zobaczył wędrownego muzykanta włoskiego z małpą na ramieniu.

— Dzień dobry! — zauważył Włoch podchodząc bliżej. — Może coś zagrać?

— Nie — rzekł Juljusz, ale sięgnął do kieszeni i wyjął sześć pensów, które wręczył zwierzęciu. Małpa która nie była finansistą, wolała jednak, jak się pokazało dwa kawałki biszkoptu, pozostałość po śniadaniu młodzieńca, Juljusz, rzuciwszy okiem na eliksir, powziął plan genjalny, Odkorkowawszy butelke. nalał spora ilość płynu na biszkopt i wręczył go małpie. W chwilę później małpa była już znowu na plecach Włocha, skąd zeskoczyła uprzednio, podchodząc do Juljusza, sześć pensów było w kieszeni muzykanta a kawałki biszkoptu w żołądku małpy.

Włoch poszedł dalej, obsypując młodzieńca błogosławieństwami ale nie zrobił nawet kilku kroków, kiedy zatrzymał się i przemówił do małpy tonem wyrzutu, co skłoniło Juljusza do podniesienia głowy.

Spojrzał, przetarł oczy i spojrzał znowu, gdyż zdawało mu się, że małpa jest znacznie większa. Widocznie zdziwiło to i Włocha, który zdjął małpę i postawiwszy ją na ziemi przyglądał się jej przez chwilę zdumiony, a potem krzyknąwszy „Marya“ popędził przed siebie przestraszony, nie zważając na rowy i płoty.

Nie ulegało wątpliwości, że małpa znacznie urosła, że wydłużyły się jej kończyny. Rosła, tak szybko, że kostjum w który była przebrana, pękł na jej plecach pod naporem ciała. Była teraz podobna do niezwykle brzydkiego człowieka i przypominała Juljuszowi jednego z uniwersyteckich kolegów.

Odwróciwszy się, podeszła znów do Juljusza, który siedział na trawie przerażony i oczarowany. Stanęła przed nim z wybałuszonemi ślepiami. Juljusz który, czuł, że coś należy uczynić wyciągnął do niej rękę z ostatnim kawałkiem biszkopta.

— Eh — Eh — Eh — Eh — Eh, Eh! — wybełkotała małpa i zjadła biszkopt.

— Właśnie — odpowiedział zdenerwowany Juljusz.

— Nek, Nek, Nek — ciągnął dalej człowiek - małpa siadając na trawie obok Juljusza, którego ogarnął lęk coraz większy.

— Sik — Sik — Sik! Wuk — Wuk? — dodała zaniepokojona. —

Mózg Juljusza zaczął pracować. Czyżby to był skutek eliksiru? Ale w takim razie byłby to wspaniały przejaw potęgi alchemji, która w myśl najlepszych swoich tradycyj zmieniała zwierzę w człowieka.

Juljusz był tak zdumiony odkryciem, że przyglądał się swojemu towarzyszowi bez słowa, z zapartym oddechem: Tak jest! Staruszek wspominał o skoncentrowanej esencji życia, esencji dodatkowych kocich żywiołów. Zamiast przejawić się w formie wiecznego życia działanie jej ujawniło się w skoncentrowanej sile życiowej jednem słowem w ewolucji. Małpa stała się w ciągu kwadransa tem, czem stałaby się po upływie ćwierci miljona lat.

— Mau! Mau! — przemówił małpoczłowiek, wyciągając ręce i dając do zrozumienia, że pragnąłby napić się jeszcze trochę eliksiru.

— Nie! — rzekł Juljusz stanowczo i chciał się zerwać z miejsca, zaniepokojony. Ale zwierzę, teraz zupełnie uczłowieczone, przytrzymało go za rękaw i szorstkim ruchem sięgnęło po buteleczkę.

— Więcej! rzekło i pociągnąwszy z butelki zaczęło przeszukiwać plecak, z którego wyjęło zapasowe ubranie Juljusza. Bez ceremonji ubrało się w nie, ku wielkiemu zdumieniu jego opiekuna.

Druga dawka eliksiru zrobiła swoje.

— Doskonałe! — rzekło stworzenie w dobrej angielszczyźnie ale z dziwnym akcentem. — Jak pan cudownie wyglądasz — ciągnęło dalej, a Juljusz, który nigdy nie spodziewał się tego epitetu z ust małpy, stracił głowę do reszty.

— Przepraszam — rzekł z głębokiem zdumieniem, które przeszło w osłupienie na widok zmiany. Była to już nie tylko nowa istota, ale, jak Juljusz wnosił z przenikliwych jej oczu ogromnego czoła i inteligencji przebijającej w rysach twarzy, istota wyższego pokroju.

— Ah, Darwin—przemówiła, ujrzawszy książkę, która wypadła z plecaka studenta. — On to przepowiedział ewolucję naszą z rodu małp, zanim jeszcze t. zw. luzka rasa, naówczas istniejąca, wygubiła się wśród ciągłych wojen.

— Właśnie — odparł Juljusz tonem niepewnym, a w głowie zakręciło mu się na myśl o przyszłości, o której mówiła Istota. Zmieniła się ona ogromnie. Ręce jej były białe, ciało wątłe, jednem słowem wyglądała jak potężny umysł w zdegenerowanem ciele — rodzaj nadczłowieka, który powstaćby mógł dopiero po wielu tysiącach lat.

— Ah, stara, zapomniana sztuka pisania — zauważyła z zaciekawieniem Istota, która przeobrażała się bezustanku. — Usta zwęziły się kończyny stały się jeszcze wątlejsze i zaopatrzone w palce w formie macek, oczy nabierały wspaniałego blasku.

— Kim jesteś? — zapytała Juljusza tonem lekkiego zdziwienia.

Juljusza ogarnęła panika oczy jego towarzysza świeciły złowróżbnie. Korzystając z pozornej słabości Istoty zaczął uciekać. Nie ubiegł jednak nawet kilku kroków, kiedy go coś zatrzymało. Istota nie ruszyła się z miejsca, skinęła tylko, a juljusz bezwolnie zawrócił zpowrotem:

Nie wymówiła ani jednego słowa, a jednak rozkazy jej dochodziły do świadomości młodzieńca.

— Zdejm kapelusz i złóż mi pokłon! — brzmiał rozkaz.

— Nie chcę — rzekł Juljusz i — zdjął kapelusz, nie wiedząc, co dalej nastąpi.

— A teraz umieraj! — pomyślała groźna istota, jakby dla szyderstwa.

— Nie chcę — powtórzył Juljusz, ale upadł na plecy.

Olbrzymi Mózg pochylił się nad nim, a jego macki zbliżyły się do twarzy młodzieńca. Zamknął oczy, zdjęty zgrozą, czuł ich ciepłe, śliskie dotknięcie na policzkach.

Po chwili otworzył z wysiłkiem oczy i spojrzał. Małpa wędrownego muzykanta siedziała mu na piersiach, głaszcząc go po twarzy. Rozglądnął się dokoła, ale spostrzegł tylko uśmiechającego się do niego Włocha. Ani śladu Istoty! cóż się stało?

Usiadł.

— Jak długo tu jesteś? — zapytał Juljusz muzykanta.

— Od pięciu minut. Zdrzemnął się pan, a małpa poszła pana obudzić. Może jeszcze skromny datek? Grałem przez kilka minut przed chatą jakiegoś szalonego staruszka i nic nie zarobiłem.

Na wzmiankę o staruszku Juljusz oglądnął się za butelką. Ku wielkiemu swemu przerażeniu ujrzał, że małpa u jego boku znalazła ją, odkorkowała i podniosła do pyska.

Z dzikim okrzykiem Juljusz wydarł jej butelkę i rzucił na gościniec, gdzie rozbiła się w kawałki. Zerwał się na nogi. Wielki Boże! Jeszcze chwila a sen jego stałby się rzeczywistością. Pokryty potem zawrócił do miasteczka, aby wypić kieliszek wódki. Kiedy mijał zdumionego Włocha, małpa obrzuciła go wzrokiem pełnym bolesnego rozczarowania.

— Nie chcę! — wybełkotał Juljusz głosem niepewnym i ukłonił się jej kapeluszem.

Włoch przyglądał mu się przez chwilę, a potem z wrzaskiem zaczął uciekać w przeciwną stronę. Dwóch warjatów spotkać w ciągu pół godziny — myślał grajek — to za dużo dobrego...

Mężatki są najlepszemi artystkami

Nieraz już poruszano na łamach prasy filmowej zagranicznej następujące zagadnienie: „Jakie kobiety są lepszemi artystkami, mężatki, czy też panny“. Znana i bardzo ceniona tragiczka amerykańska Florence Vidor zabiera w tej sprawie głos i broni z całą siłą stanowiska mężatek. Zarówno ze względu na aktualność tematu, jak i na wybitne stanowisko autorki, przytoczymy tutaj wywody Florence Vidor in extenso.

„Jedna z moich przyjaciółek, młodziutka mężateczka, zwróciła się pewnego razu do mnie i oświadczyła mi, że pragnie z całego serca zostać artystką filmową, ale obawia się, czy poważną przeszkodą nie będzie w tem jej małżeństwo.

Naiwna, ślepa istota! Padła ofiarą absurdalnych głupstw, jakie wypisują niektórzy dziennikarze. Wybiłam jej to z głowy i, dzięku Bogu, jest ona dzisiaj bardzo cenioną artystką, ale nie mogę wam oczywiście wyjawić jej nazwiska. Kiedyś, reklama ogłosi wszem i wobec, że dopiero co ukończyła 19 lat, lecz ponieważ jej mąż nie jest znanym artystą, ale należy do świata kupieckiego, o istnieniu jego nawet nie wspomni.

Z wielu mylnych pojęć, jakie wytworzyła sobie publiczność o artystkach, dwa są zasadnicze fałszywe: młody wiek aktorek i celibat, w którym ponoć mają z własnej woli całe życie przebywać. Proszę zrobić listę ulubionych artystek, a zobaczycie, że wszystkie wielkie „sławy“ zbliżają się już — hm! — do czterdziestki. Przypomnijcie sobie: Mary Pickford, Gloria Swanson, Mae Murray, Norma Talmadge, Priscilla Dean, Corinne Griffith, Alice Joyce, Viola Dana, Paulina Frederick, Alla Nazimowa i inne. To są fakty, a nie bajki.

Małżeństwo bardzo rzadko staje na przeszkodzie karjerze artystycznej, jeżeli chęci są dobre. Dlatego też radzę każdej młodej aktorce, by wyszła zamąż bez skrupułów i obawy, jeśli jej serce przemówi. Mogłabym czytelnikom dowieść, że najlepszemi artystkami są kobiety, które najwięcej kochają, a mojem zdaniem, młoda dziewczyna musi się nauczyć kochać; to jest pierwszy krok w stronę sceny i ekranu.

Mogłabym również dowieść, że jest rzeczą niemożliwą dla młodej niezamężnej niewiasty, z punktu widzenia fizjologicznego, psychologicznego i duchownego, stać się dobrą artystką. Zamężna, trzydziestoletnia kobieta, przy lekkiej charakteryzacji, może sympatycznie odegrać rolę młodszej od siebie, podczas gdy młoda dziewczyno bez doświadczenia nie może grać roli kobiety nieco starszej.

Małżeństwo pomaga rozwojowi artystycznemu i estetycznemu. Artystka, która szczęśliwie żyje ze swoim mężem, prędzej posiada pożądaną ruchliwość umysłu, elastyczność i energję. Właśnie ona predystynowana jest do odtworzenia życia w jego najpatetyczniejszych i najboleśniejszych chwilach.

Ekran jest wiernem odbiciem naszego sposobu bytowania, bo odbija nam każdy ruch, każdy gest, każde drgnienie.

Osobiście jestem mężatką i mam dziesięcioletnią córeczkę, co zresztą nie przeszkadza temu — o mały włos byłabym o tem zapomniała — że dla publiczności mam nadal 25 lat“.

Tyle mówi Florence Vidor. Aczkolwiek część jej twierdzeń jest niesłuszna, ciekawe jednak było się dowiedzieć, co sądzi o tej sprawie artystka, która również już nie jest pierwszej młodości, ale należy do najwybitniejszych.

PODZIEMIA NOWOJORSKIE

Walka z organizacjami złodziejskiemi — Wzrost przestępczości wśród kobiet amerykańskich

Na podstawie wywiadu z Ryszardem Enrihgtem, byłym prezydentem policji w Nowym Jorku

Przedewszystkiem pragnąłbym stwierdzić, że Europejczycy wyrobili sobie całkiem mylne pojęcie o podziemiach nowo-yorskich; wychodząc, jak się zdaje, z błędnego założenia, że głównym ośrodkiem przestępczości w Ameryce jest New-York. Tak jednak nie jest. Głównym terenem działania wszelkiego rodzaju mętów społecznych jest w Ameryce nie New-York, lecz Chicago, gdzie okazja do najrozmaitszych „popisów" nastręcza się zawodowym złodziejom i bandytom daleko częściej, niż w New - Yorku.

Przyczyna zjawiska tego tkwi w tem, że w latach ostatnich znaczna ilość wielkich trustów amerykańskich przeniosła swe centrale do Chicago, gdzie handlowa dzielnica nowo - yorska Manhatran Island nie nastręczała już żadnych dalszych możliwości rozbudowy. Wraz z trustami przeniosła się do Chicaga cała armja podejrzanych osobników, których najżywotniejsze interesy związane są ściśle z losem tych firm. Każdy żyjący organizm ma swe pasożyty, a tym powodzi się zazwyczaj najlepiej w pobliżu banków i wielkich domów handlowo - przemysłowych. Tak więc się stało, że wraz z wzrostem ruchu handlowego obserwować można w Chicago od lat kilku stały wzrost ilości popełnianych tam morderstw, napadów, włamań, kradzieży, defraudacyj i t. p.

Przytaczając to wszystko, nie chcę bynajmniej twierdzić, że New - York nie ma swego podziemnego świata przestępców. Bandyci nowo - yorscy, zwani powszechnie „gangs", są i dziś jeszcze równie zręczni, silni i ruchliwi, jak i przed laty. A przytem, — co dla stosunków nowo-yorskich jest najcharakterystyczniejsze — tępieniem band tych zajmuje się nie tyle policja, ile one same, prześladując się nawzajem z niebywałą stanowczością i zapałem.

W Europie przypisuje się przesadnie wielkie znaczenie przemytowi napojów wyskokowych do Stanów Zjednoczonych. Na przemycie tym, powszechnie zwanym „bootlegging", można było robić znakomite interesy przed kilku laty, dziś jednak „zajęcie" to jest już daleko mniej intratne. Chodzi mianowicie o to, że właściciele lokalów publicznych, gdzie pokryjomu sprzedawane są wszelkiego rodzaju trunki, w pierwszych latach obowiązywania ustawy prohibicyjnej zakupili od przemytników takie mnóstwo tych napojów, że są w nie zaopatrzone na dłuższy okres czasu. Restauratorzy nowo - yorscy postępowali przytem w sposób bardzo sprytny, magazynując swe zapasy trunków w rozmaitych częściach miasta, tak, że jeśli policji udało się nawet jeden taki skład wykryć, to w innych dzielnicach miasta pozostawały im nietknięte dalsze składy. I piło się wesoło dalej....

Wśród złoczyńców w dzielnicy chińskiej, w Bronx i w Harlem mało jest takich, którzy działają na własną rękę. Zasada kolektywizmu wyznawana jest tutaj już oddawna. Istnieją tu całe trusty, które zmonopolizowały dla siebie poszczególne rodzaje przestępstw. Konsekwencje takiego stanu rzeczy są bardzo ciekawe, przedewszystkiem jeżeli chodzi o poszukiwanie przez policję przestępców „indywidualnych", t. j. takich, którzy do żadnego „trustu" nie należą. Ujęcie takiego ptaszka nie wymaga prawie żadnej pracy, gdyż jak tylko „gangs" dowiaduje się, że ten, czy inny „indywidualista" poszukiwany jest przez organa bezpieczeństwa publicznego, policja otrzymuje natychmiast tak dokładne informacje co do miejsca przebywania poszukiwanego, że już po kilku godzinach wędruje on za kraty. Trzeba bowiem wiedzieć, że „gangs" nie tolerują konkurencji i wszelką inicjatywę indywidualną traktują jako mieszanie się do ich praw. Dlatego też wydanie każdego „indywidualnego" przestępcy w ręce władz uważają zkolektywizowani złodzieje za swój obowiązek.

Zgoła inaczej ma się rzecz, jeżeli chodzi o ujęcie przestępcy, należącego do „trustu". Wtedy porusza się cały znakomicie zorganizowany aparat „gangowski", by zmylić czujność policji. Nikt w Europie nie może sobie wyobrazić, z jakiemi trudnościami związane jest dla policji amerykańskiej ujęcie takiego zorganizowanego przestępcy.

Policja nowo - yorska usiłuje ułatwić sobie pracę w ten sposób, że umyślnie wnosi ferment do organizacyj złodziejskich, podjudzając przytem sztucznie jeden „trust" przeciwko drugiemu. Niestety największa część tej pracy wykonywana jest w więzieniach. Uwięzionemu przestępcy przyznaje się rozmaite ulgi i przywileje i w ten sposób „wyciąga" się zeń wszelkiego rodzaju poufne informacje, służące następnie do „nawiązywania kontaktu" z gangami i do siania między niemi niezgody.

Poszczególne „gangi" są tak znakomicie organizowane, że policji jest niezmiernie trudno wpaść na ich trop. Nawet korzystanie z armji wywiadowców i „mężów zaufania" często bardzo mija się ze skutkiem. To też sytuacja pod względem bezpieczeństwa publicznego w Nowym Yorku, a głównie w Chicago, byłaby wprost rozpaczliwa, gdyby nie oględność naczelników band złodziejskich, którzy dobrze wiedzą, że i w rzemiośle złodziejskim obowiązuje przysłowie: „co za wiele, to niezdrowo". Wiedzą oni świetnie, że ich fach służyć ma nietylko do bezcelowego zapychania kieszeni zrabowanemi pieniędzmi. Dlatego też pracują oni według pewnych zasad i skwapliwie unikają wszystkiego, co mogłoby w mieście wytworzyć naprężoną sytuację. Pamiętają oni dobrze o losie swych poprzedników, którzy nie umiejąc trzymać na uwięzi swych instytutów złodziejskich, kradli bez żadnego planu, potęgując tem jedynie czujność policji i wywołując we własnych szeregach rozmaite nieporozumienia, co ostatecznie doprowadziło do tego, że większość tych gentlemanów skończyła swą karjerę na krześle elektrycznym. By uniknąć podobnego losu naczelnicy band działają obecnie niezmiernie oględnie i nie chcąc nadużywać cierpliwości policji unikają nadmiaru włamań i kradzieży, przyczyniają się w ten sposób pośrednio do hamowania tempa rozwoju przestępczości w Ameryce.

W czasach ostatnich wzrósł znacznie udział kobiet w rozmaitych przestępstwach, nawet tych nie wyłączając, które do niedawna stanowiły jakgdyby przywilej mężczyzn. Fakt ten wymaga od policji gruntownego orjentowania się i poszukiwania nowych środków ochrony bezpieczeństwa publicznego. Nowa fala przestępczości, która zalewa przedewszystkiem wielkie miasta, obejmuje wielką ilość przestępstw, popełnianych przez kobiety. Przykro mi, że muszę tu stwierdzić, iż poziom moralny społeczeństwa amerykańskiego jest bardzo niski. Mam tu oczywiście na myśli poziom moralny ludności wielkich miast. Uogólnianie jest zawsze rzeczą ryzykowną, mimo to jednak każdy musi uznać, że deprawacja w Ameryce przyjmuje zastraszające rozmiary.

Okres zimowy dla automobilisty

Jak sobie radzić w zimie

Z nadejściem zimy zaczyna się okres kłopotów dla automobilisty, jeśli, oczywiście, nie wie on, jak należy przygotować samochód na okres mrozów.

Dział Obsługi General Motors w Polsce, pragnąc zaoszczędzić właścicielom i kierowcom samochodów wielu niepotrzebnych kłopotów, opracował cztery artykuły, dotyczące konserwacji samochodów w zimie.

Artykuł niniejszy dotyczy racjonalnego smarowania samochodu w porze zimowej.

W ciągu ostatnich dwuch lat wiele marek samochodowych wprowadziło urządzenie do przewietrzania karteru silnika. Liczni właściciele samochodów nie doceniają znaczenia tego nowoczesnego udoskonalenia, jakkolwiek dla wszystkich samochodów, zwłaszcza podczas jazdy w zimie, posiada on nadzwyczaj doniosłe znaczenie.

Jednym z produktów spalania mieszaniny benzyny i powietrza — jest woda. W czasie pracy silnika przeważna jej część w postaci pary uchodzi przez rurę wydechową, pewna cząstka jednak przedostaje się mimo wszystko do karteru. W lecie, kiedy karter jest nagrzany, woda pozostaje w postaci pary i wychodzi przez rurę powietrzną karteru. W zimie natomiast gdy silnik jest chłodny para, ta zgęszcza się i skrapla na olejem. Obecność wody w karterze jest nader niepożądana, gdyż może ona z łatwością zamienić się w lód i zamknąć wąskie drogi oleju.

Drugiem niebezpieczeństwem dla silnika jest siarka, która może przeniknąć do karteru. Większość gatunków benzyny zawiera drobną jej ilość, pomimo że dobra destylacja zmniejsza ją do minimum. Przy spalaniu siarki wywiązuje się bezwodnik kwasu siarkowego, który, absorbując parę wodną, zamienia się w kwas siarkowy, zgubnie oddziaływujący na szlifowane stalowe części silnika, jak np. sworznie tłokowe i t. d. Latem silnik jest mniej narażony na niebezpieczeństwo kwasu siarkowego, gdyż para w karterze ulatnia się całkowicie przez rurę przewietrznika.

Celem usunięcia wody i siarki, w czasie, gdy są one jeszcze w postaci pary, czyli zanim zetkną się z olejem w zbiorniku, zainstalowane jest urządzenie do przewietrzania karteru. Tem niemniej dbały właściciel samochodu, niezależnie od tego, sprawdza od czasu do czasu olej w karterze, by upewnić się, czy niema tam wody. Jest to szczególnie ważne wówczas, gdy odbywa on tylko krótkie jazdy, połączone każdorazowo z zatrzymaniem silnika i uruchomieniem go po upływie dostatecznie długiego czasu, by silnik mógł wystygnąć. Jeżeli wóz nie jest zaopatrzony w urządzenie przewietrzające karter, lub inny przyrząd, prezerwujący własności smarne oleju, zachodzi potrzeba o wiele częstszej zmiany oleju. Niemożliwe jest oznaczyć dokładnie, co ile kilometrów powinno to być uskuteczniane z powodu znacznej różnicy precyzji mechanizmu poszczególnych marek samochodowych. Jednakże jako maksimum drogi, jaką można przebyć nie zmieniając oleju przy temperaturze w pobliżu zera — należy przyjąć przestrzeń 500 — 1000 km.

Jeżeli chodzi o olej, powinien on być zawsze najlepszej jakości, przyczem należy upewnić się, czy jest on gatunku odpowiedniego do jazdy w zimie. Naogół można powiedzieć, że bezpieczniej jest zdecydować się na zbyt rzadki olej, aniżeli naodwrót.

Przy zbliżających się chłodach zazwyczaj pamiętamy o zmianie oleju w silniku, ale zapominamy o skrzynce przekładniowej i dyferencjale. W zimie gęsty smar nie będzie dobrze spełniał swego zadania; zamiast oblewać zazębiające się powierzchnie trybów, będzie on stwardniał i przestanie przenikać, dlatego też, stosowanie odpowiedniego na zimę gatunku smaru jest i tutaj bardzo ważne.

W związku z używaniem do napędu silników samochodowych rozmaitego ciężaru paliwa w różnych warunkach atmosferycznych, konieczna jest pewna dodatkowa regulacja karburatora dla dania silnikowi bogatszej mieszanki w chwili rozruchu, szczególnie w chłodnej porze roku. Cynność tę, popul. zwaną u nas „[illegible]niem" ułatwia nam wygod. umiesz. na desce rozdzielczej guziczek prętu dławika. Podczas chłodów, przy rozruchu, możemy pociągnąć za ten guziczek, wyciągając go na krótką chwilę do końca. Po pierwszym zaraz wybuchu silnika należy guziczek wcisnąć do pół drogi, a po chwili, gdy silnik pracuje już równo i nie zachodzi obawa, że „zgaśnie", należy bezwarunkowo guziczek wepchnąć do końca, i tem samem pozostawić drogę powietrza głównego całkowicie wolną. Bogata mieszanka ułatwia wprawdzie rozruch silnika jednak dla stałej pracy jest bardzo szkodliwa i nieekonomiczna. Będzie ona przyczyną nierównej pracy, t. zw. przerywania, i, pomijając znaczne zużycie samego paliwa, będzie powodowała rozcieńczenie oleju w karterze. Dlatego też należy pamiętać o zasadzie: „Unikać zbędnego używania dławika".

Podczas chłodów, przed należytem zagrzaniem się, silnik nie może rozwijać normalnej mocy i nie powinno się od niego tego wymagać. Ale też po uruchomieniu zimnego silnika nie należy nigdy akcelerować go celem szybszego rozgrzania, a raczej dozwolić mu rozgrzać się samemu przy miernie otwartej przepustnicy powietrza. Wtedy olej z łatwością się rozgrzeje i zacznie swobodnie dopływać do wszystkich trących się powierzchni. Stąd też przy ruszaniu z miejsca należy unikać gwałtownego naciskania akceleratora. W ten sposób nietylko sprzyja się powstawaniu „strzał" w karburatorze, lecz również zwiększa się ilość nierozpylonej benzyny w komorach wybuchowych silnika, a obydwa te zjawiska są bardzo niepożądane.

Należy zawsze spojrzeć na wskaźnik oleju natychmiast po rozruszeniu silnika. Jeżeli wskazówka na tarczy nie posuwa się po kilku obrotach, należy zatrzymać natychmiast silnik gdyż oznacza to, że olej nie krąży, prawdopodobnie z powodu obecności lodu w karterze względnie zbytniego zestalenia się oleju.

Przestrzeganie podanych w tym artykule wskazówek ma duże znaczenie. Zastosowanie się do nich będzie wystarczało do usunięcia głównych trudności, gdyż wyczerpują one w zarysie problem smarowania w zimie.

Czy żona może obciąć włosy

bez pozwolenia męża?

Orzeczenie 14-ej izby trybunału cywilnego w Paryżu odpowiedziało, że nie!

Któraś z Paryżanek, otrzygłszy sobie włosy bez uprzedzenia o tem swego męża, została bardzo źle przyjęta po powrocie do swego domowego ogniska. Jej pan i władca nie posunął się coprawda do wyrażenia swego niezadowolenia w sposób czynny, ale obrzucił ją takim stekiem obelg i zniewag, iż musiała uciec z domu, nie mając następnie odwagi więcej doń powrócić. Mąż wniósł podanie o rozwód. Sąd nie pochwalił coprawda małżonka za zbyt soczysty dobór wyrazów, niemniej jednak ogłosił wyrok na niekorzyść pani za „opuszczenie małżeńskiego pomieszkania".

Takie orzeczenie sądu przyznało biednym mężom przynajmniej jedno prawo: przeciwstawienia się zachciankom swych żon okaleczania się w jakikolwiek sposób.

—Pojąłem żonę z długimi włosami, wyjaśniał na rozprawie mąż włosy jej były częścią całości, która mi się podobała i która mnie zdecydowała na zawarcie małżeństwa.

Żona moja pozbyła się ich, nie troszcząc się, co na to powiem, zatem zmieniła ważną część z tego, co wniosła do naszego wspólnego stowarzyszenia; to tak, jakby pianino, które kupiłem, fabrykant pozbawił kilku klawiszy; przepraszam! Kupiłem całe pianino i żądam, żebym całe posiadał; inaczej proszę je zabrać sobie z powrotem.

Żona moja pozbawiła mnie swych włosów; protestuję przeciwko temu i związek uważam za zerwany".

Argumenty męża widocznie trafiły sądowi do przekonania.

Nie trudno się domyśleć, jak odpowiedzą na to orzeczenie sądu żony, pragnące pozostawić sobie swobodę i prawo dowolnego skracania sobie włosów.

— A czy nasi mężowie po czterdziestce nie stają się łysymi, nie pytając nas o pozwolenie?

— Zapewne odpowiedzą mężowie często tak bywa; łysina jest czemś od nas niezależnem zresztą, opierając się na zapowiedziach wytrwale pracujących naszych wynalazców-chemików i fryzjerów, wkrótce znajdzie się na nie niezawodne lekarstwo. Żona więc nie może wnosić pretensji, że mąż został łysym, podobnież jak mąż, iż żona straciła zęby, cerę, urodę...

Jeżeli więc żona, posuwając się w latach, wszystko to powoli, stopniowo traci, niechże więc zachowa swe długie włosy, jeśli mąż tego sobie życzy.

Kara śmierci za rabunek kilku litrów benzyny

W miejscowości Tulsa w Stanach Zjednoczonych tamtejsza sędzia po rozpatrzeniu sprawy rabunku z bronią w ręku kilku litrów benzyny ze stacji benzynowej skazał 17-letniego Ted Cole'a na karę śmierci, a 29-letniego Emmetta Gelly'ego na dożywotnie więzienie. Obydwaj skazańcy nie zrobili użytku z broni, lecz tylko grozili rewolwerami, które według ich zeznań, nie były wogóle nabite.

HASŁO GOSPODARCZE

Przed sezonem budowlanym

Plan akcji budowlanej na okres pięcioletni

Od szeregu lat rosną na przedwiośniu nasze nadzieje budowlane. Przedsiębiorcy budowlani tęsknym wzrokiem spoglądają w stronę państwowych instytucyj kredytowych, — instytucje kredytowe marzą o specjalnych świadczeniach na rzecz ruchu budowlanego, — obywatele chcą mieszkać w znośnych warunkach, ale drżą przed możliwością nowych świadczeń podatkowych. Trudno nie przyznać słuszności — wszystkim. W niedawno wygłoszonem exposé, p. minister skarbu przesądził sprawę nowych świadczeń podatkowych, jako nieaktualną na rok najbliższy. Koncepcje pożyczek zagranicznych są pod tym względem również nieaktualne, ponieważ istnieją potrzeby wywierające bardziej bezpośredni wpływ na całokształt naszego życia. W tych warunkach, skoro nie możemy w tej chwili rozwiązać zagadnienia głodu mieszkaniowego w sposób analogiczny n. p. do planu Loucheura we Francji, czy n. p. do radykalnego „cięcia mieczem" gminy miasta Wiednia, — musimy kontentować się wszelkiemi cząstkowemi sposobami zadośćuczynienia potrzebom budowlanym. Takim cząstkowym sposobem była np. akcja stowarzyszeń spółdzielczych. oparta o kredyty Banku Gospodarstwa Krajowego.

Obecnie, dzięki inicjatywie min. Pracy i Opieki Społecznej, zanotować trzeba dalsze możliwości w kierunku wzmożenia ruchu budowlanego. — Otóż min. Prystor w granicach swego resortu zainicjował uruchomienie kapitałów, będących własnością zakładów ubezpieczeń. Kapitały tych instytucyj, powstałe w drodze składek członkowskich, w poważnej swej części były dotychczas nieruchome i lokowane w papierach wartościowych, w pożyczkach komunalnych i samorządowych, jak również w nieruchomościach i t. p. Uruchomiwszy je, osiągnąć będzie można tą drogą, jak wskazują komunikaty min. pracy i opieki społecznej, sumę około 125 miljonów zł.

Zakłady ubezpieczeń prowadzić będą akcję budowlaną, zgodnie ze statutem, w ramach własnej gospodarki. Natomiast pod względem planowości, techniki pracy i t. p. akcja ta będzie scentralizowana w komisji budowlanej przy ministerstwie pracy i opieki społecznej. W skład komisji budowlanej wejdą przedstawiciele zakładów ubezpieczeń oraz delegaci zainteresowanych ministerstw.

Plan akcji budowlanej ma być rozłożony (poczynając od r. 1930) na okres pięcioletni, t. zn. z sumą 25 miljonów złotych rocznie, odpowiadającej przeciętnie ilości około 4,000 nowowybudowanych izb mieszkalnych.

Przepisy zakładów ubezpieczeń przewidują określoną wysokość oprocentowania dla lokowanych kapitałów. Przeto i tutaj warunek ten musi być dochowany. Określanie czynszów mieszkaniowych na podstawie wymaganej stopy procentowej wpłynęłoby na znaczną wysokość komornego, co byłoby sprzeczne z zamierzeniem udostępnienia nowowybudowanych mieszkań dla pracowników umysłowych i robotników.

Sprawa ta została rozwiązana w ten sposób, że zakłady ubezpieczeń w akcji budowlanej korzystać będą podobnie jak inni budujący — ze świadczeń funduszu rozbudowy miast, co pokryje różnicę między oprocentowaniem faktycznem, a oprocentowaniem wymaganem przez przepisy.

Akcja budowlana pociągnie ze sobą niewątpliwie ożywienie w przemyśle związanym z budownictwem.

Na jednego robotnika budowlanego przypada przeciętnie około pięciu robotników z innych działów pracy, jak n. p. z zakresu strycharstwa, szklarstwa, ślusarstwa i t. p. Ponadto na tego samego robotnika budowlanego przypada jeszcze od czterech do sześciu dalszych robotników przemysłu pośrednio związanego z ruchem budowlanym. Jak więc widać z powyższego, — ruch budowlany poza własnym dorobkiem pociągnie za sobą jeszcze inne korzyści, przedewszystkiem zaś zmniejszenie bezrobocia i ożywienie w przemyśle.

J. Drzewiecki.

Przyszłość organizacji przemysłu

Harmonja interesów pracodawcy i pracobiorcy

Zapytujemy się — jak w przyszłości będzie się przemysł rozwijał i czy nie spadnie znaczna rentowność, jaką on obecnie daje życiu gospodarczemu. Zagadnienie to w dużej mierze zależy od czynników zewnętrznych, leżących po za przemysłem.

Powoli znikają różnice pomiędzy krańcową użytecznością wyrobów w krajach, w których pewne produkty nie są wytwarzane, ponieważ wszędzie tworzą się nowe przemysły. Stopa zysków dawała wzrost dochodu robotników, chociaż rentowność przedsiębiorstw szła szybciej, ale istnieje punkt, w którym nie będzie można podnosić więcej zarobków, albo trzeba będzie zmniejszyć kapitalizację.

Jest to okcliczność ogromnej wagi, ponieważ w miarę wzrostu dobrobytu pracownika można było utrzymać sprawną organizację pracy. Póki robotnik odpowiednio do wynagrodzenia zatrudniany, to zwyczajowo poddaje się pewnemu standartowi wysiłków, ale gdy ta organizacja zaczyna chromać — brak zainteresowania robotnika w przedsiębiorstwie, wtedy słusznie należy się obawiać, że wydajność pracy się zmniejszy, a w konsekwencji zmniejszy się produkcja.

Wyjścia z tej sytuacji należy szukać: 1) w wykształceniu zawodowem robotników, ponieważ wykształcony pracownik jest bardziej wydajny, 2) należy popierać pracę wynalazczą, 3) ułatwić selekcję sił kierowniczych, przez ułatwienie przejścia z klas niższych do wyższych, dając w ten sposób zachętę do pracy 4) popierać udział pracowników w kierowaniu przedsiębiorstw. Ten ostatni punkt nasuwa wątpliwości. Udział pewnych robotników w kierownictwie ma małe znaczenie dla zainteresowania ogółu, a przytem trudności organizacyjne istnieją b. wielkie. Są np. tak zw. Rady Załogowe pruskie, ale tu chodzi o udział w regulacji wewnętrznej organizacji życia robotników.

Władza kolektywna jest ciężka i gdyby chciano nałożyć na robotników część ryzyka i w ten sposób ich zainteresować, napewnoby powstała reakcja z ich strony. Błędnem jest mniemanie niektórych, że władza w przedsiębiorstwie zrzeszeniowym, jak np. w spółce akcyjnej jest rozsiana. Produkcja wymaga hierarchicznej organizacji i jednolitego władania.

Są jeszcze dwa krańcowe rozwiązania tego problemu. Pierwsze to to, do czego zmierza gildyzm — socjalizm gildyjny. Drugie to — włoski faszyzm.

Są dwa systemy, które chcą rozwiązać zagadnienie społecznego przemysłu. Gildyzm angielski domaga się przejście przedsiębiorstwa na państwo, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie samo państwo będzie je eksploatowało, ale odda je pracownikom, którzy są zajęci w poszczególnych przedsiębiorstwach, aby w ten sposób zainteresować robotników, ale i tu tkwi trudność w ułożeniu kierownictwa i istnieje sprzeczność demokratyzacji z interesem przedsiębiorstw.

Robotnicy wybiorą takich kierowników, którzy im będą wygodni, wreszcie kwestja płac wywołuje sprzeczność interesu robotnika, w związku z uzyskaniem maksimum płacy, a na koniec wyłania się sprawa otwarcia, a na koniec wyłania się sprawa otwarcia, czy zamknięcia pewnych zakładów.

Drugie wyjście to faszyzm. Stwarza on też gildję, ale odmiennego charakteru, a mianowicie gildję w planowej strukturze, łączącej przedsiębiorcę i pracownika w związek. Własność prywatna pozostaje nadal. Według Mussoliniego, kapitalizm ma do spełnienia jeszcze wiele funkcyj, więc nie można go odrazu burzyć.

Stwarza się z robotnika i przedsiębiorcy pewien cech i to jest najniższa komórka organizacyjna, która łączy się w cechy racjonalne, te zaś w syndykaty państwowe. Umowa między pracodawcą, a pracownikiem jest zwykłą umową i zwykły sąd decyduje o sposobach wynikłych ze stosunku umownego pracy.

U nas stosunek pracy staje się coraz bardziej stosunkiem prawno — publicznym, gdy we Włoszech jest on zwykłym stosunkiem prywatno — prawnym. W sądzie przy okazji takich sporów zwraca się dużą uwagę na oświadczenie rzeczoznawców, aby utrzymać pewien poziom zarobków.

Kierunek ten zachowuje prywatną własność i indywidualne kierownictwo, zatrzymuje zalety kapitalizmu, a jednocześnie ułatwia stosunek między pracodawcą a pracobiorcą i u nas potrzebna jest ta harmonja interesów i utrzymanie pewnego poziomu zarobków i egzystencji pracownika.

Jan Jędrzejewski

Ruch koncentracyjny

wśród banków amerykańskich

Ruch koncentracyjny wśród banków nowojorskich przerzucił się, jak można się było spodziewać, ze wschodu na zachód Stanów. Pierwszym etapem tego ruchu stał się t. zw. Middlawest, t. j. Stany środkowe. Najsilniejsze napięcie ruchu koncentracyjnego dało się zaobserwować obecnie wśród banków w Cleveland i w Detroit.

W Cleveland liczba czynnych banków wynosiła w 1901 r. 58, w 1928 — tylko 20, natomiast kapitały bankowe wzrosły w tym samym czasie z 211 miljonów dolarów do 1 miljarda 162 milj. dolarów.

Największy postęp zaznaczył się w koncentracji banków w Detroit. Utworzony w ostatnich czasach koncern bankowy p. f. „Detroit Bankers Company" jednoczy pięć banków i kontroluje kapitały w sumie 720 milj. dolarów. W stosunku do rozporządzalnego kapitału i wpływu nowy ten koncern bankowy zalicza się do najsilniejszych w Stanach Zjednoczonych i zajmuje szóste miejsce co do wielkości po olbrzymach nowojorskich.

Nie o wiele mniejszym jest drugi z kolei koncern bankowy w Detroit p. t. „Quardian Detroit Union Graup Juc", który dysponuje kapitałem 480 miljonów dolarów i jednoczy siedem banków.

W Cleveland ruch koncentracyjny jest słabszy niż w Detroit. Koncern p. f. „Cleveland Trust Cy" objął pięć banków, dysponuje kapitałem 330 miljonów dolarów i posiada 58 filji w stanie Chis. Drugim z kolei jest „Central United National Bank", powstały z fuzji dwóch banków z kapitałem 115 miljonów dolarów.

Bilans płatniczy Polski

za rok 1928

Główny Urząd Statystyczny opublikował całkowite zestawienie bilansu płatniczego Polski za rok 1928. Ogólna suma przychodów wynosiła 5,201,100,000 złotych, zaś rozchodów 5,276,300,000 zł. Niedobór bilansu płatniczego, wynoszący 75,700,000 zł., niema żadnego gospodarczego znaczenia, a wynika z niedokładnego szacunku względnie nieuchwycenia pewnych pozycyj bilansu, którego saldo musi być oczywiście zawsze równe zeru. Niedobór w poszczególnych działach musi być wyrównany nadwyżką innych działów, inaczej nie mógłby wogóle powstać. Duże natomiast znaczenie gospodarcze mają poszczególne pozycje bilansu względnie ich dynamika.

Według ogólnego zestawienia wywóz towarów w r. 1928-ym dał 2.466.000.000 zł., cła z portu gdyńskiego blisko 00,000,000 zł., koleje 228,000,000 zł., emigracja 255,000,000 zł., łącznie przychody bieżące 3,301,800,000 zł. Pożyczki dały półtora miljarda, przychody zmniejszające majątek (sprzedaż papierów wartościowych) dały 348,000,000 zł., razem całkowity przychód bilansu płatniczego wynosił 5,201,100,000 złotych.

W dziale rozchodów najważniejszą pozycją był import towarów zagranicznych, który wynosił blisko 3 i pół miljarda złotych. Ogółem rozchody bieżące wynosiły 634,000,000, wydatki na pożyczki udzielane zagranicy, lub zużyte na wykup akcyj i nieruchomości, wynosiły 210,000,000 zł., razem całkowita suma wydatków wyrażała się kwotą 5,276,800,000 złotych.

Do akt. Nr. 2459/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 stycznia 1930 r. od godz. 10-ej rano w Pabjanicach, przy ulicy Zamkowej Nr. 7, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Henryka Bicza i składających się z kredensu dębowego, oszacowanego na sumę zł. 500.

Pabjanice, dnia 20-XII, 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt. Nr. 2975/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 31 grudnia 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi.przy ulicy Żeromskiego Nr. 41, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jakuba Kona wel Bratta i składających się z radjoodbiornika prasy do kopjowania i urządzenia biurowego, oszacowanych na sumę zł. 693.

Łódź, dnia 21 grudnia 1929 r.

Komornik: STANISŁAW DULKOWSKI.

Do akt. Nr. 3392-3-5-96/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 31 grudnia 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Zielonej Nr. 15, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Henryka Lengi i składających się z mebli, maszyny do szycia i urządzenia sklepowego, oszacowanych na sumę zł. 1.900.

Łódź, dnia 23 grudnia 1929 r.

Komornik: STANISŁAW DULKOWSKI.

Do akt. Nr. 2610/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 8 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ul. Nowo-Marysińskiej Nr. 9 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jana Kaczmarka i składających się z mebli, narzędzi rolniczych, sieczkarni z kieratem i in., oszacowanych na sumę zł. 1,310.

Łódź, dnia 16 grudnia 1929 r.

Komornik: STANISŁAW DULKOWSKI.

Do akt Nr. 1909 i 1910—1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi VII rewiru STEFAN GÓRSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 9, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 14 stycznia 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 8 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „Rytta wł. E. Birnbaum“ składających się z serwetek z rysunkami i innych ocenionych na sumę 835 zł.

Łódź, dnia 19 grudnia 1929 r.

Komornik STEFAN GÓRSKI

Do akt. Nr. 2572/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Marysińskiej Nr. 59, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Aleksandra Jasnokowskiego i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 610.

Łódź, dnia 16 grudnia 1929 r.

Komornik: STANISŁAW DULKOWSKI.

Do akt. Nr. 2614/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zam. w Łodzi przy ul. Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Brzeskiej Nr. 12, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Antoniego Muszalskiego i składających się z mebli i samochodu, oszacowanych na sumę zł. 12,040.

Łódź, dnia 16 grudnia 1929 r.

Komornik: STANISŁAW DULKOWSKI.

Do akt. Nr. 1398/1928 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 stycznia 1930 r. od godz. 10-ej rano w Pabjanicach, przy ul. Św. Jana Nr. 17, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Edwarda Hansa i składających się z motoru elektrycznego, oszacowanych na sumę zł. 2,000.

Pabjanice, dnia 19/XII 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt. Nr. 3850—1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi VII rewiru STEFAN GÓRSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 9, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 14 stycznia 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Południowej pod Nr.36 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „Wajntraub i Flek“ składających się z mebli ocenionych na sumę 405 zł.

Łódź, dnia 19 grudnia 1929 r.

Komornik STEFAN GÓRSKI

Pamiętajmy o potrzebach Straży Ogniowej

KINO - TEATR

RESURSA

UL. KILIŃSKIEGO 123

Dziś i dni następnych!

Początek seansów w dni powszednie o godz. — 5,20, 7,15 i 9; w dni świąteczne — o godz. 3. 5, 7 i 9

WSPANIAŁY ŚWIĄTECZNY PROGRAM

Film, który zdobył rekordowe powodzenie.

Przepiękny film erotyczny pod tytułem:

KOBIETA NA KRZYŻU

W roli głównej | dwie potęgi ekranu | W roli głównej

Marcella Albani **Adalbert Schlettow**

Następny program: od poniedziałku dnia 30 **Motyl Brukowy**

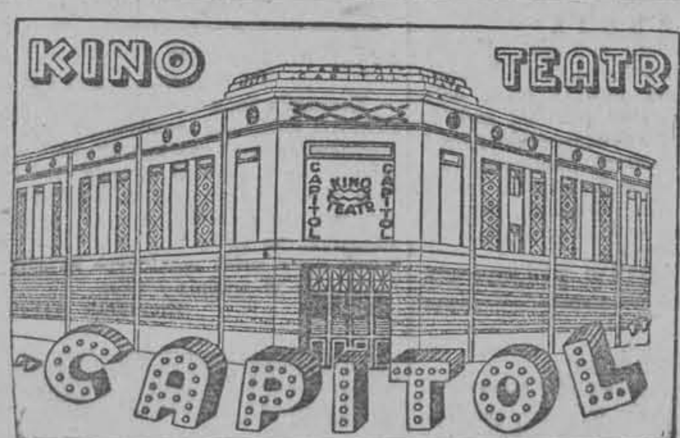

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH

Orkiestra symfoniczna pod batutą **Sz. Bajgelmana.**

Gmach kina **centralnie ogrzewany**

Początek seansów o godzinie 12 w poł.

WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM

KINO **MIMOZA** TEATR

UL. KILIŃSKIEGO Nr. 178

Od środy dnia 25 do poniedziałku dnia 30 grudnia 1929 roku wł.

ADJUTANT CARA

W roli głównej

IWAN MOZŻUCHIN, i CARMEN BONI

Do powyższego obrazu został zaangażowany CHÓR ROSYJSKI który odśpiewa pieśni rosyjskie."

Następny program:

EMIL JANNINGS

w brazie **INTRYGANT.**

KINO TEATR „SYRENA"

ŁÓDŹ ALEKSANDROWSKA 37 TEL. 49-48

Rewelacyjny program świąteczny

GEORGE BANCROFT

EWELIN BRENT

WILLIAM POWELL.

Z supersensacyjnym filmie z życia „Ludzi podziemnych" p. t.

OBŁAWA

Początek w święta o godz. 12 w południe wolne wejścia bezwzględnie nieważne

Do akt. Nr. 2381/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 8 stycznia 1930 roku od godz. 10 rano w Pabjanicach, przy ul. Narutowicza Nr. 32, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do f-my „Pabjanicka Fabryka Mebli Biurowych", i składających się z 10-ciu biurek płaskich, 10-ciu stołów dębowych i 3-ch szafek żaluzjowych, oszacowanych na sumę zł. 3.600.

Pabjanice, dnia 16-XII, 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt. Nr. 2491/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 8 stycznia 1930 roku od godz. 10 rano, w Pabjanicach, przy ul. Kościuszki Nr. 34, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Szlamy Sieradzkiego i składających się z różnych mebli, 3-ch kap pluszowych i żyrandola bronzowego elektrycznego, oszacowanych na sumę zł. 490.

Pabjanice, dnia 16-XII, 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt. Nr. 431/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 stycznia 1930 r. od godz. 10-ej rano w Pabjanicach, przy ul. Marjańskiej Nr. 5/7, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Szaji Lidzbarskiego i składających się z 4-ch warsztatów tkackich-mechanicznych, oszacowanych na sumę zł. 1,700.

Pabjanice, dnia 20-XII, 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt. Nr. 949/1929 r.

OGŁOSZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Pabjanicach, K. GARCZYŃSKI, zamieszkały w Pabjanicach, przy ul. Moniuszki Nr. 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 stycznia 1930 r. od godz. 10-ej w Pabjanicach, przy ul. Marjańskiej Nr. 5/7, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Szyji Lidzbarskiego i składających się z 6-ciu warsztatów tkackich-mechanicznych, oszacowanych na sumę zł. 2,400.

Pabjanice, dnia 20-XII, 1929 r.

Komornik: (—) K. GARCZYŃSKI.

Do akt Nr. 1722 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 10 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Wysockiego Nr. 23 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Bronisława i Marjanny małż. Kozłowskich składających się z maszyny do szycia i mebli ocenionych na sumę 560 Zł.

Łódź, dnia 20 grudnia 1929 r.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

Do akt Nr. 2479 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Poprzecznej Nr. 11/13 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Leona Dębowskiego składających się z maszyny stolarskiej „Maks Korn" ocenionej na sumę 1100 Zł.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

Do akt Nr. 2475 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Poprzecznej Nr. 11/13 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Leona Dębowskiego składających się z maszyny stolarskiej „Kirchner" ocenionej na sumę 1100 Zł.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

Do akt Nr. 2476 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Poprzecznej Nr. 11/13 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Leona Dębowskiego składających się z maszyny stolarskiej „Kirchner" ocenionej na sumę 550 Zł.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

Do akt Nr. 2068 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 10 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Łą[illegible]znej Nr. [illegible] i przy ul. Podgórnej 55/57 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Stanisława i Władysławy Dębowskich składających się z maszyny do szycia i mebli ocenionych na sumę 888 Zł. 50 gr.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI

Do akt Nr. 2481 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Poprzecznej Nr. 11/13 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Leona Dębowskiego składających się z maszyny stolarskiej „Teichert" ocenionej na sumę 1100 Zł.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

Do akt Nr. 2477 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru LEONARD NABOROWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 7 stycznia 1930 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Poprzecznej Nr. 11/13 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Leona Dębowskiego składających się z maszyny stolarskiej „Hoffman" ocenionej na sumę 1100 Zł.

Komornik: LEONARD NABOROWSKI.

ZAPALONY SPORTOWIEC.

— Zapisujesz się podobno do klubu?

— A tak, mam zamiar.

— Do którego, jeśli wolno wiedzieć? Do narciarzy, myśliwskiego czy też wioślarskiego.

— Właściwie, chciałem się ciebie poradzić, bo nie wiem, który z prezesów jest więcej ustosunkowany i może udzielić skuteczniejszej protekcji do uzyskania posady.

Niniejszem unieważniam trzy weksle na zlecenie Stefana Osóbki z wystawienia Bronisława Lewego płatne.

1 marca 1930 r.
1 kwietnai „ „
25 kwietnia 1930 r.
BRONISŁAW LEWY
ul. Śląska 82

ODPIS

Nr. spr. Z. 269/29 r. Uzasadnienie nastąpi dnia 1 stycznia 1930 roku.

WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Obecni: Przewodniczący Wice-Prezes J. Kiszmiszjan, Sędziowie Handlowi: Br. Łoziński i S. Hamburg, Sekretarz apl. Jakubowicz. Dnia 17 grudnia 1929 r. Sąd Okręgowy w Łodzi w Wydziale Handlowym na posiedzeniu publicznem rozpoznawał sprawę z powództwa odroczenia wypłat „Tkacko-Gumowa Manufaktura Emil Wicke“, Spółka Akcyjna“

postanowił:

udzielić firmie „Tkacko-Gumowa Manufaktura Emil Wicke Spółka Akcyjna“ odroczenia wypłat na przeciąg trzech miesięcy, poczynając od dnia 17 grudnia 1929 r., ogłosić wyrok niniejszy w „Monitorze Polskim“ i pismach „Głos Poranny“ i „Hasło Łódzkie“, oraz wywiesić takowy w gmachu Sądu Okręgowego i na drzwiach przedsiębiorstwa „Tkacko-Gumowa Manufaktura Emil Wicke“ Spółka Akcyjna“, pobrać od tejże firmy zł. 150. — (sto pięćdziesiąt) tytułem zaliczki na koszty ogłoszeń. Mianować Sędzią-Komisarzem sędziego handlowego Ottona Eisenbrauna, Nadzorcami sądowymi kupca Oswalda Herberga, ul. Piotrkowska 157 i adwokata Józefa Łaskiego. —

Podpisali obecni

Za zgodność Sekretarz: (—) T. Cichecki.

OGŁOSZENIE

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 14 grudnia 1929 roku, zaocznie postanowił: 1) ogłosić upadłość handlującemu (firmie Farbiarnia Wyrobów Dzianych Wiktorja i Zygmunt Wein, 2) chwilę otwarcia upadłości oznaczyć na dzień 14 grudnia 1929 r. tymczasowo, 3) zamianować Sędzią Komisarzem Sędziego Handlowego Kazimierza Kona, 4) zamianować kuratorem upadłości apl. adw. Jerzego Grella, 5) nakazać opieczętowanie ruchomości i rzeczy upadłego, gdziekolwiek się one znajdują, 6) wyrok opatrzyć rygorem tymczasowego wykonania, za zgodność Kurator masy upadłości

Jerzy Grell a. adwok.

Na mocy art. 476 i 478 K. H. wzywam wierzycieli powyższej upadłości aby w dniu 28 grudnia 1929 r. o godz. 1-ej po poł. stawili się w Sądzie Okręgowym w Łodzi w Wydziale Handlowym przy ul. Żeromskiego Nr. 115 osobiście lub przez pełnomocnika z dowodami usprawiedliwiającemi ich wierzytelności w celu wysłuchania sprawozdania kuratora masy i wyboru kandydatów na syndyków tymczasowych.

Sędzia Komisarz:
Kazimierz Kon.

POWIADOMIENIE

o wypłacaniu przyznanych kwot za wyróżnione konkursowe projekty na typy mieszkań w domach o czterech kondygnacjach przy zabudowaniu nowych dzielnic miasta:

Kwoty przyznane za wyróżnione projekty na konkurs na opracowanie typów mieszkań w domach o 4—ch kondygnacjach będą wypłacane w Wydziale III-im Ministerstwa Robót Publicznych (Kredytowa 9, I piętro) począwszy od dnia 23 grudnia 1929 r. w godzinach od 11 do 13.

DYREKTOR DEPARTAMENTU

Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa“ Odbito w drukarni własnej Piotrkowska 15. Redaktor odpow.: Adam Żuczkiewicz